ANANAS

KALENDARZ HUMORYSTYCZNY

ILLUSTROWANY

MĘSKI, DAMSKI, CYWILNY I WOJSKOWY

NA ROK JUBILEUSZOWY BIEDY GALICYJSKIEJ

1888

wydany przez c. k. Dyrekcyą humoru w Krakowie

ze współudziałem

REDAKCYI »KURJERA KRAKOWSKIEGO«.

ROCZNIK CZWARTY.

KRAKÓW.
Nakładem K. Bartoszewicza. — W drukarni A. Koziańskiego.
1888.

„KURJER KRAKOWSKI"

pismo codzienne polityczne

jest najtańszym i najwięcej urozmaiconym dziennikiem.

Głównem zadaniem „Kurjera" jest podawanie najspieszniej wiadomości bieżących, najdokładniejszych i najtreściwszych sprawozdań z życia politycznego, społecznego, ruchu ekonomicznego, przemysłowego, handlowego, literackiego i artystycznego, — słowem „Kurjer" stara się, aby był wierną fotografią chwili. — Prócz tego „Kurjer" umieszcza w odcinku płody literatury pięknej, oraz od czasu do czasu rysunki humorystyczne, portrety znakomitości i t. d.

„Kurjer" nie rości sobie pretensyi do kierowania dyplomacją europejską, nie myśli nawet wieść polityki na szerszą skalę, jest natomiast szczeropolskim i katolickim, względnym dla wszystkich wyznań i narodowości, szanuje tradycję narodową i przeszłość, i nie hołdując dzisiejszemu liberalizmowi nie myśli również pochwalać tendencyjnych głosów, rzucających „kamieniem potępienia" na historję naszą z lat ostatnich. Chce szanować przeszłość, a żyć dla przyszłości!...

To, co się w ostatnim okresie doby porozbiorowej u nas stało — przepadło. Popełniliśmy może w ciągu dziejów, szczególnie zaś w bieżącem stuleciu wiele błędów politycznych, ale z tego nie racya, ażebyśmy potępiali z kretesem to, co nasi ojcowie i praojcowie czcili i kochali, za co poświęcali krew i mienie, za co cierpieli i ginęli. Kochając więc przeszłość, strzeżmy się udowodnionych i doświadczonych błędów i przywar, — zamiast szumnych haseł i frazesów na temat łatwego patryotyzmu, pracować chcemy dla przyszłości w inny sposób, a mianowicie na niwie odrodzenia wszystkich warstw naszego społeczeństwa. A więc prawdziwa i rzetelna praca na wszelkich polach działalności publicznéj — oto nasz ideał, to hasło naszej polityki !..

Mając ten jedyny cel na oku, unika „Kurjer" z zasady wszelkiej polemiki z dziennikami. Szanuje on każde zapatrywanie polityczne, pochwala każdą uczciwą drogę, wiodącą do celu narodowego, miły mu zarówno „brat jak swat," — ale też w obecnym czasie, gdy prawie wszystko przeciw nam połączyło się, gdy na widnokręgu Polski tak brzemienne ciężą chmury, pyta się śmiało: po co? na co? dlaczego nam się rozdwajać i rozdrabiać, burzyć, walczyć, agitować i t. d.? Czy podobna walka między dziećmi jednej i to tak nieszczęśliwej ziemi nie jest istną ironią, jeśli nie bolesną operacją na ciele ojczyzny wykonywaną?!...

Kurjer więc woła: łączmy się wszyscy, jednoczmy pod wspólnym sztandarem: „wszystko dla Boga i Ojczyzny" — przedewszystkiem pracujmy szczerze, a Bóg pobłogosławi naszym zamiarom, myślom, dążeniom i celom. Silni jednością cudów dokażemy, zaś rozerwani i niezgodni ze sobą będziemy tylko igraszką w rękach wrogów. Wzajemnem pomaganiem sobie w uczciwej pracy, zwyciężymy — to obecnie nasze hasło!...

Zostawiając na boku wielką politykę, „Kurjer" w sprawach krajowych i miejskich, trzyma się dwóch zasad: prawdy i pożytku ogólnego. Te zasady kierują jego zdaniem, te mu pozwalają szerzej patrzeć na sprawy ogółu, a nie zasklepiać się w ciasnych ramach stronniczości. Ztąd każda zacna myśl, każdy krok naprzód ku dobru społecznemu, każdy czyn poczęty w miłości kraju i społeczeństwa, każda praca nad podniesieniem moralnem lub ekomicznem, każde usiłowanie rozszerzenia handlu, przemysłu; oświaty narodowej, każda wreszcie myśl filantropijna, bez względu z jakiego wychodzi obozu, gorąco popartą i poleconą jest w łamach „Kurjera."

„Kurjer" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych w godzinach przedpołudniowych, ztąd może podawać najświeższe wiadomości z dnia poprzedniego i najnowsze telegramy polityczne.

Działy jego stanowią: 1) Wiadomości kościelne, nabożeństwa i t. d. 2) Kronika miejscowa. 3) Artykuły w sprawach bieżących krajowych i miejscowych. 4) Kronika ekonomiczna 5) Kronika sądowa. 6) Wiadomości artystyczne i literackie, sprawozdania teatralne. 7) Kronika handlowa i przemysłowa. 8) Treściwe zestawienie wypadków politycznych i najnowsze telegramy. 9) Nekrologia. 10) Praktyczne wskazówki gospodarskie. 11) Kronika zagraniczna. 12) Anegdoty, szarady i t. d. 13) Fejleton, na który składają się nowelle, powiastki, kroniki tygodniowe, pogadanki artystyczne i literackie i t. d.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata „Kurjera Krakowskiego" wynosi w Krakowie:

Rocznie **9** złr. **60** ct., półrocznie **4** złr. **80** ct. — Za odnoszenie do domu **20** ct. miesięcznie.

Na prowincyi z przesyłką:

Rocznie **12** złr., półrocznie **6** złr., kwartalnie **3** złr., miesięcznie **1** złr.

Cena pojedynczego Nru 5 ct.

Administracya i Redakcja w Krakowie (hotel Saski).

NOWOŚCI SEZONOWE Z ELBOEUF I LEEDS.

Towar z Prus wykluczony.

ANTONI ZARZYCKI

SYN

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. I, (obok Hotelu Saskiego),

poleca swój

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

oraz Wielki Skład

SUKIEN I KORTÓW

krajowych i zagranicznych.

Również wykonywa wszelkie zamówienia w zakresie krawieckim w jak najkrótszym czasie (na żądanie w 24 godzinach).

Ceny przystępne.

Towar z Prus wykluczony.

NOWOŚCI SEZONOWE Z ELBOEUF i LEEDS.

Drd. med.

Władysław Hrebenda

lekarz dentysta

ordynuje codziennie od g. 9—11 i od 2—5.

W KRAKOWIE

przy ulicy Szpitalnej Nr. 17,

obok Kasy Oszczędności.

Wprawianie sztucznych zębów na sposób amerykański.



W. Limanowski

Zegarmistrz

w Krakowie, w Sukiennicach l. 10, naprzeciw kościoła N. Panny Maryi,

poleca swój

Zakład zegarmistrzowski, zaopatrzony w dobór zegarków kieszonkowych z pierwszorzędnych fabryk genewskich, oraz skład zegarów ściennych, pendułowych, budzików francuskich i samogrających szkatułek po 4, 5, 6, 8 i 10 kawałków, wyłącznie same polskie arye, z fabryk szwajcarskich.

Za każdy nowy zegarek i zegar u mnie nabyty ręczy się lat 2.

Przyjmuje wszelkie zamiany, reparacye uskutecznia najdokładniej z jednorocznem zaręczeniem.

J. ZAPLATALSKI

w Krakowie, Rynek Główny l. 36, linia A-B

poleca

W WIELKIM WYBORZE

W NAJNOWSZYCH FASONACH KALOSZE

ROSYJSKIE



oraz

ARTYKUŁY ZIMOWE

mianowicie

chustki włóczkowe, kamasze, pończochy, skarpetki, kaftaniki, kamizelki i kaftany myśliwskie, Reichenberskie trzewiki sukienne z flanelą, buty filcowe i t. d.

NAJNOWSZE TOWARY GALANTERYJNE

ze skóry, bronzu, porcelany i drzewa.

Rękawiczki trykotowe zimowe, angielskie oraz wyrobu krajowego.

ARTYKUŁY do PODRÓŻY

kufry, torby, płaszcze gumowe, parasole, laski.

CERATY ANGIELSKIE

na stoły, meble i podłogi, oraz prześcieradla gumowe.

Wielki wybór różnych drobiazgów do użytku codziennego.

SKŁAD ZABAWEK DLA DZIECI I GIER TOWARZYSKICH.

☞ BIELIZNA SYSTEMU Dra. JAEGERA. ☜

TUTKI WARSZAWSKIE

z franc. bibułki Houblon i la Patrie pakowane po 100 szt. w pudełkach.

Za 1000 szt. 1 złr. 40 ct., za 100 szt. 15 ct.

☞ Odsprzedającym odstępuje się stosowny rabat ☜

C. k. uprzywilejowana Fabryka bielizny

M. BEYER I SPÓŁKA

w Krakowie, Sukiennice Nr. 13—14, naprzeciw Kościoła N. P. Maryi

polecą swój

WIELKI SKŁAD BIELIZNY

dla Panów, Pań i Dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szyrtingu; także wielki Skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa, jakoteż szyrtingu każdej jakośc

po nadzwyczaj nizkich cenach.

CENNIK:

Kołnierzyki mezkie i damskie w doskonałym gatunku za $^1/_2$ **tuzina** złr. 1·20—1·50.

Mankiety męzkie i dam. za 6 par złr. 1·80—2.

$^1/_2$ **tuzina** lnianych chustek do nosa ct. 80, złr. 1.20, 1·40, 1·70 — 4.

$^1/_2$ **tuzina** prawdziwych francuzkich batystowych chustek do nosa złr. 2, 2·50, 3—6.

$^1/_2$ **tuzina** angielskich batystowych chustek do nosa z najmodniejszemi brzegami w różnych kolorach ct. 60, zlr. 1, 1·20 — 3.

1 sztuka (37 łokci albo $23^1/_5$ metrów) dobrego płótna lnianego złr. 6·50, 7·50, 0, 10 i 12.

1 sztuka (37 ł. albo 23 m.) $^4/_4$ i $^4/_5$ szląkiego płótna złr. 10, 11·50, 12, 12,50, 13, 14 i 16.

1 sztuka (63 łokci albo 39 metrów) $^5/_4$ holenderskiej **weby** złr. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.

1 sztuka (63 łokci albo 42 metrów), $^9/_8$ **i** $^5/_4$ **prawdziwego rumburgskiego płótna w najlepszym gatunku** od złr. 22 do 60.

1 tuzin ręczników lnianych od złr. 4 do 12.

1 sztuka $^8/_4$ lnianego płótna na 5 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.

Szyfon na bieiiznę męzką i damską od ct. 25 do 50 ct. za metr.

Serwety różnej wielkości od $^8/_4$ do $^{10}/_4$ $^{16}/_4$ jak najtaniej od złr. 1·50, 2, 4.

Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 7 - 50.

KOSZULE DAMSKIE.

Z szyfonu złr. 1·10, z haftem wzorów złr. 1·85.

Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przodzie, lub do zapinania na ramieniu złr. 2·50 do 3·20.

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·75, 4, 3·25 do 5.

W najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

MAJTKI DAMSKIE.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1.20, z haftowanemi szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.

Z barchanu gładkie złr. 1·60 i 1·75.

Haft. ozdobne albo okład. piką złr. 2·50 i 2·75.

SPODNICE DAMSKIE.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.

Z haftowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 6.

Spodnice z trenami i z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.

Spodnice z barchanu gładkie złr. 2 i 2,50.

Haftow. ozd. lub okładane piką zl. 2 2·90 i 3·20.

KAFTANIKI.

Z szyfonu zwykłe złr. 1, lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftowanemi od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.

Haftowane ozdobnie lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20

KOSZULE MĘZKIE.

Z najlep. angielsk. szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·20, 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holenderskiego złr. 2·80, 350 i 4.

KALESONY MĘZKIE.

Z angielskiej piki wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1.40.

Z dobrego cienkiego płótna od 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż męskich skarpetek w różnych gatunkach.

Wszystkie obstalunki zamiejscowe wysyłają się odwrotnie za zaliczką pocztową.

Za wszelkie u nas zakupione towary ręczy się; co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy, albo wypłacamy całkowitą należytość

To dobrowolnie przez nas przyjęte zobowiązanie, daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokim szacunkiem

Filia: M. Beyer & Spółka,

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw w Krakowie, Sukiennice Nr. 12—14, naprzeciw kościoła N. P. Maryi

Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela się bezpłatnie.

ŚLUSARNIA
TOMASZA GRAMATYKI
w Krakowie przy ulicy Grodzkiej Nr. 29.

poleca Sz. Publiczności wszelkie wyroby w zakres ślusarstwa budowlanego wchodzące, tak w miejscu, jak i na zamówienia z prowincyi, po nader przystępnych cenach, oraz posiada na składzie „samozamknięcie drzwi bez trzaskań“ uznane za najlepsze przez Sz. Publiczność.

Teofila Pachulska

Od lat 11. zamieszkała w Krakowie, przeniosła swoją pracownię kwiatów Paryskich z ulicy Szewskiej Nr. 17. na ulicę Św. Anny obok kościoła Nr. 11.

W której sprzedają się sztuczne kwiaty najpiękniej i najgustowniej robione z najlepszych paryskich materyałów; — jako to: Róże w bukietach, Róże z widokami Krakowa i fotografiami znakomitych osób polskiej narodowości; garnirunki do sukień, gerlandy, bukiety różnéj wielkości do kapeluszy, salonów i kościołów; równie też wachlarze z kwiatów, koszyki z kwiatami i wieńce na groby po najumiarkowańszych cenach. Wszelkie zamówienia w miejscu i na prowincyę wykonują się jak najspieszniej.

Przy tem mam honor oznajmić szanownej publiczności, iż na Wiedeńskiej wszechświatowej wystawie 1873 roku za najpiękniejszy wyrób kwiatów i najlepszy gust otrzymałam medal i patent, a w bieżącym 1887 roku na wystawie krajowej w Krakowie zostałam nagrodzona medalem rządowym.

Polecając się nadal Łaskawym względom szanownej publiczności, która miała sposobność na wystawie krakowskiej ocenić mój wyrób kwiatów.

W DRUKARNI
A. KOZIAŃSKIEGO
W KRAKOWIE
przy ulicy Szewskiej pod l. 21

każdy zamówiony druk uskutecznia się starannie, na czas oznaczony i po cenie najniższej.



JÓZEF GOLDMAN
ZEGARMISTRZ
we Lwowie przy ulicy Halickiej Nr. 15.

poleca swój

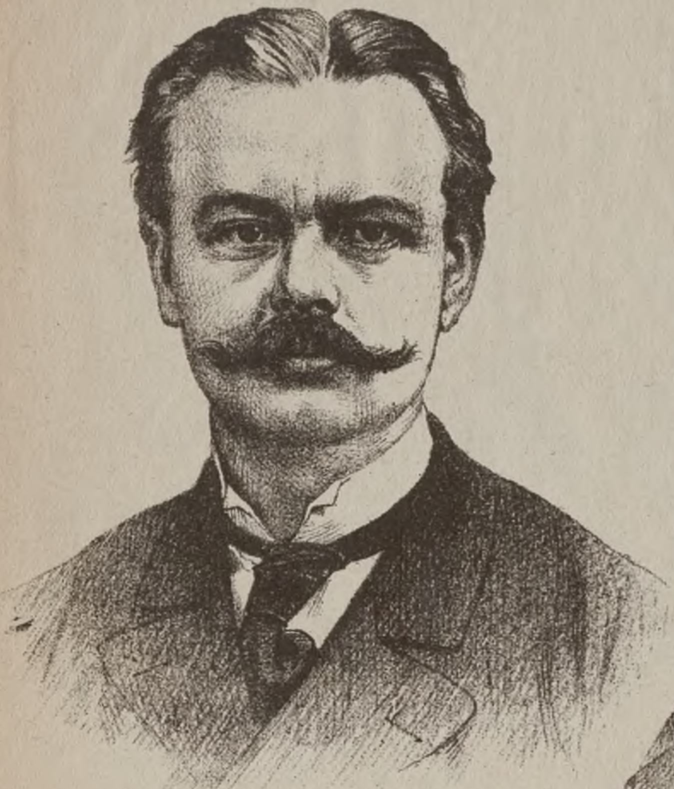
Skład Zegarów i Zegarków
Genewskich i Wiedeńskich.

Wszelkie reperacye uskutecznia w najkrótszym czasie pod gwarancyą i po nader umiarkowanych cenach.

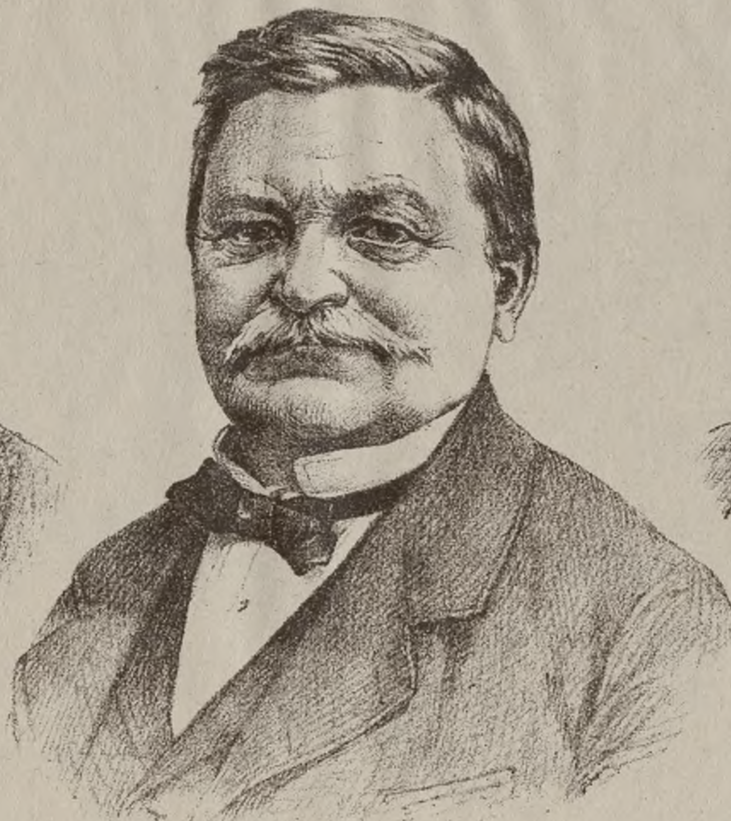
Nadesłane.

Zwracamy uwagę Szan. P. T. Czytelników „Ananasa“ na znakomity i skuteczny, od przeszło 30 lat będący w użyciu środek domowy, którym jest **Dra Rosy „Balsam życia“** ze znanej apteki pod **„czarnym orłem“**. Środek ten jest jedynym skutecznym we szystkich chorobach żołądka. Jako części składowe służą z wielką starannością wyszukane zioła, a wiele pism dziękczynnych świadczy o zbawiennych tegoż własnościach.

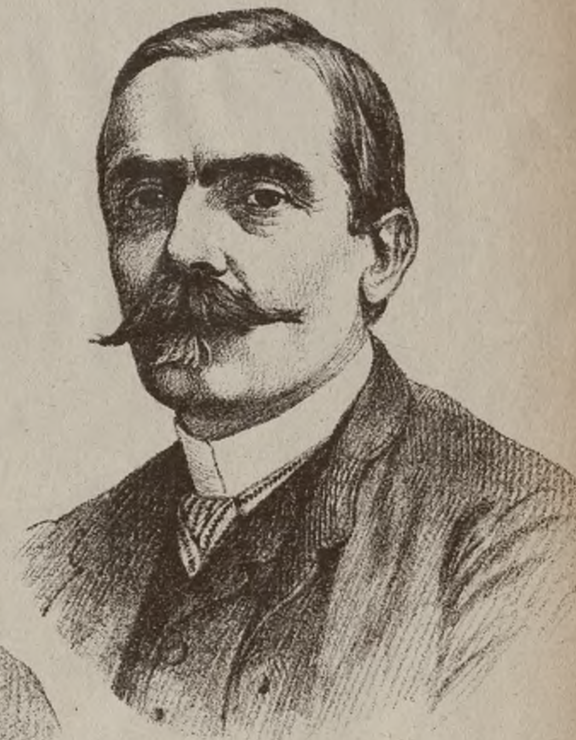
W tejże aptece wyrabia się **„Pragską maść domową“**, nader skuteczny środek przeciw zapaleniom, zranieniom itp., jakoteż **„Balsam uszny“** tudzież wiele innych środków domowych. (Obacz ogłoszenia „Ananasa“). Cenniki na żądanie wysyła się darmo i opłatnie.



Artur hr. Potocki
Prezes Wystawy.



Dr. Feliks Szlachtowski
Prezes Wystawy.



Dr. Faustyn Jakubowski
Dyrektor Wystawy.

Lit. A. Pruszyńskiego w Krakowie

STYCZEŃ ma dni 31. — Siczeń. Januarij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
	Ewangelia u św. Mateusza. W onym czasie		
1 N.	**Nowy rok**. Fulgentego b.	20 **N. 4 Adw**. Ihnatija Jep.	Mieczysław
2 P.	Makarego opata i Mart.	21 Jułyanny	Strzeżysław
3 W.	Daniela m. i Genowefy	21 Anastazyi Mucz.	Włastymiła
4 Ś.	Tytusa b. i Grzegorza	23 10 Mucz. w Kr.	Dobromir
5 C.	Emiljanny p. i Telesfora p.	24 Wigil. do Rożd.	Włastybór
6 P.	**Trzech Króli**. Kac., Mel., Balt.	25 **Rozdestwo Chr**.	Bojomir
7 S.	Juljana m. i Lucyana m.	26 **Sobor Pr. Bohor**.	Świętosław
	Ewangelia u św. Łukasza. O Jezusie Chrystusie w 12 roku.		
8 **N.**	**I po 3 Kr**. Seweryna op. i Maks.	27 **N. I po R. Stef.**	Mścisław
9 P.	Marcyanny panny męcz.	28 2000 Mucz.	Władymira
10 W.	Wilhelma bisk. i Agatona.	29 ŚŚ. Mład.	Dobrosław
11 Ś.	Higinjusza i Teodozji	30 Anysyji	Krzesimir
12 C.	Arkadjusza m. i Honoraty	31 Mełanyi	Czesława
13 P.	Gotfryda b. i Weroniki	1 **Siczeń N. Obr. H.**	Bogomir
14 S.	Feliksa m. i Hilarego	2 Sylwestra pap.	Radogost
	Ewangelia u św. Jana. O godach w Kanie galilejskiej.		
15 **N.**	**2 do 3. Kr**. Pawła, pierwsz. pust.	3 **N. 2. po R**. Małach.	Domosław
16 P.	Marcella i Ottona	4 Sobor 70 Apost.	Włodzimierz
17 W.	Im. Jezus. Antoniego opata	5 Wig. do Bohojawł.	Rościsław
18 Ś.	Pryski panny	6 **Bohojawł. Hosp.**	Jaropełk
19 C.	Henryka b. m., Kanuta kr.	7 Sobor św. Joana	Ratymir
20 P.	Fabiana i Sebastjana męcz.	8 Heorhia	Sebastjan
21 S.	Agnieszki panny męcz.	9 Połyjewkła	Jarosław
	Ewangelia u św. Mateusza. Rozd. 8. O uzdrowieniu trędowatego.		
22 **N.**	**3. po 3. Kr**. Wincentego m. i Anast.	10 **N. I po B**. Hryhora.	Wrocisław
23 P.	Zaślubienie N. M. P. i Idel.	11 Fteodosya pr.	Chwalibóg
24 W.	Felicyana b. i Tymoteusza	12 Tatiany	Miłosz
25 Ś.	Nawrócenie św. Pawła	13 Ermyła mucz.	Skarbimir
26 C.	Batyldy, Pauliny wd. i Polikarpa	14 ŚŚ. Otec w Synaj	Przybysław
27 P.	Jana Chryzostoma	15 Pawła Ftew.	Radomir
28 S.	Karola wielkiego	16 Petra Weryhy	Zdzisław
	Ewangelia u św. Mateusza. Rodz. 8. O łódce Chrystnsa.		
29 **N.**	**Starozap**. Franciszka Salezego b.	17 **N. 2. po B**. Antonya	Zdzisław
30 P.	Hyacynty i Martyny	18 Aftanazya i Kiryła	Dobrogniewa
31 W.	Ludwiki, Piotra Nolaski	19 Makarya prep.	Spitogniew

Kalendarz żydowski. Rok 5648.

6 Stycznia 10 Thebet. Roz. Chodesz. Post Oblęż. Jerozolimy. — 14 Stycznia 1 Szabet. 7, 14, 21, 28 Szabasy.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 6 o godz. 1 m. 2 popołud.
● Nów dnia 13 o godzinie 9 minut 58 rano.
☽ Pierwsza kwadra dnia 21 o godz. 6 m. 9 rano.
○ Pełnia dnia 29 o godz. 12 minut 38 w nocy.

LUTY ma dni 29. — Lutyj Fewruarij.

Dni		ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1	Ś.	† Ignacego, Brygidy p.	20 Ewfymija	Żegota
2	**C.**	**Oczyszczenie N. Maryi Panny**	21 Maksyma Jep.	Miłosław
3	P.	Błażeja b. m.	22 Tymowteja	Błażej
4	S.	Andrzeja i Weroniki	23 Kłymenta	Witosława
		Ewangelia u św. Mateusza w rozdz. 20. O robotnikach w winicy.		
5	**N.**	**5 Mięsop**. Agaty p. męcz.	24 **N. 3 po B**. Ksenyj	Dobrochna
6	P.	Doroty męcz p. i Teofila	25 Hryhora B.	Bohdana
7	W.	Romualda opata	26 Ksenofonta	Sulisław bł.
8	Ś.	Jana i Cyrjaka	27 Joanna Chr.	Gniewomir
9	C.	Apolonji p. m. i Sabina	28 Jefrema	Gorysława
10	P.	Sylwana i Scholastyki	29 Ihnatyja Jep.	Tomiła bł.
11	S.	Eufrozyny panny i Hipolita	30 **Trech Światyteli**	Świętochna
		Ewangelia u św. Łukasza w rozdz. 8. O nasieniu i wielorakiej roli.		
12	**N.**	**6 Zap**. Gaudentego b. w. i Eulalji	31 **N. 4 po B**. Kyra	Radzyn św.
13	P.	Juljana m. i Katarzyny	1 **Lutyj** Tryfona	Jordan
14	W.	Walentego kapł.	2 **Strytenje Hosp**.	Niemira
15	Ś.	† *Popielec*. Faustyna m.	3 Symeona i Anny	Szczęsława
16	C.	Juljanny p. i Samuela	4 Izydora P.	Milada bł.
17	P.	Sabina bisk. i Juljana męcz.	5 Ahaftyi mucz.	Świętorad
18	S.	Konstancyi i Symeona	6 Wukoła	Wielosława
		Ewangelia u św. Łukasza w rozdz. 18. O uzdrowieniu ślepego.		
19	**N.**	**I Wstępna**. Konrada w. i Mansfeta	7 **N. 5 po B**. Parft.	Czcisława
20	P.	Leona b. i Cherubina	8 Fteodora mucz.	Lubomił
21	W.	Eleonory p. i Jędrzeja	9 Nikifora	Onosława
22	Ś.	† Katedry św. Piotra	10 Charłampija	Wrocisław
23	C.	Romany panny i Florentyny	11 Wasyla mucz.	Przedzisław
24	P.	† Macieja ap. i Sergiusza męcz.	12 Mełetya	Bogusz
25	S.	† Wiktoryna i Zygfryda	13 Martyniana	Sławobój
		Ewangelia u św. Mateusza w r. 4. O czarcie, który kusił P. Jezusa.		
26	**N.**	**Sucha** Aleksandra biskupa i Nest.	14 **N. 5 po B**. Awksen.	Mirosław
27	P.	Anastazego bisk. i Leona	15 Onysyma ap.	Wiarosława
28	W.	Leandra b. i Teofila	16 Pamfyła mucz.	Chwalibóg
29.	Ś.	Romana	Fteodora mucz.	Brodzisław

Kalendarz żydowski. Rok 5648.

13 Lutego 25 Szebet (Chame Szuser). — 23 Lutego 1 Adar. Rozchodesz.
4, 11, 18, 25 Szabasy.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 4 o godz. 8 m. 45 wieczór.
🌑 Nów dnia 12 o godzinie 1 minut 12 rano.
☽ Pierwsza kwadra dnia 20 o godz. 3 m. 19 rano.
🌕 Pełnia dnia 27 o godz. 1 m. 17 po południu.

MARZEC ma dni 31. — Berezeń. Mart.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-LATOL.	IMIONA SŁOW.
1 C.	Albina bisk. i Antoniego	18 Lwa Papy rym.	Budzisław
2 P.	Heleny ces. wdowy i Amelji	19 Arhypa	Radosław
3 S.	Kunegundy ces i Tycjana	20 Leona Jep.	Sławomira
Ewangelia u św. Mateusza w r. 17. O przemienieniu Pańskiem.			
4 **N.**	**Głucha**. Kazimierza królewicza	21 **N 7 po B**. Tymofteja	Kazimierz św.
5 P.	Teofila b. i Fryderyka opata	22 SS Muczenników	Pakosław
6 W.	Kolety panny i Marjana	23 Połykarpa	Wojsław
7 Ś.	Tomasza z Akw.	24 Obrit. hławy św. Joana	Bogowit bł.
8 C.	Jana Bożego	25 Tarasia Ar.	Miłogost
9 P.	Franciszki rzym. wdowy	26 Porfyrya	Mścisława bł.
10 S.	Czterdziestu męczenników	27 Prokopia	Bożesław.
Ewangelia u św. Mateusza w r. 11. O wyrzuceniu djabłów.			
11 **N**	**4. Srodop.** Konstantego w. i Pelagii	28 **N. 8 Miasop.** Wasyłia	Ludosław
12 P.	Grzegorza w. p. Ojca kość.	29 Kassyana Sergia	Swatosz
13 W.	Nicefora bisk. i Krystyny	1 **Berezeń** Jewdoki m.	Niecisław
14 Ś.	Matyldy król. i Zacharyasza	2 Fteodota	Bożena
15 C.	Izabelli królowej	3 Ewtropii	Długomir
16 P.	Cyryaka djak. i Tacyana m.	4 Harasyma prep.	Ojcosław
17 S.	Gertrudy p. i Patrycego	5 Konona	Zbigniew
Ewangelia u św. Jana w r. 6. O nakarmieniu pięciu tysięcy ludu.			
18 **N.**	**5. Biała.** Aleksandra biskupa	6 **N. 9 Syrop**. ŚŚ. 42 mucz.	Boguchwał
19 P.	Józefa, obl. N. M. Panny	7 Wasylija mucz.	Bohdan
20 W.	Eufemii p. m. i Teodozyi	8 Fteofyłakta prep.	Polemir
21 Ś.	Benedykta opata wyzn.	9 40 mucz. w Sew.	Błogosław
22 C.	Katarzyny królowej	10 Kodrata mucz.	Godysław
23 P.	**N. M. P. Bolesnej**. Oktawiana i Fid.	11 Sofronya Pr.	Zbisław
24 S.	Marka m. i Gabryela arch.	12. Fteofana Pr.	Ludomiła
Ewagelia u św. Jana w r. 8. O Żydach chcących ukamienować P. Jezusa.			
25 **N.**	**6. Kwietnia.** Ireneusza	13 **N. I Postu** Nykifora p.	Więczysław
26 P.	Teodora i Olimpii.	14 Wenedykta	Świętobój
27 W.	Jana pustel. i Ruperta	15 Ahapik mucz.	Bohdar bł.
28 Ś.	Sykstusa p. i Doroteusza	16 Sawryna	Krzesław
29 C.	*Wielki*. Cyryla i Eustachego	17 Aleksia pr.	Czmisław
30 P.	*Wielki*. Kwiryna męcz. i Anieli	18 Kyryła	Szukosław
31 S.	*Wielka*. Balbiny p. i Korneli m.	19 Chryzanfta	Dobromira

Kalendarz żydowski. Rok 5648.

13 Marca 1 Nisan Rozchodesz. — 27 Marca 15 Nisan. Początek Paschy. -- 28 Marca 16 Nisan. Drugie święto. — 3, 10, 17, 24, 31 Szabasy.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 5 o godzinie 4 minut 46 rano.
● Nów dnia 12 o godzinie 5 minut 41 popołudniu
☽ Pierwsza kwadra dnia 20 o godzinie 10 minut 3 wiecz.
○ Pełnia dnia 27 o godzinie 11 minut 27 wieczór.

KWIECIEŃ ma dni 30. — Cwiteń. Apriłyj.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
	Ewangelia u św. Marka w r. 16. O Zmartwychwstaniu P. Jezusa.		
1 **N**	**Wielkanoc** Teodory i Hugona	20 **N. 2 Postu** Totyny m.	Zbigniew
2 **P.**	**Poniedziałek Wielk.** Franciszka	21 Jakowa	Sudomir
3 W.	Ryszarda bisk.	22 Wasyłyja Jepisk,	Władysław
4 Ś.	Izydora bisk. wyzn.	23 Nykona Prep.	Mnożysław
5 C	Wincentego Ferar.	24 Zacharya Prep.	Bożywój bł.
6 P.	Celestyna p.	25 **Błachowiszczenie** Erazma	Świętobór bł.
7 S.	† Epifaniusza	26 Sobor Hawryiła	Przesław
	Ewangelia u św. Jana w r. 20. O ukazaniu się P. Jezusa uczniom.		
8 **N.**	**I Przew.** Dyonizego bisk.	27 **N. 3 Postu** Matrony m.	Radosław
9 P.	**Zwiastowanie N. M. P.** Maryi Kleofy	28 Ilariona	Dobrosława
10 W.	Ezechjela proroka	29 Marka prep.	Gorysław
11 Ś.	Leona pap. wyzn.	30 Joana Łyst.	Jaromir
12 C.	Juljusza i Konstantego wyzn	31 Ipatya Jep.	Lubosław
13 P.	Hermenegildy i Justyna	1 **Cwiteń.** Maryi Jeh.	Przemysław
14 S.	Walerjana męcz. i Maksyma	2 Tyta prep.	Myślimir
	Ewangelia u św. Jana w r. 10. O Chrystusie dobrym pasterzu.		
15 **N.**	**2 Grobu Jez.** Anastazyi p. i Ludm.	3 **4 Postu** Nykity	Wacław bł.
16 P.	Lamberta m. i Joachima	4 Josyfa prep.	Nosisław
17 W.	Rudolfa bisk.	5 Fteoduła mucz.	Krasisław
18 Ś.	Apoloniusza męcz.	6 Jewtychija Jep.	Gościsław
19 C.	Antonii i Leona	7 Hrehoria prep.	Włodzimierz
20 P.	Agnieszki Pol. i Teotyma	8 Irodjona ap.	Czesław m.
21 S.	Anzelma biskupa	9 Jewpsyhya	Drogomił
	Ewangelia u św. Jana w r. 16. O odejściu Chrystusa do Ojca.		
22 **N.**	**3 po W. Op ś. Józ.** Sotera i Kaja	10 **N. 5 Postu** Terentia mucz.	Strzeżymir
23 P.	Wojciecha arcybiskupa	11 Antypy mucz.	Wojciech św.
24 W.	Jerzego m. i Bony p.	12 Wasyłyja prep.	Jerzy św.
25 Ś.	Marka ewangelisty	13 Artemona	Jarosław św.
26 C.	Kleta i Marcelina	14 Martyna	Spytymir
27 P.	Anastazego, Teofila i Peregryna	15 Arystarcha	Bogufał
28 S.	Witalisa m. i Pawła od Krzyża	16 Ahapii	Żywisław
	Ewangelia u św. Jana w r. 16. O przyczynie odejścia J. Chrystusa.		
29 **N.**	**4 po W** Piotra męcz.	17 **N. 6. Postu** Symeona prep.	Sławogost
30 P.	Katarzyny Seneńskiej p.	18 Joana prep.	Chwalisława

Kalendarz żydowski. Rok 5648.

2 Kwietnia 21 Nisan. Siódme św. Wielkan. — 3 Kwietnia 22 Nisan. Koniec Wielkanocy.
12 Kwiet. 1 Ilar. Roz. Chodesz. 7, 14, 21, 28 Szabasy.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 3 o godzinie 2 minut 1 popołudniu.
● Nów dnia 11 o godzinie 10 minut 27 rano.
☽ Pierwsza kwadra dnia 18 o godzinie 1 minut 12 popołudniu.
○ Pełnia dnia 26 o godzinie 7 minut 42 rano.

MAJ ma dni 31. — Traweń Maj.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 W.	Filipa i Jakóba ap. m.	19 Joana prep.	Lubomir
2 Ś.	Zygmunta króla	20 Fteodora	Wytymir
3 C.	Znalezienie św. Krzyża	21 Czetwer wełyki	Świętosław
4 P.	Floryana i Moniki	22 **Piatok wełyki**	Wieńczysław
5 S.	Piusa V. p. Gotarda	23 Subota wełyka	Chocisław
Ewangelia u św. Jana w r. 16. O skutku prośby w im. Jez.			
6 **N.**	**5 po W.** Jana apost. w oleju	24 **Woskres. Hosp.**	Gościwił bł.
7 P.	Domicelli panny męcz.	25 **Poned Woskres.**	Ludomiła św.
8 W.	**Stanisława bisk. m.**	26 **Wtor. Woskres.**	Stanisław św.
9 Ś.	Grzegorza Nazyan.	27 Symeona	Bożerad bł.
10 **C.**	**Wniebowst P.** Izydora oracza	28 Jasona	Cierpimir
11 P,	Beatryksy	29 9 Muczen.	Ludowit
12 S.	Pankracego i Nereusza	30 Jakowa A.	Wszemił
Ewangelia u św. Jana w r. 15 i 16 O przyjściu pocieszyciela Ducha.			
13 **N.**	**6 po W.** Hilarego b. i Serwacego	1 **Traweń N. I po W.**	Cichosław
14 P.	Bonifacego	2 Aftanazja	Dobiesław
15 W.	Zofii wdowy z 3 córk.	3 Tymoftea mucz.	Strzyżesława
16 Ś.	Jana Nepomucena	4 Pełahji	Wieńczysław
17 C.	Paschalisa w.	5 Iryny m.	Sławomir
18 P.	Feliksa wyzn. Klaudyi	6 Jowa Mnoh.	Wszesław
19 S.	† Piotra, Celest. i Iwon.	7 Znam. cz. kres.	Krzesomyśl
Ewangelia u św. Jana w r. 14. O zesłaniu Ducha świętego.			
20 **N.**	**Zielone Święta** Bernardyna i Teod.	8 **N. 2 po W.** Joanna ap.	Bronimir
21 **P.**	**Poniedz. Ziel Św.** Heleny królowej	9 Isaji pr.	Przesława bł.
22 W.	Julji p. i Romana	10 Symona apost.	Wisława bł.
23 Ś.	† Dezyderyusza biskupa	11 Mokija	Budziwój
24 C.	Joanny wdowy	12 Jepyfanyja	Tomira
25 P.	† Grzegorza papieża	13 Hłyherji m.	Borysława
26 S.	† Filipa Nereusza wyzn.	14 Izydora mucz.	Więcymił
Ewangelia u św. Mateusza w r. 28. O władzy J. Chrystusa.			
27 **N.**	**I po ś. Trójcy** św. Magdaleny	15 **N 3 po W.** Pachomia	Rusław
28 P.	Emila i Germana b. w.	16 Fteodora Ośw.	Jaromir
29 W.	Wilhelma księcia	17 Andronika	Boguchwała
30 Ś.	Feliksa p. i Ferdynanda	18 Fteodota	Sulimir
31 **C.**	**Boże Ciało.** Anieli i Petroneli	19 Patrykia	Bożesława

Kalendarz żydowski. Rok 5648.

11 Maja 1 Siwan. Roz. Chodesz. — 16 Maja 6 Siwan. Zielone Święta. — 17 Maja 9 Siwan Drugie święto Z. św. — 5, 12, 19, 26 Szabasy.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 3 o godzi. 1 min. 7 rano.
● Nów dnia 11 o godzinie 2 minut 43 rano.
☽ Pierwsza kwadra dnia 19 o godz. 12 min. 25 rano.
○ Pełnia dnia 25 o godz. 3 minut 0 popołudniu.

CZERWIEC ma dni 30.—Czerweń. Junij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 P.	Nikodema i Jakóba b.	20 Ftałateja	Światopełk
2 S.	Blandyny p. m. Eugen. i Erazma	21 Konstantyna	Ratysław
	Ewangelia u św. Łukasza w r. 14. O wezwaniu na wieczerzę.		
3 **N.**	**2 po Św.** Klotyldy królowej	22 **4 po W.** Wasyłyja	Braumiła
4 P.	Flawiana biskupa	23 Mychaiła prep.	Litomił
5 W.	Florencji p.	24 Symeona prep.	Dobromił
6 Ś.	Norberta b. w.	25 Tretje Obrit. Hł.	Cichomir
7 C.	Roberta op. i Sabiny	26 Karpa ap.	Wisław bł.
8 P.	Medarda b. w. i Wilhelma	27 Fteraponta	Wytzosław
9 S.	Felicjana i Pryma	28 Nykyty p.	Sławój
	Ewangelia u św. Łukasza w r. 15. O zgubionej owcy i groszu.		
10 **N.**	**3 po Św.** Małgorzaty król. szkoc.	29 **N. 5 po W.** Fteodora	Bogumił św.
11 P.	Barnaby apostoła	30 Isaakyja	Radomił
12 W	Onufrego	31 Jeremia apost.	Wyszomir
13 Ś.	Antoniego p.	1 **Czerweń** Justyna	Chytomir
14 C.	Bazylego bisk. wyz.	2 **Wozn. Hosp.**	Przedzimir bł.
15 P.	Wita i Modesta męcz.	3 Łukyłyana m.	Wit św.
16 S.	Justyny, Benona i Jolanty	4 Mytrofana	Budzimir
	Ewangelia u św. Łukasza w r. 5. O obfitym Piotra połowie ryb.		
17 **N.**	**4. po Św.** Adolfa b i Marc.	5 **N. 6 po W.** Dorofteja ep.	Drogomysł
18 P.	Marka i Marcelina męcz.	6 Wasyryona pr.	Długosław
19 W.	Gerwazego i Protazego	7 Fteodora Jep.	Borzysław
20 Ś.	Reginy i Florentyny	8 Fteodora Str.	Bogna św.
21 C.	Aloizego Gonzagi	9 Kyryła Arch.	Domysław
22 P.	Paulina b., Olchy i Jana	10 Tymofteja Jep.	Broniwój
23 S.	Agrypiny panny i Wandy	11 Warftołomeja	Wanda
	Ewangelia u św. Mateusza w r. 5. O sprawiedliwości.		
24 **N.**	**5 po Św.** Nar. św. Jana Chrzciciela	12 **Szos. św. Ducha**	Janisław
25 P.	Prospera, Wilhelma i Łucyi	13 **SS. Trójcy**	Włastymił św.
26 W.	Jana i Pawła m.	14 Jełyssea pror.	Kozmysław
27 Ś.	Władysława króla węg.	15 Ammosa pr.	Władysław
28 C.	† Leona pap. i Ireny	16 Tychona	Zbroisław
29 **P.**	**Piotra i Pawła ap.**	17 Manuyła	Wyszomir
30 S.	Emilii i Lucyny mm.	18 Łeontyja m.	Cichosława

Kalendarz żydowski. Rok 5648.

10 Czerwca 1 Tamuz Roz. Chodesz. — 26 Czerwca 17 Tamuz. Zdobycie świątyni 2, 9, 16, 23, 30 Szabasy.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 1 o godz. 2 m. 13 popoł.
● Nów dnia 9 o godz 5 minut 54 popołudnia.
☽ Pierwsza kwadra dnia 17 o godz. 8 m. 9 rano.
○ Pełnia dnia 23 o godz. 10 minut 27 wieczór.

LIPIEC ma dni 31. — Łypeć. Jułyj.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
	Ewangelia u św. Marka w r. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi.		
1 N.	**6 po Św.** Teobalda i Teodoryka kr.	19 **N. do Sl.** Judy apostoła.	Halina
2 P.	Nawiedzenie N. P. M. i Ottona	20 Meftodja	Ojcomił
3 W.	Alfreda i Anatola	21 Jułjana m.	Miłosław
4 Ś.	Jòzefa i Kalasantego wyz.	22 Jewseroja	Wielisław
5 C.	Cyryla i Metodego	23 **Tyło Cnryst.**	Prokop
6 P.	Izajasza proroka i Dominiki p.	24 **Rożd. św. Joana**	Izasław
7 S.	Apoloniusza męcz. i Fulcheryi	25 Fewronji m.	Krasnoroda
	Ewangelia u św. Mateusza w r. 7. O fałszywych prorokach.		
8 N.	**7 po** św. Jana z Dukli i Elżbiety król.	26 **N 2 po S.** Dawyda	Chwalimir
9 P.	Cyryla biskupa i Zenona	27 Samsona	Strachota
10 W.	Amalji i siedmiu braci m.	28 Kyra i Joana	Radziwój
11 Ś.	Sabina i Pelagii panny	29 **Petra i Pawła**	Olha św.
12 C.	Henryka	30 Sobor SS. 11 Ap.	Tolimir bł.
13 P.	Małgorzaty panny	1 **Łypeć** Kosmy i Dam.	Radomiła
14 S.	Bonawentury biskupa wyz.	2 Położ. Ryzy b.	Dobrogost
	Ewangelia u św. Łukasza w r. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.		
15 N.	**8 po Św.** Rozesłanie Apostołów	3 **N 3 po S.** Jakinfta m.	Radosław
16 P.	N. M. P. Szkaplerznej Rajnol.	4 Andreja	Dzierżysława
17 W.	Aleksego w. i Berty p.	5 Anftanasia Afr.	Dzierżykraj
18 Ś	Szymona z Lip. i Kamila	6 Syzona Wełyk.	Unisław
19 C.	Wincentego a Paulo	7 Ftomy prep.	Wodzisław
20 P.	Czesława w. i Kajetana	8 Prokopija m.	Czesław św.
21 S.	Daniela proroka, Praksedy p.	9 Pankraja Jep.	Stosław i Dysław
	Ewangelia u św. Łukasza w r. 19. O zburzeniu Jerozolimy.		
22 N.	**9 po Św.** Maryi Magdaleny w Jeruz.	10 **N 4 po S.** 45 muczen. nik.	Bolesława
23 P.	Apolinarego b. m. i Teofila	11 Jewfymji	Żelisław
24 W.	Krystyny p. męcz.	12 Prokta m.	Lubomira
25 Ś.	Jakóba Większego, apostoła	13 Sobor ś. Hawryiła	Sławosz !
26 C.	Anny Matki N. P. M.	14 Akyty ap.	Mirosława
27 P.	Natalji i 7 braci śpiących	15 Kyryka	Wszebór
28 S.	Innocentego papieża i Wiktora	16 Aftynohena Jep.	Świętomir
	Ewwangelia u św. Łukasza w r. 18. O faryzeuszu i celniku.		
29 N.	**10 po Św.** Marty p., Kunegundy P.	17 **N. 5 po S.** Maryna	Cierpisława
30 P.	Abdona m,. Rufina i Julity	18 Jemyłjana mucz.	Ludomir
31 W.	Ignacego Lojoli w. i Heleny	19 Makryny p.	Zdobysław

Kalendarz żydowski. Rok 5648,

9 Lipca 1 Abh. — 17 Lipca 10 Abh. Post Spalenie Świąt. — 7, 14, 21, 28 Szabasy.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 1 o godz. 5 m. 12 rano.
Nów dnia 9 o godzinie 7 minut 36 rano.
☽ Pierwsza kwadra dnia 16 o godz. 1 m. 32 popoł
Pełnia dnia 23 o godzinie 7 minut 5 rano.
☾ Ostatnia kwadra dnia 30 o godz. 9 m. 49 wieczór.

SIERPIEŃ ma dni 31. — Serpeń. Auhust.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMONA SŁOW.
1 Ś.	Piotra apostoła w okowach	20 Iłji proroka	Rolisław
2 C.	N. P. Maryi Anielskiej	21 Symeona prep.	Świętosława
3 P.	Znalezienie św. Szczepana	22 Marji Mahdałeny	Letosław
4 S.	Dominika wyznawcy	23 Tryfoma	Ostomir bł.
	Ewangelia u św. Marka w r. 7. O uzdrowieniu głuchoniemego.		
5 **N.**	**11 po Św.** N. P. Maryi Śnieżnej	24 **N. 3 po S.** Chrystyny	Stanisław św.
6 P.	Przemienienie Pańskie	25 Uspenje św. Anny	Chlebosław
7 W.	Kajetana w i Alberta	26 Jermołaja m.	Oleg św.
8 Ś.	Cyryaka m. Maryana	27 Pantajemona	Niezamyśl
9 C.	Romana m. i Kamilla	28 Prohora	Borys i Chleb.
10 P.	Wawrzyńca m. i Pauli p.	29 Kałynyka	Wawrzyniec
11 S.	Zuzanny panny	30 Syły ap.	Włodzimira
12 **N**	**12 po Św.** Klary panny	31 **N. 7 po Ś.** Jewdokima	Sława bł.
13 P.	Hipolita m., Katarzyny m.	1 **Serpeń.** Znał św. Krzyża	Rosław
14 W.	† Euzebiusza w.	2 Stefana	Dobrowój
15 **Ś.**	**Wniebowzięcie N. P. Maryi**	3 Izakija	Jacław św.
16 C.	Rocha wyzn.	4 Sedmy Otroków	Domorad
17 P.	Anastazego i Maksa m.	5 Ewsyhnia	Miron św.
18 S.	Heleny i Agapita	6 **Preobrażenije Hosp.**	Bronisława
	Ewangelia u św. Łukasza w r. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.		
19 **N.**	**13 po Św.** Jacka w. Benigny p. Juliusza	7. **N. 8 po S.** Dometya m.	Bolesław
20 P.	Bernarda opata i Samuela	8. Jemyłjana	Sobiesław
21 W.	Joanny Fremiot	9 Mattja ap.	Kazimira
22 Ś.	Symforyana m. i Tymoteusza	10 Lawrentja	Radomił
23 C.	Zacharjasza i Filipa	11 Jewpła	Cichmił
24 P.	Bartłomieja apostoła	12 Fotja mucz.	Cieszymir
25 S	Ludwika króla francuskiego	13 Maksyma mucz.	Namysław
	Ewangelia u św. Mateasza w r.. 6 O służeniu Bogu i mamonie.		
26 **N.**	**14 po Św.** Zefiryna p. i Hadryana	14 **N. 9 po S.** Mychea pror.	Włastymira
27 P.	Róży i przeniesienie św. Kazimierza	15 **Uspenje Bohor.**	Przedzisław
28 W.	Augustyna biskupa	16 Nerukotw. Obr.	Wyszomir
29 Ś.	Ścięcie św. Jana Chrzciciela	17 Myrona mucz.	Racibór
30 C.	Feliksa m. i Róży	18 Flora i Ławra	Szczęsny bł.
31 P.	Amata i Rajmunda	19 Andreja	Świętosław

Kalendarz żydowski. Rok 5648.

8 Sierpnia 1 Elul. — 4, 11, 18, 25 Szabasy.

Zmiany księżyca.

🌑 Nów dnia 7 o godzinie 7 minut 41 wieczór.
☽ Pierwsza kwadra dnia 14 o godz. 6 m. 4 popoł.
🌕 Pełnia dnia 21 o godzinie 5 m. 40 popoludniu.
☾ Ostatnia kwadra dnia 28 o godz. 3 m. 38 popoł.

WRZESIEŃ ma dni 30. — Weresen. Septemwrij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 S.	Idziego opata	20 Samuuita pr.	Dzierżysław
	Ewangelia u św. Łukasza w r. 7. O wskrzeszeniu syna w Naim.		
2 **N.**	**15 po Św.** *Pociesz. N. M. P.* Stefana kr.	21 **N. 10 po S.** Ftadeja ap.	Czcibóg
3 P.	Bronisławy i Izabeli kr.	22 Ahaftonika	Przesława ś.
4 W.	Rozalii Panorm. p.	23 Łuppa m.	Rościsław
5 Ś.	Wawrzyńca i Joachima	24 Jewtycia	Włodzisław
6 C.	Zacharjasza proroka	25 Warftomija	Drugowit
7 P.	† Reginy p. i Petroniusza	26 Adryana	Domosława
8 S.	**Narodzenie N. P. Maryi**	27 Pymena	Radosława
	Ewangelia u św. Łukasza w r. 14. O uzdrowieniu opuchłego.		
9 **N.**	**16 po Św.** Gorgoniusza m. Sergiusza	28 **N. 11 po S.** Mojsesa murina	Sobiebór
10 P.	Mikołaja z Tol. i Pulcheryi	29 Usik. hł. Joana	Władybój
11 W.	Prota i Jacka	30 Aleksandra	Iścisław
12 Ś.	Waleryana i Gwidona wyz.	31 Poł. paj. Pr. Boh.	Radzimir
13 C.	Aureljusza i Tobjasza wyz.	1 **Weresen.** Symeona	Chronisław
14 P.	*Podwyższenie św. Krzyża*	2 Mamanta	Ziemiomysł b.
15 S.	Nikodema i Emila	3 Antyftyma	Budzimił
	Ewangelia u św. Mateusza w r. 32. O miłości Boga i bliźniego.		
16 **N.**	**17 po Św.** Cypryana i Eufemii	4 **N. 12 po S.** Wawiły achid.	Sędzisław
17 P.	Piętna ś. Franciszka i Justyny	5 Zacharyi	Drogosław
18 W.	Józefa z Kopertynu	6 Wot. Cz. Mychaił	Dobrowit
19 Ś.	† Januarego i Konstantego	7 Sozanta	Krzepimir
20 C.	Eustachego i Faustyna	8 **Rożd. pr. Bohor.**	Myślisław
21 P.	† Mateusza ap. ewang.	9 Joakima	Bożysław
22 S.	† Maurycego m. i Tomasza	10 Mynodory	Zelimir
	Ewangelia u św. Mateusza w r. 9. O uzdrowieniu paralityka.		
23 **N.**	**18 po Św.** Tekli p. męcz.	11 **N. 13 po S.** Fteodory	Bogusława b.
24 P.	N. P. Maryi wyzw. z więzów	12 Awtomona	Homir
25 W.	Ładysława z Gieln.	13 Kornyła m.	Świętopełk
26 Ś	Cypryana i Justyny	14 **Wos. cz. Kresta**	Ładysław bł.
27 C.	Przeniesienie św. Stanisława	15 Nykytv mucz.	Damian
28 P.	Wacława m. i Zofii	16 Ewfemyi W. M.	Wacław św.
29 S.	Michała archanioła	17 Sofii mucz.	Dażbóg
	Ewangelia u św. Mateusza w r. 22. O Wezwaniu na gody.		
30 **N.**	**19 po S.** Hieronima Ojca kościoła	18 **N. 14 po S.** Jewmenyja ep.	Imisław

Kalendarz żydowski. Rok 5649.

6 Września 1 Tiszri. Nowy rok 5649. — 7 Września 2 Tiszri. Drugie św. N. R. — 9 Września 3 Tiszri. Post Gedalja. — 15 Września 10 Tiszri. Sw. pojednania. — 20 Września 15 Tiszri Św. kuczek (S. dz.) — 21 Wrz. 16. Drugie św. kucz. — 26 Wrz. 21 T. Św. Palmowe. — 27 Wrz. 22 T. Koniec kucz. — 28 Wrz. 23 Radość z prawa. — 1, 8, 15, 22, 29 Szabasy.

Zmiany księżyca.

Nów dnia 6 o godzinie 6 minut 16 rano.
Pierwsza kwadra dnia 12 o godz. 11 m. 22 popoł.
Pełnia dnia 20 o godzinie 6 m. 44 rano.
Ostatnia kwadra dnia 28 o godz. 9 m. 50 rano.

PAŹDZIERNIK ma dni 31. — Zouteń. Oktowrij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 P.	Remigiego b. i Julii	19 Trofuma	Znatysław
2 W.	Aniołów Stróżów	20 Jewstafija mucz.	Statymir
3 Ś.	Kandyda	21 Kodrata	Siemian
4 C.	Franciszka Serafickiego	22 Foky m.	Bratysław
5 P.	Placyda i Flawii	23 Zacz. ś. Joana Boh.	Zasław
6 S.	Brunona w.	24 Tekły m.	Bronisław
Ewangelia u św. Jana w r. 4. O chorym synu królewskim.			
7 **N.**	**20 po S.** *N. M. P. Różań.* Marka p., Just.	25 **N. 15 po S.** Ewfrozinii pr.	Rosława
8 P.	Brygidy wdowy i Szymona	26 Joana Boh.	Wojsława
9 W.	Dyonizego	27 Kołystrata m.	Dogomost
10 Ś.	Franciszka Borgiasza	28 Charytona	Dobromiła
11 C.	Filonelli p. Plocydy	29 Kyriaka	Aldona
12 P.	Maksymiliana i Domniny	30 Hryhorya Weł.	Grzmisław
13 S.	Edwarda króla	1 **Żouteń**. Pokr. P. B.	Ziemisław
Ewangelia u św. Mateusza w r. 18 O dłużniku i złośliwym słudze.			
14 **N.**	**22 po S.** Wincentego Kadł. i Kaliksta p.	2 **N. 16 po S.** Kypryana	Dzierżymir
15 P.	Jadwigi księżn. szląs. i Teresy	3 Dyozyna	Długosława
16 W.	Brunona i Gawła w.	4 Jeroftea Jep.	Radzisław
17 Ś.	Florencyi, Wiktora m. i Lucyny	5 Chartyny	Zytysława
18 C.	Łukasza ewangelisty	6 Ftomy ap.	Bratumił
19 P.	Piotra z Alkantary	7 Serhya	Ziemowit
20 S.	Przeniesienie św Wojciecha, Ireny	8 Serchya	Budzisława
Ewangelia u św. Mateusza w r. 22. O oddawaniu monety czynszowej.			
21 **N.**	**22 po S.** Urszuli p. m. i towarz.	9 **N 17 po S.** Pełahyi	Daromira
22 P.	Korduli p. m., Alodji, Alfonsa	10 Jewłampija	Przebysława
23 W.	Jana Kapistrana	11 Fyłypa ap.	Włastymir
24 Ś.	Rafała archanioła	12 Prowa m.	Siemisław
25 C.	Kryspina i Kryspijanina	13 Karpa m.	Samomysł
26 P.	Ewarysta, Rustyka m. i Fulki	14 Nazarya	Lutosław
27 S.	Sabina m. i Iwona	15 Ewtymeja	Witomił
Ewangelia u św. Mateusza w r. 9. O wskrzeszeniu córki księcia.			
28 **N.**	**23 po S.** Jana Kantego Tadeusza	16 **N. 18 po S.** Łogina sotnika	Władybóg
29 P.	Narcyza b., Teodora, Euzebii p.	17 Osyi pror.	Dalemił
30 W.	Zenobiusza	18 Łuka ap.	Przemysława
31 Ś.	† Lucylli i Wolfganga b.	19 Joiła	Godzimir

Kalendarz żydowski. Rok 5648.

6 Października 1 Marcheswan. Roz. Chodesz.
6, 13, 20, 27 Szabasy.

Zmiany księżyca.

Nów dnia 5 o godzinie 3 minut 55 popoł.
Pierwsza kwadra dnia 12 o godz. 6 m. 48 rano
Pełnia dnia 19 o godz. 10 minut 28 popołud.
Ostatnia kwadra dnia 28 o godz. 3 m 15 rano.

LISTOPAD ma dni 30. — Łystopad. Nowembrij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-LATOL.	IMIONA SŁOW.
1 C.	**Wszystkich Świętych.**	20 Artymija	Warcisław
2 P.	*Dzień zaduszny.* Tobiasza	21 Ilariana pror.	Wytymir
3 S.	Huberta i Sylwii	22 Awerkija.	Chwalisław
	Ewangelia u św. Mateusza w r. 13. Królestwo jest podobne ziarnu.		
4 **N.**	**24 po Ś** Karola Boromeusza b. w.	23 **N. 19 po S.** Jakowa ap.	Mściwoj
5 P.	Elżbiety p., Emeryka	24 Arefty	Sławomir bł.
6 W.	Leonarda o. w.	25 Markiana m.	Wszewład
7 Ś.	Herkulana m, Wilibar b.	26 **Dymetria**	Żytomir
8 C.	Czterech Koronatów	27 Nestora mucz.	Sędziwój
9 P.	Teodora m. i Ursyna	28 Terensija	Bogodar
10 S.	Andrzeja z Awelinu i Nimfy	29 Anastazyi	Ludomir
	Ewangelia u św. Mateusza w r. 24. O okropności spustoszenia.		
11 **N.**	**25 po S.** Marcina bisk. Op. N. M. P.	30 **N. 20 po** S. Zenowia i Zen.	Spitosław
12 P.	Jozafata p. m. i Marcina pap.	31 Stachija	Witold
13 W.	Stanisława Kostki	1 **Łystopad.** Kos. Dam.	Wszerad
14 Ś.	Serafina i Klementa	2 Akindyna m.	Włodzimir
15 C.	Leopolda	3 Akepsyna m.	Przybysław
16 P.	Edmunda b. i Pawła od krz.	4 Joannyka pror.	Radomir
17 S.	Salomei królowej.	5 Hełaktyona m.	Zbisław
	Ewangelia u św. Łukasza w r. 21. O znakach na niebie i ziemi.		
18 **N.**	**26 po S.** Stanisława Kostki i Romana.	6 **N 21 po S.** Pawła arhiep.	Stanisław św.
19 P.	Elżbiety król. wd. i Placydy	7 Jerona	Drogomira
20 W.	Feliksa de Valois	8 **Mychaiła Arch.**	Sędzimir
21 Ś.	*Ofiarowanie N. P. Maryi*	9 Onysifora mucz.	Janusz
22 C.	Cecylii p. m.	10 Erasta	Wszemiła
23 P.	Klemensa p. i Lukrecyi	11 Myny m.	Miłymój
24 S.	Jana od krzyża w. i Flory	12 Joana myłostyw	Dorosław.
	Ewagelia u św. Jana w r. 20. O ukazaniu się P. Jezusa uczniom.		
25 **N.**	**27 po S.** Katarzyny p. m.	13 **N. 22 po S.** Joanna złatous.	Chwalimira
26 P.	Piotra Aleks i Konrada	14 Fyłypa ap.	Lechosław
27 W.	Walerjana i Józefata pap.	15 Hurya i Samon m.	Tomir
28 Ś.	Rufa m. i Mansweta b.	16 Mafteja ap.	Gościsław
29 C.	Saturnina m.	17 Hryhorja m.	Przemysław
30 P.	Andrzeja ap., Joba i Marty	18 Platona m.	Ludosław

Kalendarz żydowski. Rok 5648.

5 Listopada 1 Kislew. Roz Chodesz. — 3, 10, 17, 24 Szabasy.

Zmiany księżyca.

🌑 Nów dnia 4 o godzinie 1 minut 32 rano.
☽ Pierwsza kwadra dnia 10 o godzinie 5 minut 35 popołudniu.
🌕 Pełnia dnia 18 o godzinie 4 minut 35 popoł.
☾ Ostatnia kwadra dnia 26 o godzinie 6 minut 40 popoł.

GRUDZIEŃ ma dni 31. — Hrudeń. Dekemwij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 S.	Eligjusza b. i Natalji.	19 Awdyja pror. i Barł.	Samosława
Ewangelia u św. Łukasza w r. 11. O poselstwie Jana do Chrystusa.			
2 **N.**	**I Adw.** Bibianny p. i Dawida pror.	20 **N. 23 po S.** Prokła	Szulisław
3 P.	Franciszka Ksawerego	21 **Wowed Bohr.**	Wiślimir
4 W.	Barbary p. i Piotra	22 Fyłomona	Lubomiła
5 Ś.	Kryspiny i Sabby	23 Amfyłokia	Spitosława
6 C.	Mikołaja b. i Leoncji	24 Ekataryny	Jarogniew
7 P.	† Ambrożego biskupa	25 Kłymenta pror.	Ludomysł
8 S.	**Niepok. Poczęcie N. P. Maryi**	26 Ałyppa	Boguwola
Ewangelia u św. Jana w r. 1. O poselstwie żydów do Jana.			
9 **N.**	**2 Adw.** Leokadji i Walerji pp.	27 **N. I Adw.** Amwrozija jep.	Wyszosława
10 P.	*N. P. Maryi Loretańskiej*	28 Stefana	Radzisława
11 W.	Damazego p. i Damascego	29 Paramona	Wojmir
12 Ś.	Aleksandra m. i Aleksego	30 Andreja ap.	Wolidar
13 C.	Łucyi p. i Otylii	1 **Hrudeń.** Nauma	Władysława
14 P.	Nikazego b. Spiryd.	2 Awakuma	Sławibor
15 S.	Ireneusza m. i Waleryana	3 Sofonii	Wolimir
Ewangelia u św. Łukasza w r. 3. W 15 r. panowania cesarza Tyberyusza.			
16 **N.**	**3 Adw.** Euzebiusza i Balbiny	4 **N. 2 Adw.** Warwary m.	Zdzisława
17 P.	Łazarza i Wiwiny	5 Sawwy	Żyrosław
18 W.	Oczek. N. M. P. i Damascego	6 **Nykołaja Jep.**	Wszemir
19 Ś.	† Nemezyusza m.	7 Amwrozya	Mścigniew
20 C.	Teofila i Liberata	8 Pałapya	Bogumiła
21 P.	† Tomasza apostoła	9 **Zaczat Bohor.**	Tomisław bł.
22 S.	† Zenona m. i Flawiana m.	10 Myny i Erm.	Drogomir
Ewangelia u św. Łukasza w r. 2. O narodzeniu P. Jezusa.			
23 **N.**	**4 Adw.** Wiktoryi p. m.	11 **N. 3 Adw.** Danyiła stołp.	Sławomira
24 P.	† *Wigilia.* Adama i Ewy.	12 Spiridiona	Godysława
25 W.	**Boże Narodzenie**	13 Ewstratia Jep.	Grzmisława
26 Ś.	**Szczepana męcz.**	14 Ftyrsa m.	Wróciwój
27 C.	Jana ewangelisty	15 Ełefterya	Radomyśl
28 P.	Młodzianków mm.	16 Anhea pror.	Godzisław
29 S.	Tomasza Kantuaryjs. bisk.	17 Danyła pror.	Gosław bł.
Ewangelia u św. Mateusza w r. 2. W onym czasie gdy Heród umarł.			
30 **N.**	**I po B. Nar.** Dawida kr. i Eugen.	18 **N. 4 Adw.** Sewastiana m.	Ludomił
31 P.	Sylwestra p. w. i Hilaryusza	19 Wonyfatya	Lassota

Kalendarz żydowski. Rok 5648.

5 Grudnia 1 Thebet. Roz. Chodesz. — 14 Grudnia 10 Thebet. Post. Oblężenie Jerozolimy.
1, 8, 15, 22, 29 Szabasy.

Zmiany księżyca.

🌑 Nów dnia 3 o godz. 11 minut 25 rano.
☽ Pierwsza kwadra dnia 10 o godz. 8 m. 5 rano.
🌕 Pełnia dnia 18 o godz. 12 minut 1 popołudniu.
☾ Ostatnia kwadra dnia 27 o godz. 7 m. 20 rano.

Wykaz alfabetyczny Swiętych i Swiąt na Rok 1888

z wyrażeniem dnia i miesiąca.

A.

Abdona M. 30 lipca.
Adelajdy 10 grudnia.
Adolfa B. 17 czerwca.
Adrjana M. 8 wrześ.
Agapita M. 18 Sierp.
Agatona 10 stycznia.
Agaty P. M. 5 lutego.
Agnieszki P. M. 21 st.
Agnieszki P. M. 21. st.
Agrypiny 23 czerwca.
Albina Bisk. 1. marca.
Albiny P. 15 grudnia.
Aleksandra M. w Rz. 26 lutego.
Aleksand. P. 3 maja.
Aleksandra Męczennik. 12 grudnia.
Aleksego W. 17. lipca.
Alfonsa 2 sierpnia.
Alfreda 3 lipca.
Alodji P. M. 21 paźdź.
Alojzego Gon. 21 cz.
Amelji ces. 2 marca.
Amalii Księż. 10 lip.
Ambrożego B. 7 grud.
Anastazego. 2 maja.
Anast. M. 22 stycznia.
Anatoli M. 9 lipca.
Anatoliusza B 3. lip.
Andrzeja Ap. 30 listo.
Andrzeja Pus. 6 maja.
Andrz. z Krety 7 Paź.
Anny Matki N. M. P. 26. lipca.
Anicetia P. M. 17 k.
Aniołów Str. 2 paźdź,
Anieli P. 31 maja.
Ansgarego B. 4 luteg.
Antoniego Op. 1 stycz
Antoniego Pad.713 cz.
Antonina Ar. 1 maj.
Antoniny 16 grudnia.
Anzelma 21 kwietnia.
Apolinar. B. 23 lipca.
Apolonii P. M. 9 lut.
Apolonjusza. M. 18 k
Arkadjusza M. 12 s.
Arseniusza B. 19 lit.
Artura B. 6 październ.
Atanazego B. 2 maja.
Augusta W. 3 sierpnia.
Augustyna. B. 28 sier.
Aureli P. 25 września.
Awita M. 12 stycznia.

B.

Balbiny P. 31 marca.
Barlaama 27 listopada.
Barbary P. 4 grudnia.
Barnaby Ap. 11 czerw.
Bartłom. Ap. 2. sierp.
Bazylego B. 14. czerw.
Beaty P. 8 marca.
Bedy kapł. 27 maja.
Bened. Op. 27 marca.
Benona B 16 czerwca
Bernarda Op. 20 sier.
Bernard. Sen. 20 maja.
Bibianny P. 2 grudnia.
Błażeja B. 3 lutego.
Boguchw. B. 22 mar.
Bogumiła 10 czerwca.
Bonawentury 14 lipca.
Bonifac. M. 14 maja.
Bonifac. B. 5 czerwca.
Bonif. B. F. 30 maja.
Boże Ciało 31 maja.
Bronisławy P. 3 wrz.
Brunona W. 6 paźdź.
Ewarysta P. 22 paźdz.
Brygidy P. 1 lutego.
Brygidy wd. 7 paźdź.

C.

Cecylii P. M. 22 list.
Celestyna 6 kwietnia.
Celsa Męcz. 28 lipca.
Cezarjusz B. 27 sier.
Cyprjana B. 16 wrześ.
Cyprjana M. 26 wrześ.
Cyrylla Bis 9 lipca.
Cyrjaka kap. 16 mar.
Cyrjaka M. 8 sierpnia.
Cyrylla d. 22 marca.
Czesława W. 20 lipca.
Czterdz M. 10 marca.
Czterech kor. 8 listop.

D.

DamazagoP. 11 grud
Damiana M. 27 wrześ.
Daniela M. 3 stycznia.
Daniela Pr. 21 lipca.
Dawida Kr. 30 grud.
Dezyder B. 21 maja.
Domicelli P. maja.
Dominika W. 4 sierp.
Dominika P. 5 lutego.
Donata Pust. 17 lutego.
Doroteusza 28 marca.
Doroty P. 6 lutego.
Dydaka Wyz. 12 list.
Dygny 11 sierpnia.
Dyonizego B. 8 kwiet.
Dyonizego M. 9 paźd.
Dzień zad. 2 listopad.

E.

Edmunda B. 26 listop.
Edyty król. 15 grudn.
Edwarda Król. 13 paźd.
Eliasza Pr. 20 lipca.
Eligiusza B. 1 grudn.
Elizeusza Pr. 2 paźdź.
Elżbiety wd. 8 lipca.
Elżbiety 5 listopada.
Emiliana B. 11 wrześ.
Emiljanny 5 stycznia.
Emilii 30 czerwca.
Engielberta 7 listop.
Epifaniusza B. 7 kw.
Erazma B. 2 czerwca
Estery Kr. 18 listopad.
Euchar. B. 20 lutego.
Eudoks. M. 5 wrześn.
Eufemii P. 16 wrześn.
Eugieniu. M. 14 sierp.
Eugeniu. 30 .grudnia.
Eulalii P. 10 grudnia.
Eustach. M. 20 wrześ.
Euzeb 3. M. 29 paźd.
Euzebiusz B. 16 grud
Ezychia kr. 30 paźdź.
Ezechiela Pr. 20 kw.

F.

Fabiana M. 20 stycz.
Faustyny M. 15 luteg.
Faustyn. wd. 19 grud.
Felicyana B. 24 stycz
Felicyana M. 9 czerw.
Feliksa Pap. 30 maja.
Feliksa kap. 18 maja.
Feliksa z Noli 14 st.
Feliksa M. 30 sierpn.
Feliksa Wal. 20 list.
Ferdyn. kr. 30 maja.
Filipa Ap. 1 maja.
Filipa Ner. 26 maja.
Filipa Benic. 23 sier.
Filomeny P. M. 5 lip.
Flawiana M. 28 stycz.
Flawii P. 5 październ.
Floren. B. 16 październ.
Floryana M. 4 maja.
Floren. M. 25 październ.
Fortunata M. 26 luteg.
Franc Bor. 10 paźdź.
Francisz. Sal. 29 stycz.
Francisz. a P. 2 kwiet.
Francisz. Ser. 4 paźoz.
Franc. W. 3 grudnia.
Francisz wd. 9 marca.
Fulgencju. B. stycz.

G.

Gabrjela Ar. 18 marc.
Gaudencji P. 30 sierp.
Gaudent. B. 12 luteg.
Gawła Op. 16 październ.
Gedeona Sed. 18 czer.
Genowefy P. 3 stycz.
Gerarda B. 24 wrześn.
Germana B. 28 maja.
Gertrudy P. 17 marca.
Gerwazego 19 czerwc.
Gotfryda B. 8 listop.
Gracyana B. 18 grud.
Grob Ch. 27 kwietn.
Grzegorza B. 4 stycz.
Grzeg. P. 11 marca.
Grzeg. Nazj. 9 maja.
Grzegorza Cudotw. 18 listopada.
Gustawa 2 sierpnia.
Gwidona W. wrześ.

H.

Heleny Ces. 2 marca.
Heljodora 3 lipca.
Henryka Ces. 15 lip.
Henryka B. M. 9 st.
Hermeng. M kwiet.
Hermogenesa 19 kwiet.
Hiacynty P. 30 stycz.
Higina P. M. 12 stycz.
Hilarego 14 stycznia.
Hieronima D-ra koś. 30 września.
Hipolita 13 sierpnia.
Honoraty P. 12 stycz.
Huberta B. 3 listopada.
Hugona 1 kwietnia.

I.

Idy panny 13 kwietn.
Idziego Op: 1 wrześn.
Ignacego B. 1 lutego
Ign. Lojoii W. 31 lip.
Ildefonsa 23 stycznia.
Imienia Jezus 20stycz.
Imienia Marja 14 wrz.
Innocentego P. 28 lip.
Iolanty wd. 16 szerw.
Ireneu. Bis 25 marca.
Ireneusza M. 15 grud.
Ireny Pan. 20 paźdz.
Iwona W. 19 maja.
Izabeli P. 15 marca.
Izajasza Pr. 6 lipca.
Izydora B. 4 kwietnia.
Izydora Or. 10 maja.

J.

Jacka Wyz. 19 sierpn.
Jadwigi wd. 15 paźdz.
Jakóba Ap. 1 maja.
Jakóba Ap. 25 lipca.
Jakóba Patr, 21 kwiet.
Jakóba z Niz 15 lipc.
Jakóba Pust. 17 luteg.
Jana Jałm. 23 styczn.
Jana Chryz. 27 stycz.
Jana Franc. 16 czerw.
Jana z Mat. W. 8 lut.
Jana Bożego 3 marca.
Jana w Oleju 6 maja
Jana Nep. 16 maja.
Jana Pap 27 maja.
Jana Chrz. 24 czerw.
Jana M. 26 czerwca.
Jana Gwalb. 12 lipca.
Jana Kant. 28 paźdz.
Jana z Dukli 8 lipca.
Jana kap. W. 23 paź.
Jana od Krz. 24 list.
Jana Ewang. 27 grud.
Januar. B. M. 19 wrz.
Jerzego M. 24 kwietn.
Joachima Ojca N. M. P. 2 Września.
Joanny wd. 24 maja.
Joanny Frem. 21 sier.
Jordana W. 13 lutego.
Jowity M. 15 lutego.
Józefa Obl. N. M. P. 19 marca
Józefa Kalasan. Wyznawcy 4 lipca.
Joz. z Kop. 18 wrześ.
Judy Tad. A. 28 paź
Judyty wd. 16 listop.
Juljana M. 27. styczn.
Juljana M. 13 lutego.
Juljanny P. 16 lutego.
Julji P. M. 22 maja.
Juliusza P. 12 kwietn.
Julity P. M. 30 lipca.
Justa B. 2 2 września.
Justyna B 17 wrześn.
Justyiana B 5 wrześ.
Justyny P. M. 7. paź.
Juwencju. M. 1 czerw.

K.

Kaja M. 22 kwietnia.
Kajetana W. 7 sierpn.
Kaliksta P. 14 paźdz.
Kamilla W. 18 lipca.
Kandyda M. 9 paźdz.
Kanuta Kr. 19 styczn
Karola Bor. 4 listop.
Karoliny 5 lipca.
Kasjana M. 13 sierpn.
Kassyldy 15 kwietnia.
Katarzyny Król. Sz. 23 marca.
Katarz. Sen. 30 kwiet.
Katarz. P. M. 25 list.
Katedry ś. P. w Rzymie 18 stycznia.
Katedry ś. Pawła w Antjochii 22 lutego.
Kazimierza. 4 marca.
Kiljana B. 8 lipca.
Klary P. 12 sierpnia.
Kleta Pap. 23 listop
Klemen. B. M. 13 lut.
Klemensa P. 23 listop.
Kleofona M. 25 wrześ.
Klotyldy Kr. 6 czerw.
Kleoty P. 6 marca.
Konstant. W. 11 maja.
Konrada B. 26 listop.
Korduli P. 22 październ.
Korneli M. 31 marca.
Kozmy M 27. wrześn.

Kryspina i Kryspiniana 25 października.
Krystyny P. 24 lipca.
Krzysztofa M. 27 lip.
Kunegun. C. 3 marca.
Kunegundy K. 29 lip.
Kwiryna M. 20 marca

L.

Lamberta 16 kwietnia.
Larga M. 8 sierpnia.
Leandra B. 27 luteg.
Leokadyi F. 9 grudn.
Leona I. Pap. 11 kw.
Leona XI P. 18 czer.
Leonarda W. 5 listop.
Leonidasa 28 stycznia.
Leonilli P. M. 17 st.
Leopolda Mar. 15 list.
Longina M. 15 marca.
Lunyusza B. 11 luteg.
Lucyana M. 7 styczn.
Lucyny P. 30 czerwca.
Ludgard. P. M. 16 cz.
Ludgera B. 26 marca.
Ludwika S. 16 sierp.
Ludw. Kr. Fr. 25 sier.
Ludwiki P. 15 kwiet.

Ł.

Ładysł. z Gieln. 24 w.
Łazarza B. 17 grudn.
Łucji P. 13 grudnia.
Łukasza Ew. 18 paźdź.

M.

Macieja Ap. 25 lutego.
Magdaleny 25 maja. i 22 lipca.
Makarego Op. 2 stycz.
Makryny M. 21 lipc.
Małgorz. Kr. Węg. 13 lipca.
Małgorz. Kr. Szw. 10 czerwca.
Małg. P. i M. 20 lipc.
Mamerta B. 11 maja.
Mansfeta B. 28 listop
Marcella P. 16 styczn.
Marcelli wd. 31 stycz.
Marcellina P. 18 czer.
Marcellina P. 11 kw.
Marcina B 11 listop.
Marcjana M. 17 kwiet.
Marcjanny P. M 9 st.
Marji Egipc. 10 kwiet.
Marji z Engii 23 czer.
Marji Kleofy 9 kwiet
Marji Mag. 31 maja.
Marji Mag. w Jerozolimie 22 lipca.
Marjusza 19 stycznia.
Marka Ew. 25 kwietn.
Marka M. 24 marca.
Marka z Rz. 18 czer.
Marty P. 29 lipca.
Martyny P. 30 styczn..
Marty M. 19 stycznia.
Mateusza Ap. 21 wrz.
Matyldy Kr. 14 marca.
Maurycjusza 22 wrześ.
Maurycego 13 wrześn.
Maksyma B 12 paźdź.
Maksymina B. 6 czer.
Medarda B. 8 czerwca
Melanii P. M. 18 lut.
Metodego 9 lipca.
Michała Ar. 28 wrześ.
Mikołaja z Tolentynu 10 września.
Mikołaja B 6 grudn.
Mirona M. 17 sierpn.
Młodzianków 28 grud.
Modysty P. 15 czerwca.
Moniki wd. 4 maja.

N.

Narcyza B. 29 paźdz.
Narodzenie Chrystusa 25 grudnia.
Narodzenie N. M. P. 8 września.
Natalii P. 27 lipca.
Nawr. św. Paw. 25 st.
Nazarjusza B. 25 lipc.
N. M. P. Aniel. 2 sier.
N. M. P. od wyzwol. niew. 24 wrześ.
N. M. P. Loret. 10 gr.
N. M. P. Łask. 8 maj.
N. M. P. Róż. 5 paźd.
N. M. P. Śnież. 5 sier.
N. M. P. Szkapl. 18 li.
Naw. N. M. P. 2 lip
Nemezjusza M. 19 gr.
Nicefora B. 13 marca.
Niepokalane poczęcie N. M. P. 8 grudnia.
Nikod. M. 15 wrześn.
Norberta B. 6 czerw.
Nowy Rok 1888. 1 sty.

O.

Oczyszczenie N. M. P. 2 lutego.
Ofiar. N. P. M. 21 list.
Oktawiana M. 22 marca.
Onufrego pus. 12 cz.
Op. ś. Józefa 4 maja.
Op. N. M. P. 11 listop.
Optata B. 4 czerwca.
Ottona B. 2 lipca.
Ottona M. 16 stycznia
Otylii P. M. 13 grud.

P.

Pafnucego M. 19 kw.
Pankracego 12 maja.
Pantaleona M 27 lip.
Paschalisa 17 maja.
Paschazego B. 22 lut.
Paulina B. 22 czerwc.
Pauliny wd. 26 stycz.
Pawła M. 26 czerwca.
Pawła 1 pus. 15 stycz.
Pelagii P. 11 lipc.
Pelagii pok. 12 paźdz.
Petroneli 31 maja.
Pięciu ran ś. Francis. 17 września.
Piotra Chr. 4 grudnia.
Piotra Egzorc. 2 kw.
Piotra Nolas 31 stycz.
Piotra M. 29 kwietnia.
Piotra Cel. 19 maja.
Piotra z Werony M. 20 kwietnia.
Piotra i Pawła 29 cz.
Piotra w Ok. 1 sierp.
Piotra z Alk. 19 paź.
Piusa Pap. 8 maja.
Placydy M. 5 paźdz.
Placydy P. 11 paźdz.
Pod. św. Krz. 14 wrz
Polieukta M. 21 maja.
Polikar. B. M 26 st.
Popielec 15 lutego.
Praksedy P. 18 lipca.
Prokopa M. 4 lipca.
Prokula M. 1 czerwca.
Prospera B. 25 czerw
Prota M. 11 września.
Protazego 19 czerwca.
Pryma M. 9 czerwca.
Pryski P. 18 stycznia.
Przem. Pań 6 sierpn
Przen. ś. Kaź. 28 sier.
Przen. ś. Woj 20 paź.
Przen. ś. Stanisł. B. M. 27 wrześ.
Pulcherji P. 10 wrześ.

R.

Rafała Ar. 24 paźdz.
Rajmun. Kar. 23 stycz
Reginy P. 7 września.
Remigiusza B 1 paź.
Roberta Op. 7 czerw.
Rocha W. 16 sierpnia.
Romana Op. 28 luteg.
Romana M 9 sierpnia.
Romany P. 23 lutego.
Romualda Op. 7 lut.
Rozalii P. 4 września.
Rozesłanie Ap. 15 lis.
Róży P. 26 sierpnia.
Rufy M. 28 listopada.
Rufina W. 19 sierpnia.
Rufiny P. 31 sierpnia.
Ruperta B. 27 marca.
Ryszarda B. 3 kwietn.

S.

Sabby Op. 5 grudnia.
Sabina W. 11 lipca.
Sabiny M 27 paździer.
Salezego M. 12 sierp.
Salomei P. 17 listop.
Salwiana 17 marca.
Saturnina M. 29 list.
Saturniny P. M. 3 m
Scholastyki P. 10 lut.
Ścięcie ś. Jana Chrz. 29 sierpnia.
Serapiona Wyznaw. M. 14 listopada.
Serca Jezusa 20 czer.
Sergiusza M. 24 lutego
Serwacego B. 13 maj.
Serwiliana M. 20 kw.
Seweryna Op. 8 stycz.
Siedmiu braci śpiąc. 10 maja.
Sied. Boleś. N. M. P. 31 marca.
Sebastjana M. 20 st.
Sennena M. 30 lipca.
Sotera Pap. 22 kwiet.
Spirydjona B. 14 gru.
Stanisława B. 8 maja.
Stanisł. Kost. 18 list.
Stefana Kr. W. 2 wrz
Sulpicjusza 20 kwiet.
Sygfryda B. M. 25 luteg.
Sylwerjusza 20 czerw.
Sylwestra P. 31 grud
Sylwiana B. 17 luteg.
Symeona 18 lutego.
Symfor. M 22 sierpn.
Synezjusza M. 12 gru.
Syksta P. 28 marca.
Szczepana I 26 grud.
Szczepana P. 2 sierp.
Szymona z Lip. 18 li.
Szymona Ap. 28 paźd.
Szymona z Ed. 5 lipc.

T.

Tadeusza Ap. 28 paźd.
Tarsylii P. 24 grudn.
Tekli P. 23 września.
Telesfora P. M. 5 st.
Teobalda P. 1 lipca.
Teodora M. 9 listopada
Teodora Zak 7 stycz.
Teodory M. 1 kwietn.
Teodory M. 11 wrześ.
Teodozji P. M. 29 maj.
Teodoryka 1 lipca.
Teofila B. 27 kwietnia.
Teofila M. 20 grudnia.
Teresy P. 15 paździer.
Tomasza z Ak. 7 mar.
Tomasza Ap. 21 grud.
Tomasza Kan. 29 gru.
Trójcy św. 27 maja.
Trzech króli 7 styczn.
Tyburcjusza 14 kwiet.
Tymot. B. M. 24 st.
Tytusa B. 4 sycznia.

U.

Ubalda B. 16 maja.
Urbana P. 25 maja.
Urszuli P. 21 paździer.

W.

Wacława Kr. 28 wrz.
Walentego Kapłan. M. 14 lutego.
Walerego B. 12 grud.
Walerego M 12 wrześ.
Walerji M. 5 czerwca
Walerji P. 9 grudnia.
Walerjan. M. 14 maja.
Wawrzyń. M 10 sier.
Wenantego M. 18 maja
Wenefrydy P. 13 list.
Weroniki P. 13 stycz.
Wielkanoc 1 kwietnia.
Wiktora 1 września.
Wiktorji P. 23 grudn.
Wiktoryna M. 6 maja.
Wiktoryna B. wrześ.
Wikt. B. M. 2 listop.
Wilhelma B. 10 stycz.
Wilhel Op. 6 kwietn.
Wilhel. Ks. 28 marca.
Wilibalda B. 7 lipca.
Wilbranda B. 7 listo.
Wincent. B. 20 marca.
Wincent. M. 22 stycz.
Wincent. Fer. W. 5 kwietnia.
Wincent. a P. 19 lip.
Wincent. Kadł. 14 paź.
Wita 15 czerwca.
Witalisa M. 28 kwiet.
Władysł. Kr. 27 czer.
Wniebowstąpienie Pańskie 10 maja.
Wojciecha b. 23 kw.
Wolfganga B. 31 paź
Wszystkich Swiętych 1 listopada.

Z.

Zacharjasza Proroka. 6 września.
Zacharjasza 5 listop.
Zaślubienie N. M. P. 23 stycznia.
Zefiryna papieża 26 sierpnia.
Zenobii P. 30 paźdz.
Zenobiusza 30 pazdz.
Zenobiusza M. 24 gru.
Zenona Żoł. 22 grudn.
Zesłanie Ducha święt. 20 maja.
Znalezienie św. Krzyża 3 maja.
Zofii i 3 cór. 15 maja.
Zuzan. P. M. 11 sierp.
Zwiastowanie N. M. P. 9 kwietnia.
Zygmunta Kr. 2 maja.

CZĘŚĆ INFORMACYJNA.

Wyjątki z przepisów pocztowych.

Poczta listowa.

Pocztą listową można wysyłać: listy zwykłe (rekomendowane) za recepisem, za umyślnym posłańcem (Expressbriefe), karty korespondencyjne, druki i dokumenta, próbki towarów, przekazy pocztowe i gazety.

Waga listów, jakoteż paczek zawierających pisma, w monarchii austryacko-węgierskiej nie może 250 gramów przekraczać, natomiast posyłki do innych krajów nie podlegają temu ograniczeniu. Pisma i pakiety urzędowe mogą ważyć 2 $^1/_1$ kilograma.

Opłata za listy zwykłe wynosi w obrębie monarchii i w Niemczech, bez względu na odległość, włącznie do wagi 15 gramów 5 ct.; nad 15 włącznie do 250 gramów 10 ct. — Za niefrankowane listy do wagi 15 gr. 10 ct., nad 15 do 250 gr. 15 ct. Niedostatecznie frankowane listy podpadają tej samej opłacie, co wcale nieopłacone listy, odtrąca się jednak wartość użytych marek.

Za listy niefrankowane od urzędów, uwolnionych od opłaty pocztowej, opłaca adresat pojedyncze porto bez wszelkich dodatków.

Opłata za listy miejscowe (Locobriefe) wynosi do wagi 15 gramów 3 ct.; — do wagi 250 gramów 6 ct. — Za nieopłacony list płaci adresat do 15 gr. 6 ct., do 250 gramów 9 ct.

Listy zwrócone nadawcy wskutek niemożliwości doręczenia z jakiegokolwiek powodu, lub korespondencye dalej wysłane od pierwotnego miejsca przeznaczenia, nie podlegają nowej frankaturze.

Listy polecone (rekomendowane) opłaca nadawca. Do Niemiec można listy (karty korespondencyjne, druki, dokumenta i próbki) rekomendowane, opłacone lub nieopłacone wysyłać. Należytość rekomendacyjna wynosi za listy miejscowe (loco) 5 ct., za wszelkie inne 10 ct., i uiszcza się nalepianiem marek po stronie pieczęci. Urząd pocztowy zwraca adresatowi za list polecony, któryby zginął 20 złr.

Reklamacya listów rekomendowanych za okazaniem recepisu nadawczego, kosztuje 10 ct. Reklamacyę zarządza poczta bezpłatnie tylko wtenczas, gdy nadawca nie otrzymał napowrót recepisu. Termin reklamacyjny w obrębie monarchii gaśnie po upływie 6 miesięcy — w krajach należących do związku pocztowego po upływie roku.

Za recepis zwrotny wydany na żądanie, płaci się od listu miejscowego 5 ct., od każdego innego 10 ct. Należytość opłaca nadawca.

Listy za umyślnym posłańcem (Express-Briefe) mają być n dołu lewego rogu oznaczone; „Przez umyślnego posłańca“ (per Expressen zu bestellen). Należytość wynosi 16 ct. i musi być z góry uiszczoną. Listy te mogą być także rekomendowane. Za listy do miejsc po za obrębem poczty oddawczej leżących, opłaca się prócz portoryum, po 50 ct. 7 $^1/_2$ kilometra (1 milę austr.)

Druki w monarchii austr.-węg., tudzież adresowane do Niemiec, wysyłane pod opaską, w otwartej kopercie, lub w ten sposób złożone, że treść widzianą być może, podlegają opłacie do wagi: 50 gr. 2 ct., 250 gram. 5 ct., 580 gram. 10 ct., i 1 kilograma 15 ct., jeżeli należytość nadawca uiszcza. Niedostatecznie frankowane podlegają podwójnej opłacie. Druki z dołączeniem próbek towarów (w obrębie monarchii austr,), do wagi 250 gramów wysyła się za opłatą 5 ct. — Druków niefrankowanych, lub przekraczających wagę 1 kilograma, nie przyjmują urzędy pocztowe.

Dokumenta wysyłać można jak druki za granicę tylko do państw należących do powszechnego związku pocztowego, jednakże tylko pod opaską lub w otwartej kopercie; natomiast w monarchii austryackiej i w Niemczech nie mogą być wysyłane jako druki. Za nieopłacone z góry posyłki dokumentów płaci odbiorca podwójną należytość.

Próbki towarów w obrębie monarchii i do Niemiec wysyłane, podług przepisu opakowane i opłacone przez nadawcę — przyjmują poczty do wagi 250 gramów za opłatą 5 ct. Opakowanie musi być tego rodzaju, by zawartość sprawdzić można. Prócz imienia, nazwiska i miejsca zamieszkania adresata, powinien adres mieć dopisek: Wzory lub próbki bez wartości. Firmę nadawcy, znak fabryczny, nazwę, numer lub cenę, można naznaczyć; wszelkie inne dopiski są wzbronione. Do posyłek tego rodzaju nie można listów ani innych posyłek z osobnym adresem dołączać.

Karta korespondencyjna kosztuje od wszystkich miejsc austryacko-węgierskiej monarchii i do Niemiec 2 ct. Karty korespondencyjne można rekomendować, przylepiając w tym celu na stronie adresu markę w wysokości należytości rekomendacyjnej. —

Karty korespondencyjne można dla własnego użytku drukować lub litografować i w monarchii austr.-węg. marką 2-centową frankować. — Prócz tekstu drukowanego i litografowanego, nie mogą karty takie innych dopisków zawierać, z wyjątkiem adresu, daty kart korespondencyjnych, a zwyżkę frankatury uiszcza się dolepieniem odpowiednich marek. — Do kart korespondencyjnych w obrębie monarchii wolno dołączać próbki towarów. Karta taka może zawierać dopiski jak przy posyłkach próbek lub wzorów, a należytość za 250 gramów wynosi 5 ct.

Zwrot nadanego listu nadawcy nastąpi za okazaniem adresu pisanego tą samą ręką, a jeśli jest takiem pieczętowany, i za okazaniem pieczątki; przy listach rekomendowanych należy legitymować się zwróceniem recepisu.

Listy „Poste restante" nieodebrane w ciągu 2 miesięcy, będą zwrócone w miejsce nadania.

Posyłki listowe za granicę nie mogą zawierać przedmiotów: złotych, srebrnych, monet, klejnotów, w ogóle wartościowych, albo opłacie cłowej podlegających.

Za dostawienie do domu listów, kart korespondencyjnych, druków, próbek i przekazów, w miejscach gdzie nie ma c. k. listonoszów, płaci się od sztuki 1 ct. — Za dostawienie zaś do miejsca, gdzie wcale urzędu pocztowego nie ma, płaci się za listy zwykłe i rekomendowane, karty korespondencyjne, próbki, recepis zwrotny i reklamacyą 1 ct., za numer gazety $^1/_2$ ct., a za przekaz pocztowy z doręczeniem kwoty 5 centów.

Waga listów za granicę należących do Ogólnego Związku pocztowego (z wyjątkiem monarchii austryacko-węgierskiej i Niemiec, jakoteż i do nienależących, nie jest ograniczona, zaś druków i dokumentów dopuszczalną jest do 2 kilogramów próbek po 250 gramów.

Poczta wozowa.

Pocztą wozową wysyłać można: 1) pieniądze, papiery wartościowe, klejnoty, towary i inne przedmioty z oznaczeniem wartości, lub bez; 2) pisma z oznaczeniem wartośći, bez różnicy wagi; bez oznaczenia wartości jedynie: jeżeli ważą zwyż 250 gramów; 3) posyłki za pobraniem należytości; 4) przekazy pieniężne. — Do każdej posyłki może być dopakowany niepieczętowany list.

Waga nie może 50 kilogr. przekraczać, z wyjątkiem posyłek monetą, które 60 kilogram. ważyć mogą. Posyłki w samem miejscu nadania nie mogą wagi $2^1/_2$ kilogr. przekraczać. Za takowe pobiera się jako portoryum od wagi kwotę 12 ct. Jako portoryum od wartości za też przesyłki należy pobierać po 3 ct. od każdych 150 złr. lub części tychże.

Jako portoryum od wartości pobierać się ma bez względu na odległość:

a) za przesyłki z podaną wartością do 50 złr. zniżoną należytość 3 ct.

b) za przesyłki z podaną wartością nad 50 złr. po 3 ct., za każde 150 złr. najmniej jednak 6 ct.

Należytości przesyłek pocztą wozową i przekazów, w obrocie wewnętrznym austro-węg. monarchii:

Za każdą przesyłkę poczty wozowej ściąga się portoryum od wagi; za przesyłki z deklarowaną wartością, oprócz tego także i portoryum od wartości.

Jako portoryum od wagi należy ściągać:

A. 1) **Za pakiety aż do wagi 500 gramów:**

a) na odległość aż do 10 mil geograficznych włącznie (I. strefa) 12 ct.

b) na dalsze odległości (od II. do VI. strefy 24 ct.

II. **Przy wadze od 500 gramów do 5 kilgr.:**

a) na odległość 10 mil geograficznych włącznie (1. strefa) 15 ct.

b) na odległości dalsze (od II. do IV. strefy) 30 ct.

III) **Przy wadze nad 5 kilogramów:**

a) za pierwszych 5 kilogr. opłaca się jak pod II.

b) za każdy dalszy kilogram lub dalszą część takowego do 10 mil (I. strefa) 3 ct., od 10—20 (II. strefa) 6 ct., od 20—50 (III. strefa) 12 ct., od 50—100 (IV. stre.a) 18 ct., od 100—150 (V. strefa) 24 ct., od 150 (VI. strefa) 30 ct.

B. **Za listy z deklarowaną wartością aż do 250 gramów włącznie:**

a) na odległość aż do 10 mil geograficznych włącznie I. strefa) 12 ct.

b) na wszelkie dalsze odległości (od II. do VI. strefy) 24 ct.

Deklaracya czyli wartość pakietu musi być na liście frachtowym i na pakiecie uwidoczniona. Przy posyłkach pieniężnych oznacza się ogólną sumę zawartej kwoty i poszczególnienie pojedyńczych banknotów, np.

Wewnątrz 1799 złr. 60 ct.

$^1/_{1000}$, $^7/_{100}$, $^1/_{50}$, $^4/_{10}$, $^4/_5$, $^4/_1$ i 60 ct.

Papiery wartościowe oblicza się podług kursu. Przy posyłce weksli lub innych skryptów podaje się wartość, którąby ze straty tychże i z wystawienia nowych wyniknąć mogła. Celem możliwej amortyzacyi należy sobie przed wysłaniem potrzebne notatki poczynić. Oznaczenie wysokości, pozostawia się woli nadawcy. — Na odwrotnej stronie listu pieniężnego i listu frachtowego, powinien być adres nadawcy uwidoczniony.

Nadawanie posyłek pieniężnych otwarto, że jest do przeliczenia na poczcie, jeżeli takowe nad 200 złr. w. a. zawierają, włącznie do 250 gramów wgi, muszą być frankowane, a porto od wartości oblicza się wyżej o połowę zawartej kwoty. Moneta zdawkowa

nie może więcej jak 1 złr. wynosić. Tylko na listy otwarto nadane, przykłada poczta pieczęć urzędową.

W razie gdyby posyłka zaginęła, zwraca urząd pocztowy nadawcy całkowitą wartość na adresie podaną, a za posyłki bez podania wartości zwraca za każde $^1/_2$ kilograma 1 złr. 50 ct.

Opakowanie. Listy pieniężne do 250 gramów, tak w obrębie monarchii, jak za granicę, wysyła się w kopertach języczkowych z mocnego papieru nierastrowanego i niezadrukowanego, jakoteż bez kolorowych brzegów, i zaopatrzonych 5 pieczątkami. Na kopertach rządowych i do posyłek pieniężnych wystarczają dwie pieczęcie. Pieczątka powinna być czysto i wyraźnie odciśnięta. Używanie pieczątek gładkich lub tylko karbowanych, jakoteż monet, nie jest dozwolonem. Monety złote, srebrne lub miedziane, powinne być w ten sposób zaopatrzone, by je w kopercie posunąć nie można.

Listy frachtowe. Blankiet stęplowany na list frachtowy kosztuje 6 ct. — Posyłki pieniędzy lub papierów wartościowych zwyż 250 gramów ważące i inne posyłki zwyż 50 gramów ważące, wymagają listu frachtowego. Posyłki niżej 50 gr. tylko wtedy za listem frachtowym wysyłane być muszą, jeżeli wskutek małej objętości lub kształtu tychże, dokładnego adresu nie ma gdzie umieścić. Do urzędowych posyłek bez pobrania należytości, można prócz rządowych blankietów na listy frachtowe, używać także własnych drukowanych lub litografowanych, które te same rubryki zawierać mają i marką stemplową na 5 ct. zaopatrzone być muszą. — Pisanych listów frachtowych urzęda pocztowe nie przyjmują. Na liście frachtowym musi być ta sama pieczątka, którą pakiet pieczętowano.

Za jednym listem frachtowym można najwięcej 3 pakiety do tego samego adresata wysyłać, należy jednak wartość każdej paczki z osobna podać, tudzież frankować wszystkie lub żadną, a portoryum pobiera się od wartości za każdy pakiet osobno.

Deklaracyi cłowej bez stępla wymagają posyłki towarów, klejnotów i innych przedmiotów wysyłanych do Fiume, Tryestu i za granicę monarchii.

Posyłki za pobraniem należytości.

Wszystkie c. k. austryacko-węgierskie urzędy pocztowe, mogą przyjmować posyłki za pobraniem do kwoty 200 złr.; oprócz tych istnieją kasy pocztowe upoważnione do przyjmowania przesyłek za pobraniem kwot nad 200 do 500 złr. Każda posyłka za pobraniem należytości winna być w list zaliczkowo-frachtowy 6 cnt. ostęplowany zaopatrzoną.

Poczta odbiera posyłkę za pobraniem, wydaje recepis podawczy, zaopatrzony w odcinek wypłaty. Jeżeli adresat odmówi przyjęcia posyłki, albo jeżeli w przeciągu 14. dni kwoty pobrania wraz z innemi należytościami nie uiści, posyłka napowrót do poczty nadawczej na koszt nadawcy odesłaną zostanie. W tym czasie może być kwota pobrać się mająca w drodze pisemnej podania i za zezwoleniem nadawcy zmniejszoną lub zupełnie opuszczoną, jednak prowizya według pierwotnej kwoty pobrania wymierzona, nie będzie umniejszoną. Wpłacona zaliczka tylko za okazaniem recepisu i podpisaniem kwitu zaliczkowego wypłaconą zostanie. — Jeżeli rewers podawczy zginie, albo jeżeli odcinek przed wypłatą przypadkiem od niego odłączony zostanie, oddawca ma podać do dyrekcyi pocztowej prośbę na stęplu 50 ct. o dozwolenie wypłaty, dołączając kwit pobrania. Zezwolenie to w każdym razie tylko wtedy nastąpi, jeżeli żadne nie zachodzą wątpliwości. — Podniesienie kwot za pobraniem pocztowem powinno nastąpić najpóźniej w przeciągu dwóch miesięcy.

Przekazy (asygnaty) pocztowe w obrębie monarchii austro-węgierskiej.

We wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier możne asygnaty pocztowe do kwoty 200 złr. nadawać a względnie odbierać. — W Galicyi mogą być przekazywane asygnaty pocztowe do wysokości 1000 złr. (w drodze telegraficznej do kwoty 500 złr.) w większych miastach.

Taryfa należytości od przekazanych kwot umieszczoną jest na blankietach przekazowych. — Przekaz poste restante podjąć należy w przeciągu 2-ch miesięcy. — Na przekazy żądać można rewersu zwrotnego za opłatą 10 ct. (w miejscu 5 ct.)

Można także zażądać doręczenia przekazu przez umyślnego posłańca (per express), przyczem te same należytości się opłaca i te same przepisy są obowiązujące jak przy listach ekspresowych.

Przekazy pieniężne w drodze telegraficznej można przesyłać, jeżeli tak w miejscu nadania, jak i w miejscu przeznaczenia znajduje się urząd telegraficzny rządowy i upoważniony urząd pocztowy do wypłacania kwot do 100 lub 500 złr.

Przekazy (asygnaty) pocztowe za granicę.

Z monarchii austro-węgierskiej do Niemiec, Szwajcaryi, Francyi, Belgii, Włoch, Algieru, Holandyi, Rumunii, Konstantynopola, Saloniki, Beyruta i Smyrny w Turcyi i Aleksandryi w Egipcie i z tychże wzajemnie do Austryi, można za przekazem wysyłać pieniądze do wysokości 200 złr. a względnie 400 marek albo 500 franków. Wpłata i wypłata następuje w walucie tego kraju, w którym się przekaz realizuje.

Należytość wynosi:

Do Niemiec, Helgolandyi, Luksemburgu i pocztą w Turcyi i Egipcie	Do Rumunii; Szwajcaryi, Belgii, Francyi, Włoch. i Holandyi
do 40 złr. 20 ct.	do 20 złr. 20 ct.
— 50 — 25 —	— 30 — 30 —
— 100 — 50 —	— 40 — 40 —
— 150 — 75 —	— 100 — 1 złr.
— 200 — 1 złr.	— 200 — 2 —
za każde następne 10 złr. płaci się 5 ct. więcej	za każde następne 10 złr. płaci się 10 ct. więcej.

Do Bośnii, Hercogowiny i (Sandżak) Nowibazar, przyjmuje poczta wozowa listy z pieniędzmi do wagi 250 gramów; pakiety bielizny i sukien do 10 kilogr. — Artykuły żywności wykluczone są od posyłek. — Do takiej posyłki dołączyć należy zwyczajny list frachtowy. — Posyłki frachtowe do 10 kilogramów można wysyłać za pobraniem do kwoty 200 złr.— Przekazów pocztowych do Bośni, Hercogowiny i Nowego Bazaru, poczty nie przyjmują.

Do Rumunii (Mołdawy i Wołoszczyzny) przesyłać można pocztą wozową pieniądze, papiery wartościowe i posyłki frachtowe do wagi 50 kilgr. Wykluczone są posyłki tytoniu, tabaki, cygar, winogron, roślin świeżych i drzew. — Opakowanie jak w obrębie monarchii austr. Recepis zwrotny 10 ct. Do posyłek dołącza się list frachtowy, tudzież deklaracyę cłową pisaną po francusku. Posyłki można nadawać niefrankowane. Przy posyłkach niefrankowanych tylko do granicy, opłaca się zwyczajne portoryum. Za niefrankowane posyłki z Rumunii, opłaca się oprócz portoryum jeszcze należytość rekomendacyjną 10 ct.

Do Rosyi wysyłane wszelkie papiery wartościowe muszą być frankowane. Pakiety nie moga przekraczać 1 metra 37 ctm. w długości, 35 ctm. w szerokości, a 31 ctm. w wysokości: sukna i jedwabie mogą wyjątkowo tworzyć pakiety: wysokości 94 ctm., szerokości 78 ctm., i ważyć 120 funtów rosyjskich. Dokładny i bezpiecznie umieszczony adres należy pisać polskiemi literami. Posyłki papierów wartościowych należy zaopatrzyć w dwie deklaracye cłowe, jedną w języku francuskim, a drugą w niemieckim. Precyoza można wysyłać (z wyjątkiem zegarków), a wartość dokładnie podać, gdyż przy niedokładnem podaniu przedmioty ulegają konfiskacie. Książki powinny być tak pakowane, aby je łatwo sprawdzić można. Do każdej posyłki dołączyć mozna list nieopieczętowany.

Pociągi na kolejach żelaznych.

I. Kolej Karola-Ludwika.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa:** osobowy o godz. 10·46 rano, pospieszny o godz. 9·26 wieczór, mieszany 10·57 wieczór, kuryerski o godz. 7·59 rano.

Do **Rzeszowa** i **Tarnowa** lokalny o godz. 6·12 rano.

Do **Wieliczki:** o godz. 11·15 przed poł. (zegar Buda-Peszt.)

Do **Wiednia:** pociąg kuryerski o godz. 6·55 rano, 9·37 wieczór, pociąg osobowy o godz. 5·37 rano, 9·20 przed poł. 3·00 po południu. (zeg. Prag.)

Przychodą do Krakowa:

Ze **Lwowa:** osobowy 2·33 popołudniu, mieszany o godz. 5·07 rano, pospieszny o godz. 6·48 rano, kuryerski o godz. 9·38 wieczór. (zeg. B.-P.)

Z **Rzeszowa:** lokalny o godz. 8·20 wieczór.

Z **Wieliczki:** o godz. 7·35 wieczór. (zeg. B.-P.)

Z **Wiednia:** pociąg kuryerski o godz. 8·18 wieczór, 7·25 rano, pociąg osobowy o godz. 9·46 rano i o godz. 9·50 wieczór. (zeg. Prag.)

Z **Prus:** osobowy o godz. 5·00 popoł. kuryerski o godz. 8·48 wieczór i osobowy o godzinie 9·50 wieczór.

Z **Warszawy:** osobowy o godz. 9·45 rano, osobowy o godz. 5·00 popoł., kuryerski o godz. 7·25 rano. (zeg. Pragski.)

III. Kolej państwowa.

Odjazd z Podgórza-Płaszowa.

8·28 rano do Skawiny, Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza, Zagórza.
4·34 po południu do Skawiny-Oświęcima
7·8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza. Zagórza.

Odjazd z Tarnowa:

3·55 rano do Zagórza, Orłowa, Żywca.
2·58 popołudniu do Zagórza, Żywca.

Przyjazd do Podgórza-Płaszowa:

19·12 przedpołudniem z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.
10·48 przedpołudniem ze Skawiny, Oświęcima.
6·5 wieczór w Podgórzu 7·35 w Krakowie z Nowego Sącza, Suchy, Żywca.
7·3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

Przyjazd do Tarnowa:

11·19 przedpołudniem z Żywca, Zagórza.
11·30 wieczór z Żywca, Orłowa, Zagórza.

SKALA STEMPLOWA.

SKALA I.

na weksle.

			Zł.	ct.
Do sumy		75 zł.	—	5
nad	75 zł.	do 150 „	—	10
„	150 „	„ 300 „	—	20
„	300 „	„ 450 „	—	30
„	450 „	„ 600 „	-	40
„	600 „	„ 750 „	—	50
„	750 „	„ 900 „	—	60
„	900 „	„ 1050 „	—	70
„	1050 „	„ 1200 „	—	80
„	1200 „	„ 1350 „	—	90
„	1350 „	„ 1500 „	1	—
„	1500 „	„ 3000 „	2	—
„	3000 „	„ 4500 „	3	—
„	4500 „	„ 6000 „	4	—
„	6000 „	„ 7500 „	5	—
„	7500 „	„ 9000 „	6	–
„	9000 „	„ 10500 „	7	—
„	10500 „	„ 12000 „	8	—
„	13000 „	„ 13500 „	9	—
„	13500 „	„ 15000 „	10	—
„	15000 „	„ 16500 „	11	—

i tak dalej za każde 1500 zł., o 1 zł. więcej, przyczem resztę nie przenoszącą 1500 jako pełną przyjąć należy.

SKALA II.

na dokumenta.

			Zł.	ct.
Do		20 zł.	—	7
nad	20 zł.	„ 40 „	—	13
„	40 „	„ 60 „	—	19
„	60 „	„ 100 „	—	32
„	100 „	„ 200 „	—	63
„	200 „	„ 300 „	—	94
„	300 „	„ 400 „	1	35
„	400 „	„ 800 „	2	50
„	800 „	„ 1200 „	3	75
„	1200 „	„ 1600 „	5	—
„	1600 „	„ 3000 „	6	35
„	2000 „	„ 2400 „	7	50
„	2400 „	„ 3200 „	10	—
„	3200 „	„ 4000 „	12	50
„	4000 „	„ 4800 „	15	
„	4800 „	„ 5600 „	17	50
„	5600 „	„ 6400 „	20	—
„	6400 „	„ 7200 „	22	50
„	7200 „	„ 8000 „	25	—

Nad 8000 zł. od każdych 400 zł. opłaca się nadwyżki po 1 zł. 25 ct. — ilość niedochodząca 4000 zł. uważaną jest za całkowitą.

SKALA III.

			Zł.	ct.
Do		10 zł.	—	7
nad	10 zł.	„ 20 „	—	13
„	20 „	„ 30 „	—	19
„	30 „	„ 50 „	—	32
„	50 „	„ 100 „	—	63
„	100 „	„ 150 „	—	94
„	150 „	„ 200 „	1	25
„	200 „	„ 400 „	2	50
„	400 „	„ 600 „	3	75
„	600 „	„ 800 „	5	—
„	800 „	„ 1000 „	9	25
„	1000 „	„ 1200 „	7	50
„	1200 „	„ 1600 „	10	—
„	1600 „	„ 2000 „	12	50
„	2000 „	„ 2400 „	15	—
„	2400 „	„ 2700 „	17	50
„	2800 „	„ 3200 „	20	—
„	3200 „	„ 3600 „	32	50
„	3600 „	„ 4000 „	25	—

Nad 40 zł. od każdych 200 zł. opłaconą być ma należytość wraz z nadzwyczajnym dodatkiem po 1 zł. 25 ct. przyczem sumy niżej 200 zł. uważają się jako pełne.

Rachunki, konta, opisy, kopie lub jakkolwiek nazwane wykazy należytości do 10 zł. nie podlegają stemplowi; od 10 zł. do 50 zł., 1 ct.; nad 50 zł. od każdego arkusza 5 ct. — Rachunki nieostemplowane podlegają karze 50-krotnej.

NALEŻNOŚCI TELEGRAFICZNE.

Za jeden wyraz liczy się słowo najwyżej o 15 głoskach (*Schriftzeichen*), powyżej zaś za 2 słowa. Wyjątek stanowią imiona własne, nazwiska miast, rzek i t. p.,

Ściąganie wyrazów nieużywanych w zwykłej mowie nie jest dozwolone.

Liczby w telegramie stanowią każda grupa z 5 cyfr jedno słowo; pojedyncze głoski dodane do liczb liczą się również za cyfrę. Znak podkreślenia (*Unterstreichungszeichen*) liczy się za jedno słowo.

Taksa za telegram w monarchii austr-węg, składa się: 1) z taksy zasadniczej 24 ct. i 2) z należytości 2 ct. za każde słowo do 15 głosek lub liczbę do 5 cyfr; n. p. telegram z Wiednia o 12 słowach kosztuje: taksa zasadnicza 24 ct. każde słowo po 2 ct. (12 × 2 ct.) jest 24 ct. razem 48 ct.

Należytość uiszcza się przy nadaniu telegramu w gotówce lub w markach, nalepiając takowe na telegramie, a recepis otrzymuje nadawca tylko na wyraźne żądanie i za opłatą 5 centów; urzędy otrzymują takowy bezpłatnie.

Za telegramy nadawane na stacyach kolejowych opłaca się o 1 ct. więcej od słowa, więc 24 ct. taksa zasadnicza i 3 ct. za słowo.

Z miejsc, w których nie ma urzędu telegraficznego, można telegramy przesyłać pocztą, a należytość za takowe uiszcza się w markach, przylepiając je na telegramie.

Wyciąg ciągnień losów austryacko-węgierskich.

Data	Nazwa losu	Data	Nazwa losu
2 Stycznia	4 % pożyczka państw. z r. 1854 (serye)	1 Czerwca	4 1/2 % Tryesteńskie
2 „	Renty Como	15 „	3 % Towarzyrz. Kredyt. ziemskiego
2 „	Kredytowe	15 „	Pożyczka miasta Budy
2 „	4 % Tryesteńskie 50 złr.	1 Lipca	4 % pożyczki państw. z r. 1854 (serye)
2 „	5 % Regulacyi Dunaju	1 „	3 % Tow. żeglugi parowej na Dunaju
2 „	Wiedeńskie	1 „	Wiedeńskie
2 „	Krakowskie	1 „	Węgierskie Czerwonego Krzyża
2 „	Lublany miasta	2 „	Lublany miasta
2 „	Austryackie Czerwonego Krzyża	6 „	Salzburskie
3 „	Insbrukskie	15 „	Salma
5 „	Salzburskie	15 „	Waldsteina
15 „	4 % regulacyi Cisy	30 „	Clarego
15 „	Salma	11 Sierpnia	4 % pożyczki państw. z r. 1860 (serye)
3 „	5 % pożyczka państw. z r. 1860 (serye)	14 „	Węgierskiej pożyczki premiowej
3 „	Hr. St. Genois	7 „	3 % Towarz. Kredyt ziemskiego
16 „	3 % Towarz. Kredyt. ziemskiego	1 Wrześ.	Kredytowe
16 „	Stanisławowskie	11 „	Austryackie Czerwonego Krzyża
1 „	Węgierskie Czerwonego Krzyża	15 „	4 % regulacyi Cisy
2 „	Pożyczki państw. z r. 1864	5 „	Palfiego
1 Kwietnia	4 % pożycz. państw. z r. 1854 (nra)	1 Paźdz.	4 % poż. państw. z r. 1854 (numera)
1 „	Rudolfa	1 „	Rudolfa
1 „	Wiedeńskie	11 „	Wiedeńskie
15 „	Węgierska pożyczka premiowa	5 „	3 % Towarz. Kredyt. ziemskiego
15 „	3 % Towarz. Kredyt. ziem.	1 Listop.	Węgierskie Czerwonego Krzyża
1 Maja	5 % pożycz. państ. z r. 1860 (num.)	2 „	5 % poż. państw. z r. 1860 (numera)
1 „	Kredytowe	1 Grudnia	Pożyczka państwowa z r. 1864
1 „	Austryackie Czerwonego Krzyża	1 „	Windischgrätza
1 „	Keglevicha	5 „	Węgierska pożyczka premiowa
15 „	4 % regulacyi Cisy	5 „	3 % Towarz. Kredyt. ziemskiego
1 Czerwca	Pożyczka państw. z r. 1864		

Nowe przysłowie.



— No cóż? nie pożyczysz mi pan tych głupich stu reńskich?

— Dlacziegi nie? ale teraz ja sam potrziebuję, „a bliższe czialo jak koszule

*

Śmiech wam niosłem rok za rokiem
Lecz darujcie bracia mili,
Dziś iść trzeba innym krokiem:
Zastosować się do chwili.

Ciężko, smutno dziś na świecie...
Los nas gnębi, każdy sarka,
Na północy Moskal gniecie
W Wielkopolsce dłoń Bismarcka.

I pociemniał ten świat Boży,
Hiobowe płyną wieści,
Coraz smutniej, coraz gorzéj;
Słychać tylko jęk boleści.

Twarda dola nam przypadła:
Zniskąd blasku zorzy dziennéj,
A rozpaczy mkną widziadła
Tam zkąd padał blask promienny.

Krzyżackiego rodu syny
Obsiadają naszą ziemię,
A nasz język, skarb jedyny,
Pragnie zdusić obce plemię.

*

A my biedni wciąż tułacze,
Miast się trzymać Boga, wiary
Zawodzimy tylko płacze,
I nieczyste wiedziem swary.

Czas więc uciąć łeb niezgodzie,
Tej niszczącej naród hydrze,
Co nie pomknie ku swobodzie,
Lecz ostatki życia wydrze.

Zgodą, pracą wszystkich stanów
Możem bronić się przed wrogiem,
Spójnią chłopów, mieszczan, panów,
Do zwycięztwa idźmy z Bogiem.

Hańba tym, co kłótnie niecą
Wpośród braci jednej ziemi!
Niech im bóle Polski świecą
Językami płomiennemi.

Może mając wciąż na oku
Pokrwawione święte blizny,
Zechcą obmyć się w potoku
Pracy zgodnej dla ojczyzny.

*

Tem życzeniem, tą nadzieją
Niech się serce nasze krzepi —
A da Bóg, że z lat koleją
Będzie w naszym kraju lepiéj.

Smutne myśli mając w głowie
Nie nazwiecie pewno grzechem,
Iż Ananas was w połowie
Udaruje tylko śmiechem.

Ananas.

Artykuł następny nadesłany bez tytułu, a mogący służyć za

Wstęp do Kalendarza

winien mieścić się na karcie pierwszej; lecz spóźniony, zajmuje miejsce jakie zastał w kolei [1]).

— Raz, dwa, trzy... dwanaście!! Północ i koniec roku! wieczne mu odpoczęcie!! Skończył się jak wszystko kończy się na świecie i poszedł w otchłań przeszłości ze swemi cnoty, grzechami, omyłkami, boleścią i szałem...

Kawał czasu! kawał czasu! Rzadko kto z nas ośmdziesiąt takich przeżyje, a co to w nich chwil straconych i zmarnowanych! Naprzód weźmie ich kilka wiek dziecięcy, po którym nie mamy nawet wspomnienia... potem, ściśle się obrachowawszy, połowę pozostałą najmniej prześpim nocą i poobiedziem, dalej dużą część przepróżnujemy, przeczekamy, przebałamucimy; a koniec końców, licząc dzisiejszy wiek ludzki na lat ośmdziesiąt, potrąciwszy zeń dziesięć tylko na dzieciństwo, trzydzieści pięć na sen i drzemkę, piętnaście na chwile próżnowania i drobne rozchody powszednie, z ostatnich dwudziestu, dziesięć jeszcze na czcze obowiązki towarzyskie, kuchnią i ceremoniał życia, ośmdziesiąt-letniemu człowiekowi pozostanie prawdziwego żywota lat... czysto dziesięć... Niedziwno więc, że przy skonaniu ten zrzynek życia, wyda się maluczki, i że umierając człowiek powie sobie: „przeszło życie, jak z bicza trzasł“.

Co najdziwniejsza, iż łatwo mogąc się obrachować z tym skarbem tak nam skąpo udzielonym, tak go jednak nie oszczędzamy, sypiemy i lekceważym, jakbyśmy go mieli do zbytku. Ileż to razy zabijamy czas, trwonimy chwile, obcinamy sobie drogie godziny, a któraż z nich nie mogłaby być płodną?

Trudno to zaprawdę rachmistrzować i rachować zbytecznie, ale nie zawadziłoby pomyśleć, że bardzo wiele jest do zrobienia, a czas niezmiernie krótki, a odpowiedzialność zań nieuchronna, a każdy błąd nie do poprawienia. Przynosim z sobą iskierkę ducha, torebkę nasion wszelakich; pierwszą rozdmuchać potrzeba w płomień jasny, drugie posiać i wypielęgnować do żniwa. Jedni dają zagasnąć ogniowi niebieskiemu, drudzy nasion nie sieją, i połowa nas odchodzi przed Wielkiego Gospodarza z próżnemi rękami i próżną wymówką.

Spojrzawszy na Boży świat i Adamowe dzieci litość i strach porywa, co to się tu marnuje darów drogich, dusz pięknych i istot hojnie obdarowanych!!

W zamęcie życia, człowiek często nie ma czasu rzucić okiem koło siebie i na siebie, pochwycony wirem leci, nie zdając sobie sprawy z biegu i celu... lecz są chwile, w których przychodzi rozwaga i obraz wielkiej całości staje mu przed oczyma. Naówczas najpocieszniejszym teatrem drewnianych marjonetek wydaje mu się ta nasza ziemia i jej mieszkańcy, i gdyby się płakać nad nią nie chciało, śmiechby pusty ogarnął.

Każdy z nas leci niebardzo wiedząc dokąd i po co, poci się dla dziecinnych, omijając rzeczy najważniejsze, poświęca, krzyżuje, gardłuje dla tego na co drugi patrzy z politowaniem; ten woła ognia, ów wody, ten pali, inny chce gasić, zamęt, wrzawa, szał, a wśród tego część obojętnych ziewa z założonemi rękami. Ten w łeb sobie strzela dla ładnej twarzyczki i błyszczących oczów, które dziesięciu równie się uśmiechały jak jemu, ów strzela sobie w sumienie dla grosza, którego użyć nie potrafi, inny strzela w brata dla chwilowego szału obrażonej miłości własnej... W szalonym pędzie za czemciś wymarzonem rozbijają jedni

---

[1]) Kiedy w końcu 1883 r. zamierzyliśmy wydać zwykły kalendarz, udaliśmy się do ś. p. J. I. Kraszewskiego, prosząc o jakikolwiekbądź artykuł z jego teki. Odpowiedź nie nadchodziła przez parę tygodni, a tymczasem dostarczone nam materyały zmieniły pierwotne zamiary i postanowiliśmy zamiast zwykłego kalendarza wydać kalendarz humorystyczny. Kiedy druk był już w połowie ukończony, otrzymaliśmy niniejszy artykuł od J. I. Kraszewskiego. Ponieważ nie zgadzał się on z treścią humorystyczną kalendarza, zachowaliśmy go w tece i dopiero dziś użytkujemy z niego, drukując w Ananasie kilka artykułów poważniejszych.

drugich, a gdy pochwycą cacko drogo okupione, już się niem znużyli i radziby go pozbyć. Na co skąpemu grosz którego nie używa, na co rozkochanemu namiętność, która go spali i zniszczy, na co mściwemu krew, którą kupuje zgryzotę?... Trudne to do pojęcia rzeczy...

Wyżej... jeszcze wyżej trochę wznieśmy się ponad tę ziemię i spojrzmy na człowieka jakbyśmy nim nie byli... Oto wychodzi z pieluch maluczki, rozgląda się, rozsłuchuje, uczy... poczyna marzyć, i pomimo tego co widzi, uparcie inaczej świat sobie wyobraża niż jest w istocie.

Doświadczenie usty zbladłemi mówi mu o życiu... nie słucha... przykłady krwawo piętnują się w jego sercu, nie zważa.., pada i kaleczy się i nie wierzy. Szał go porywa pierwszy... i szaleje dla kobiety... która uśmiecha się jemu, drugiemu, dziesiątemu, a w myśli dwudziestu czterem ich następcom... nic nie pragnie, jeno jej... otrzymał ją, został zdradzony, zabolał i życie pustką stoi... Co robić? ha! coś przecie począć trzeba... Po kobiecie, kocha konia, walczy z losem, durzy się napojem, szaleje rozpustą i rozprasza siły, i zjada się sam znęcając nad sobą... Przychodzi chwila znużenia, wyżycia, unudzenia... znów pustką stoi życie... Robi majątek? lecz kiedyż będzie miał go dosyć i zacznie używać? Najczęściej podobnym się staje nożownikowi, któryby zawsze robił ostrza, a nigdy niemi nie krajał. Majątek czyni go dumnym i rozwija pragnienie nasycenia miłości własnej... chce się wznieść, chce odznaczyć, ale jakichże ku temu używa środków? płaszczy się, przekupuje... poniża, pochlebia... i tak dalej... I to życie?!...

Wszystko niestety! ziemskie cele tylko... i po ziemsku w każdym z tych kielichów są gorzkie męty na dnie. Każda namiętność pożera potrosze tych nasion dobrych, które Bóg dał przy urodzeniu; każde pragnienie nasycone ściera z nas coś szlachetnego, a w końcu, gdy z łoża śmierci przyjdzie spojrzeć poza siebie, gorzej to jak dzień stracony... bo życie zmarnowane.

Z latarką Dyogenesa szukać potrzeba człowieka. Wychodzę, aby go znaleść i nie widzę... Ten? miałżeby to być człowiek przeznaczony do nieśmiertelności z Bogiem?... Nie pojmuję! dziwnie się przynajmniej usposabia do tej świetnej przyszłości! Zdaje się jakby zapomniał o śmierci i zabierał się do nieskończonego na ziemi żywota, tak sobie tu wygodne ściele łoże, tak dalekie snuje projekta, tak nigdy nie pomyśli, że gospodą jest tylko na tym błota kawałku; a gdy mu kto śmierć przypomni, marsem pogląda na natręta, milczy i zdaje się mieć to za nieprzyzwoite żarty.

Wczoraj zarobił kilka tysięcy, jutro ma wyspekulować kilkanaście.., klei fortunę... potrzebaż mu więcej?

— Do czego to cię prowadzi? pytam go.

— Jakto? będę bogatym.

— A dalej?

— Bogactwo daje siłę.

— Czy i nieśmiertelność? zdrowszym będziesz? spokojniejszym? kupisz li to lub inne życie?... Myślałeś li jak użyć bogactwa? Spojrzałeś kiedy na piękne niebo nad głową, na zieloną i uśmiechnioną ziemię pod stopy twojemi? Jam jest bogatszy od ciebie, bo w każdym listku trawy widzę skarby... bo w rosie mam brylanty... które Bóg sam zrzuca mi z nieba... bo mi świeci tęcza i błyszczy księżyc, na które ty spojrzeć nie masz czasu. Ale mówże mu o czem podobnem, uśmiechnął się, poświstuje i poszedł...

Idę dalej, i ten kręci się także żwawo... Czego szukasz człowiecze? — Władzy...

Nie pytaj go jak jej użyje, bo nie wie i nie myśli; chce władzy i potęgi. Wspina się, depcze drugich, podpiera braćmi, poświęca spokoj, godność, poczciwość, a gdyby mu się przyszło wytłumaczyć z tego co robi, nie potrafi... Namiętność jak druga, powiecie... a! czy nie głupsza od drugich?

Tamten leci za cielesną pasyą jakąś, i poprostu jest zwierzęciem; w nim już nie szukam nawet człowieka... Ten jeszcze udaje olbrzyma i czoło podnosi jakby w niem myśl mieszkała... a tam się wróble lęgną...

I tak wszyscy po trosze lecim nie wiedząc ku czemu i po co... a w górze płaczą nad nami aniołowie stroskani... i liczą godziny stracone...

Gdyby kazdy z nas zrobił rachunek sumienia z upłynionego roku... co w nim byłoby śmiecia i plewy, a ile ziarna! — ile kąkolu i poślądów, a ile czystej pszenicy?

Rok, trzysta sześćdziesiąt pięć dni... kawał czasu!! Ale gdybyśmy się obrachowali ściśle, ile

go poszło na zrzynki!! Cośmy przespali na zdrowie, choć nie wiem czy nie nadto... cośmy przesiedzieli za stołem... za butelką, przy kartach, kiwając nogą i mieląc palcami, to najmniej połowę wyniesie. A chwile zbierania się do roboty? a spoczynek po próżnowaniu i roztrzepaniu? a bale i zabawy na których ziewaliśmy? a gawędy o deszczu i słocie? a obmowy i odgadywania cudzego życia? a szukanie tego co się nie zgubiło? a poprawianie omyłek?

Na dobre uczynki i pracę płodną zostaje bardzo maluczko. Wszedłszy w kupę ludzi i przypatrując się im uważnie, a wniknąwszy w ich myśli i zajęcia, trudno sobie zdać sprawę z życia. Każdy gdzieindziej dąży, czego innego pragnie... za co innego dałby szyję, a wszyscy śmieją się z siebie.

To strona smutna i śmieszna.

— A co to za człowiek! — słyszysz z boku — ten pan Paweł!... Jestto głos Jana.

— A co to za dziwak, ten pan Jan! — odzywa się Paweł...

— Spójrz tylko za czem on goni, szczęście mając pod nosem.

— Patrz za czem się ubiega i co mu z tego przyjdzie!

Skąpiec rusza ramiony na rozrzutnego, rozrzutny na chciwca, zakochany na zobojętniałego, zimny na rozpłomienionego, i rzekłbyś, że nie jedna ich urodziła ziemia. nie jedno słońce ich wypielęgnowało, nie jeden duch w nich żywie, tak im się trudno zgodzić na jedno.

Na teatrze to fraszki, ale na Bożym świecie... jakby to się człek śmiał serdecznie, gdyby mu łzą nie zachodziły oczy czując że... i on sam taki. Z dzieci śmiejemy się swobodnie, a samiśmy gorzej dzieci, i zaprawdę

. . . . . . wszyscy chorujem na głowę.
Choć jeden wziął funt głupstwa, a drugi połowę.

Zgodziłbym się na ten wiersz z poetą, gdyby nie przekonanie, że wszyscy mamy po półtora funta najmniej, tylko w różnych gatunkach. Jeden szaleje żółto, drugi niebiesko, trzeci czerwono, a spełna rozumu nie ma nikt. Najniedołężniejszy, kto myśli, że sam trzeźwy wśród pijanych...

Potrzeba patrzeć jak tu wszyscy wstydząc się sami swej głupoty którą wewnątrz czują, trzymają się na nogach, aby się z nią nie wydać jak się kryją, jak udają rozumnych, składnych, przytomnych... Chodzi im więcej o to czem się pokażą, niż o to czem będą w istocie. Ale niechno zostaną sami lub w kółku, w którem sobie cugle puszczać przywykli... zobaczycie jak zaraz szał tłumiony wybuchnie... Bośmy wszyscy półwaryaci, ale gramy rolę rozumnych i przytomnych... Wkońcu, jak ów co to oprowadzając po szpitalu rozpowiadał przybyłemu fiksacye swych towarzyszów, wydajemy się mimowoli jakimś wybrykiem, że i my do Bedlam należym.

Każdy z nas ma chwile jasne i ciemne... najszaleńszy ochłonie, najprzytomniejszy czasem od rozumu odejdzie,.. cała rzecz nie wciąż być ideałem, co niepodobna, ale nim być jak najdłużej. Do tego potrzeba tylko pracy nad sobą, i tego przekonania, żeśmy panami siebie, że możemy uczynić z nas co zechcemy. Nie nagle i raptownie, coby było cudem, ale powolnym, wytrwałym trudem nieustającym.

Czas jest właśnie materyałem najważniejszym ku temu, jest przestrzenią, na której owe zapasy nasze odbywać się powinny. Od urodzenia do śmierci musi walczyć z sobą i pędzić do celu, kto chce go osiągnąć... ale wieluż z nas pamięta, że celem życia: trud i walka?

Tak myślałem rozmarzony, i wybijała dwunasta powoli, a dźwięk zegara rozchodził się coraz słabszy i ginął w oddaleniu. Nie wiem, na śnie to było czy na jawie, ale czas się zatrzymał i ujrzałem pomiędzy dwoma laty przedział i spoczynek... Cicho było, niebo świeciło gwiaździste... lekki szum dosłyszałem dokoła... oczy nic z razu dojrzeć nie mogły, aż wreszcie zdumione postrzegły długie szeregi cieniów występujące nad ziemię... Z jednej strony szły postacie czarne z miotłami na plecach i worami u pasa, z drugiej zastęp jasny z wielkiemi białemi skrzydly, w szatach błyszczących,.. oba rozpatrywały się po padole naszym, na którym jak owoce roku leżały wszystkie uczynki ludzkie spełnione od trzystu sześćdziesięciu i pięciu dni ostatnich... I ja widziałem je teraz kupami spoczywające i oczekujące ażby je duchy czarne i białe wyzbierały i zaniosły do wieków spichlerza. Ślad każdego człowieka oznaczony był uczynkami jego. Jedne jak puste leżały łupiny; byłyto chęci próżne i pragnienia

DYPLOMACJA.



— Babciu! ja się z babcią ożenię, a kupi mi babcia pielników?

czcze; inne jak kupy śmiecia i gnoju, a byłyto występki i zbrodnie, dalej jak zwiędłe kwiatki schły intencye bezskuteczne, a wśród tego śmieciska gdzieniegdzie zrzadka świeciły łzy przemienione w perełki i cnoty błyszczące jak dyamenty.

W milczeniu poważnem przyszli i stanęli aniołowie i patrzyli co zbierać mieli, a szatani radowali się, że sakwy wyładują. I pracownicy Pańscy i posłannicy nieczystej siły rozpoczęli robotę.

Szedłem za niemi... a praca szła porządnie i gospodarnie. Każdy miał sobie część wyznaczoną, cudzego nie ruszał, swoje tylko zabierał i posuwał się dalej. Djabli z grabiami i miotłami, z worami sporemi dźwigali już dobre brzemiona, gdy aniołom dość było podołka ich szaty do zebrania owocu całego roku. Uląkłem się tych kup śmiecia i brudu, które się wznosić poczęły na rozdrożach... a białe duchy tak rzadko schylały się po perełki i dyamenty!

Szli tedy koleją za sobą szatani, jak do żniwa pszenicy i żyta osobni żeńcy, jeden zgarniając co pozostawiła pycha... a byłyto purchawki pyłu pełne, drugi co urodziła chciwość, a byłoto coś jak liście suchego i niekarmiącego, inny wyszukując, co posiała zazdrość, a byłyto pęcherze żółcią i goryczą nalane. Każdy z nich napełniał torbę swoję, i mijali się postępując dalej szybko i bez słowa...

Ja szedłem za niemi i zdziwiłem się, jak często owoce jasne aniołom przeznaczone leżały obok kup śmiecia, które zgarniali szatani... jak niejedna łza poczciwa mieszała się w gnojowisku z najobrzydliwszym występku wyrzutem... jak często z torby szatana przepalonej na wylot, pospiesznie schwycone sypały się odrobiny cnoty...

Aniołowie także zastępem szli każdy po swoje... Jeden zbierał miłość i miłosierdzie pałające jak dyamenty najczyściejszej wody, drugi łzy skruchy zamienione w perły tęczową barwą świecące, trzeci rubiny poświęcenia, czwarty smaragdy wytrwania, piąty ametysty boleści świętej... które w niebie błyszczeć miały.

I tak idąc wskróś przez ziemie i morza nogą suchą, bo i po falach oceanów posiane były uczynki ludzkie, aż na naszą zaszliśmy krainę... a serce mi zabiło modlitwą, i zamknąłem oczy, bom się obawiał ujrzeć ją ukochaną a skalaną śmieciem dlą szatanów nasłanem.

Walczyłem z sobą nim powolnie, bojaźliwie, rozwarłem powieki i począłem się po niej z bijącem sercem rozglądać.

Zgadnijcie czego tam było najwięcej?

Suchego liścia i łupin, czczych chętek niespełnionych, bez zawiązku kwiatów, łodyg poschłych bez kielicha, pragnień niezapłodnionych pracą, owoców niedojrzałych dla braku ciepła, które daje wytrwanie... a aniołowie zbierali czystych łez dużo, ametystów wiele... lecz ni jednego smaragdu i rubinu. Pycha zostawiła smugi białych purchawek... ale zbrodnia nieczysta nie pokalała wyschłych pól i występek ich niezaplugawił... Ujrzawszy to, pobłogosławiłem w sercu ziemi i uspokoiłem się na duchu.

A w tem ostatni dźwięk zegara przebudził mnie z dumania.

I. J. Kraszewski.

Sztuką — barany tłuką!

Obrazek galicyjski.

Umarł sekretarz miejski Brąziewicz...

Szkoda go!... Byłto bardzo dobry człowiek... Dobry jak rzadko... Jednak umarł... ha trudno... Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie... Ba ale... „umarł król... niech żyje król!“...

Umarł sekretarz — niech żyje sekretarz!... Stary sekretarz umarł, nowy sekretarz będzie!

„Nowe imię gasi dawne, a sława sławę zaciera“...

Umarł Brąziewicz, będzie Miedziowski albo Stalewicz... Brąziewicz był dobry — ale Miedziowski

albo Stalewicz może być jeszcze lepszy... ha... zobaczymy!

Jeżeli umarł sekretarz to posada wakaje i trża ją obsadzić. O tem wprawdzie burmistrz Doliwa nie wiedział, ale wiedziała jego godna połowica...

— Słuchaj Edziu — rzekła p. burmistrzowa, na drugi dzień po śmierci sekretarza Brąziewicza do męża — co ty teraz będziesz robił?...

— Ta co duszko?... nic...

— Et!... ty zawsze przecie nic nie robisz, ale koniec końcem sekretarz umarł...

— Wieczne odpoczywanie, a światłość wiekuista...

— Edziu! co ty tam mruczysz?... Słuchaj uważnie co mówię, i nie przerywaj!... Musisz mianować drugiego sekretarza...

— Nie mogę duszko... nie mogę...

— Ciekawam dlaczego?

— Bo mianowanie urzędników Rada gminna sama sobie zastrzegła...

— To głupia jakaś Rada! — Co Rada może wiedzieć?... Ja wiem przecie najlepiej, jakiego ty sekretarza potrzebujesz. Wybrałam już tobie człowieka w sam raz...

— Ja wiem dziecko, że ty troszczysz się o mnie i pragniesz tylko mego dobra, ale ja sam bez zezwolenia Rady nie mogę...

— Jak zechcesz — to możesz!...

— Jak cię kocham duszko tak nie mogę... ani rusz... ani myśleć...

— Otóż to u ciebie tak wszystko: „Nie mogę i nie mogę!". Rozkosz mieć takiego męża. W domu wszystko muszę robić za niego jakby niebył mężczyzną. I w domu do niczego i w urzędzie taki!... Czemu ja mogę gdzie chcę i kiedy tylko chcę?... A wiesz jak to deklamował Miedziowski na twoich imieninach „Mierz siłę na zamiary, nie zamiar podług sił"...

— Prawda dziecko, że deklamował... ale Miedziowski...

— Otóż ci mówię, że Miedziowski zostanie sekretarzem!...

— Bój się Boga dziecinko!... ta to niemożliwe!... Miedziowski służy przy Magistracie zaledwie rok... nie daje najmniejszych dowodów pilności... ma lat dopiero 24... nie zna ustaw... tylko mu fiu... fiu... w głowie!...

— Plotki na niego robią — a ty wierzysz!... Tybyś chciał może zaraz zrobić sekretarzem twego ulubieńca Stalewicza?...

— Bo też duszko, to pilny, pracowity i zdolny urzędnik i bardzo porządny i zacny człowiek... zna ustawy...

— Co to zna ustawy? Służy dziesięć lat przy Magistracie i jeszcze by nie znał?...

— To też dlatego powinien mieć pierwszeństwo przed młodszymi...

— Nie plećże głupstwa! Tak będzie jak ja chcę, nie tak jak ty... Ty byłeś i będziesz do niczego... Ja z tobą nie poradzę... a niechcę, żebyś mi robił wstydu... Wyszukałam ci takiego sekretarza, że wszystko będzie robił za ciebie... a ty...

— I ja robię i będę robił...

— Ty będziesz robił!... Ty robisz?... patrzcie go! A co do tej pory zrobiłeś?...

— Pozwólże dziecino!... Największy nieład był w Magistracie, gdy objąłem urzędowanie...

— O to się narobił!... Na to cię przecie wybrano burmistrzem! A co, chciałeś może, by i w Magistracie za ciebie Miedziowski robił?... Nie dosyć że tu w domu wyręcza cię we wszystkiem?

— Ależ duszko!...

— Może cię nie wyręcza?... Drzewo kupuje, sługi godzi... Gdzie go poszlę — pójdzie... wystara się... wytarguje!... Wszystko zrobi dobrze jak rzadko!... Tyś nawet za młodszych czasów, nigdy tak nic potrafił!... Gdzie może Miedziowski cię zastąpić, to zastąpi, a ty w dodatku niechcesz go zrobić sekretarzem!...

— Ta bo widzisz duszko — Stalewicz służy lat dziesięć, a Miedziowski zaledwie pierwszy rok przy Magistracie. Stalewicz zdolny i pracowity urzędnik a Miedziowski...

— I Miedziowski gdyby dziesięć lat służył, toby to samo umiał co Stalewicz. Zresztą tak być musi jak ja chcę i basta! A że jak mówisz, ma obsadzać Rada gminna, no... to postawisz wniosek na Miedziowskiego, przedtem zaś zaprosisz jednego



PLESZOWSKI.

NAD GROBEM.

i drugiego radnego na śniadeńko, albo też do siebie na wieczorek — na karty i ja zresztą z tym i owym „mądre słówko“ pogadam i tak będzie jak ja chcę... Ja pragnę przecie tylko twego dobra i sekretarza dla ciebie, nie dla siebie potrzebuję.

— Trzeba będzie rozpisać konkurs...

— Właśnie, że nie potrzeba!... Na najbliższem posiedzeniu postawisz naglący wniosek, by Rada bez rozpisywania konkursu nadała posadę sekretarza Miedziowskiemu. Wpływowych radnych naprzód się obrobi... drudzy się nie połapią, będą za twoim wnioskiem głosowali i sprawa skończona...

Z przytoczonej powyżej rozmowy dowiedział się szanowny czytelnik, że burmistrz siedział pod pantoflem swojej połowicy i we wszystkiem stósował się do jej rad i poleceń. Miedziowski był faworytem p. burmistrzowej i od roku pełnił obowiązki urzędnika pomocniczego przy Magistracie, a właściwie przy pani burmistrzowej, gdyż częściej przesiadywał w domu burmistrza jak w kancelaryi. Różnie ludzie o tem mówili... no, ale świat jest zły... bardzo zły... Ktoby tam zaraz uważał na to — co ludzie gadają.

Stalewicz był starszym urzędnikiem i służył przy Magistracie od lat dziesięciu. Od trzech lat sam prawie całe biuro prowadził i chorego zastępywał sekretarza. Posada mu się według słuszności należała. Cóż? kiedy nie umiał zaskarbić sobie łaski u pani burmistrzowej!

Pan burmistrz — po rozmowie ze swoją magnifiką — poił pp. Radnych po handelkach, pani burmistrzowa urządzała wieczorki i zapraszała wpływowych do męża na karty — byle tylko ich dla Miedziowskiego zjednać, bo „trzeba kuć żelazo dopóki gorące“.

Stalewicz o tem wszystkiem nie wiedział, prowadził biuro jak dawniej — i ani mu przez myśl nie przyszło, aby ktoś kopał dołki pod nim. Byłby zapewne dowiedział się o wszystkiem dopiero po obsadzeniu posady sekretarza, gdyby nie inspektor policyi p. Trzaska.

Trzaska słyszał zawsze „jak trawa rośnie“, wiedział zatem co i tutaj się święci. Żal mu było Stalewicza. Zaprosił tedy pewnego pięknego poranku Stalewicza na lampeczkę wina do handelku, gdzie nie obwijając nic w bawełnę, całą sprawę opowiedział ze wszystkiemi szczegółami...

— Ha... jak tak, to niema i o czem marzyć — zawołał po wysłuchaniu opowiadania Stalewicz — jeżeli pani burmistrzowa proteguje Miedziowskiego, to ja nie mam tu co robić...

— Pomału!... pomału!... A czy znasz pan przysłowie: „sztuką — barany tłuką?...

— Znam... ale co mi z tego?...

— To już bardzo dobrze, że pan znasz to przysłowie. Poczytuję to za dobry znak...

— A to dlaczego?

— Dlatego, że burmistrzowa, w ostatniej chwili nie zaproteguje Miedziowskiego — tylko pana...

— Ależ to być nie może!

— Tak będzie... Ale ja trzymam się także i tego chwalebnego przysłowia: „jestto cnota nad cnotami — trzymaj język za zębami“, i nic panu nie powiem, aż będzie po wszystkiem... Tylko mnie zaufaj, a wszystko dobrze będzie..: Ale sza!... ja już pokieruję całą sprawą...

Chcąc nie chcąc musiał zgodzić się Stalewicz na wszystko. Na drugi dzień zaprosił znowu Trzaska do tego samego handelku Miedziowskiego na śniadańko...

Przy rozmowie, ni ztąd ni z owąd, rzucił Trzaska od niechcenia:

— Ot... po wyborze Stalewicza sekretarzem, to dopiero będziemy pili...

— Stalewicz?!... Co się panu śni?... On wtenczas zostanie sekretarzem, jak pan biskupem!...

— Że ja biskupem nie zostanę, to więcej jak pewne, ale, że Stalewicz zostanie sekretarzem, to także więcej jak pewne...

— A to jakim sposobem?... O nim nie może być i mowy... burmistrz...

— Burmistrz proteguje pana... ale, zapomniałeś pan o wice-burmistrzu Flaczyńskim?...

— O Flaczyńskim wice-burmistrzu?... no, to także wpływowa osobistość; ale ja już wezmę się do niego...

— Weźmiesz albo nie weźmiesz! powiem panu coś pod sekretem. Stalewicz był tu wczoraj ze mną na śniadeńku i podpiwszy sobie, przyznał

mi się, że oświadczył się o rękę Zuzi, córki Flaczyńskiego, a wiesz pan, że Flaczyński ma trzecią część radnych krewniakami... I cóż pan na to?

— Prawda panie, że to źle i bardzo źle, ale dziękuję panu, żeś mi powiedział... Idę dziś jeszcze do pani burmistrzowej i temu durniowi Stalewiczowi pomieszam szyki... Nie będzie on nademną tryumfował... Szczęściem istnieje jeszcze §. 44. ust. gminnej!...

— §. 44?!...

— A tak panie! paragraf 44 ustawy gminnej tak opiewa: Członek Zwierzchności lub Rady gminnej nie może być obecnym na posiedzeniu, jeżeli przedmiot obrady lub uchwały, dotyczy jego własnych interesów prywatnych, lub osób z nim spokrewnionych albo spowinowaconych...

— A więc...

— A więc rzecz jasna jak słońce, że Flaczyński jako przyszły teść Stalewicza, nie może za nim głosować, ba, a nawet na posiedzeniu obecnym być nie może. Rozumie się, że tak samo i wszyscy radni, którzy tylko są z Flaczyńskim spokrewnieni...

— Rzeczywiście! — rzecze uśmiechając się Trzaska — anim myślał, że pan tak znakomicie znasz ustawę gminną...

— Ho... ho... czekaj no pan, niech ja tylko zostanę sekretarzem... pokażę ja wam wszystkim co umiem!... A teraz żegnam kochanego pana, bo biegnę do pani burmistrzowej... Muszę skorzystać z wiadomości, którą mi pan łaskawie udzielić raczył... to mi panie przyjaciel!...

Na drugi dzień rozeszła się po mieście wiadomość, że Stalewicz, ażeby uzyskać posadę sekretarza, żeni się z Zuzią córką wice-burmistrza Flaczyńskiego...

Flaczyński był majętnym rzeźnikiem i spowinowaconym prawie z całą tak zwaną „partyą kołtuńską“ w Radzie gminnej.

Plotki roznoszone po mieście obeszły grubo Flaczyńskiego, bo najpierw Stalewicz nie bywał u niego nigdy w domu, a tem mniej oświadczył się o córkę Zuzię... której nawet zresztą Stalewicz wcale nie znał. Postanowił tedy Flaczyński zbadać, zkąd pogłoski te pochodzą, a gdy sam, pomimo usiłowań nie mógł dotrzeć do źródła, użył do pomocy inspektora policyi p. Trzaski, który zawsze potrafił „po nitce dojść do kłębka“.

Otóż znowu widzimy w tym samym handelku p. Trzaskę zaproszonego „na buteleczkę“ przez p. wice-burmistrza.

— Panie Inspektorze — zapytuje wice-burmistrz nie domyślasz się pan — kto takie plotki na moją Zuzię rozgłasza?

— Domyślać się, nie domyślam — mówi mrugając oczyma Trzaska — ale mam pewność...

— Pewność?!... masz pan pewność?... powiedzże pan!

— To Miedziowski!... W obawie, ażebyś pan przy obsadzeniu posady sekretarza nie głosował za Stalewiczem, chciał usunąć przez te pogłoski pana od głosowania...

— A ja się nie domyśliłem!... A to ze mnie osioł!... I ja jestem wice-burmistrzem...

— No... no... bardzo proszę — odzywa się z uśmiechem Trzaska — już to bez powodu przecie wice-burmistrzem pana nie obrano...

— Prawda — prawda — potakuje, nie połapawszy się Flaczyński — przecie koń na czterech nogach chodzi, a nieraz się poszkapi — a cóż dopiero wice-burmistrz?... Ale ja Miedziowskiego wykieruję, bo tu jest i burmistrzowa w grze... a ja mam z nią dawno na piwko... To ona burmistrzuje w mieście — nie mąż... i ona potrzebuje adjutanta dla siebie, nie dla męża sekretarza...

— Widzi pan... jabym panu coś poradził...

— O proszę!... Już to nikt tak dobrze nie poradzi — jak pan!

— Jutro po południu posiedzenie Rady gminnej...

— No tak...

— Zaproś pan na jutro rano Miedziowskiego na śniadanie...

— Ja... jego?... tego błazna... plotkarza!

— Nic nie szkodzi... Zaproś pan nadto kilku radnych i mnie...

— Ale co się tyczy pana... to się rozumie...

— Nie żałuj pan wina!...

— A to dobre!... A od czegoż wybrano mnie

W RESURSIE.



— Ej Wojtek — cięgiem lotos do karcmiska! ino buty drzes jakbyś je nalozł.

— A ty Małgoś tyrkoces i tyrkoces jakbyś gembe na luteryi wygrała.

wice-burmistrzem? Jeszcze żebym radnym żałował?!

— A widzisz pan, jakto dobrze z rozumnym człowiekiem pogadać! Otóż to lubię!...

— Ba ale — na co to wszystko?

— Sztuką — barany tłuką!... Ja wyciągnę Miedziowskiego na słówko... a to słówko go zabije... Straci łaskę u burmistrzowej i nie podlega wątpliwości, że utrzyma się Stalewicz przy głosowaniu!... pan naturalnie głosuje na Stalewicza?

— O... o... to rozumie się samo przez się!... Na Stalewicza głosuję, bo kiedy Miedziowski plotkarz i skompromitował mi córkę, to trza go nauczyć...

— Ale tak... tak... nauczyć — nauczyć...

— Ba ale co?... Ja i moja partya... to 9 głosów... a gdzie głosów jeszcze 27 — co?...

— Otóż o to chodzi, aby tych 27 głosów uzyskać, a do tego potrzeba nam burmistrzowej...

— Kiedy burmistrzowa z Miedziowskim...

— Zostaw pan to już mnie. „Sztuką — barany tłuką"!... Jutro śniadanie — a rzeczą pańską, aby było wina w bród... Ja już pokrzyżuję szyki Miedziowskiemu i pokażę mu co to znaczy na córkę pańską plotki robić...

Na drugi dzień znowu w tym samym handelku odbyło się śniadanie... Flaczyński nie żałował wina. Był Miedziowski... był Trzaska i sześciu radnych gminy: pp. Dzierowski, Kanapka, Szpunt, Ocieślak, Zieleniak i Podłużyński.

Śniadanie rozpoczęło się o 10-ej a skończyło o 2-ej, bo o 4-ej miało odbyć się posiedzenie Rady gminnej.

Około pół do trzeciej zjawił się inspektor policyi u pani burmistrzowej, a z nim sześciu radnych gminy obecnych na śniadaniu.

— Pani Dobrodziejka daruje — przemówił, kłaniając się kilkakrotnie, raz poraz, aż do ziemi Trzaska — ale życzliwość dla Pani Dobrodziejki...

— Co pan mówi... co?

— Jej dobra sława..

— Co panie — co?

— Jest naruszona... a obowiązek...

— Panie! tłumacz się pan jaśniej, mów pan zrozumiale...

— Otóż dziś pan wice-burmistrz Flaczyński dawał śniadanie...

— A cóż mię pana Flaczyńskiego śniadanie obchodzi?...

— Śniadanie dawał dla pana Miedziowskiego...

— Chociażby panie!... Miedziowski zostanie sekretarzem...

— To bardzo być może!... Ale sława pani Dobrodziejki...

— Jakto panie?! A któżto odważył się na moją dobrą sławę targać?!

— Miedziowski!...

— To nieprawda!... kłamstwo, fałsz!!

— Święta prawda! Byłem ja, był p. wiceburmistrz Flaczyński, byli panowie radni: Dzierowski, Kanapka, Szpunt, Ocieślak, Zieleniak i Podłużyński na śniadaniu i w obec nas w te słowa wyraził się Miedziowski o pani Dobrodziejce: „Muszę teraz świecić baki burmistrzowej, bo rozchodzi się o posadę sekretarza; niechaj jednak tylko nominacyą otrzymam, to tą starą babę w trąbę puszczę"...

Trzaska mówił prawdę... Spoił naprzód Miedziowskiego, a potem wyciągnął go dwuznacznikami na słowa tak, że Miedziowski to co po trzeźwemu myślał, to po pijanemu wypowiedział. Burmistrzowa usłyszawszy raport Trzaski stanęła jak wryta.

— Tak? och nędznik! — zawołała po chwili, zwracając się do nawpół pijanych radnych — I panowie to słyszeli?

— Słyszeliśmy na własne uszy, pani Dobrodziejko — odpowiedzieli zapytani chórem.

— Dobrze panowie... dziękuję wam za waszą życzliwość i dobre serce... Szczęściem jeszcze cała godzina do posiedzenia... Sądzę, że na dzisiejszem posiedzeniu żaden z panów nieda głosu temu nędznikowi Miedziowskiemu... Stalewicz to znakomity urzędnik! Ale Miedziowski łotr... Szarpać sławę niewinnej, bezbronnej kobiety... to podłość... nikczemność!... Nie! to jeszcze więcej... to... okropność!... Bogu dzięki, że tak zacny i prawy urzędnik jak p. Trzaska był przy tem i mnie w czas zawiadomił... Mąż mój dawno już myśli o remuneracyi dla pana Trzaski za jego trudy i gorliwość dla dobra miasta... Dziś postawi wniosek na Radzie. No, ale żegnam panów, bo mam przed posiedzeniem jeszcze kilka słów z mężem pogadać..

Radni odeszli, a bumistrzowa pobiegła do męża i miała z nim bardzo burzliwą przeprawę... No... ale postawiła na swojem.

Wskutek wniosku burmistrza na posiedzeniu Rady — kancelista Stalewicz jednogłośnie został wybrany sekretarzem... Inspektor policyi Trzaska dostał 100 złr. remuneracyi — a urzędnik pomocniczy Miedziowski otrzymał naganę „za zaniedbywanie się w służbie"...

Po posiedzeniu powiedział Trzaska Miedziowskiemu na ucho: Sztuką — barany tłuką!

A. Barański.

SPOTKANIE.

Z dziadkiem moim, przeszło siedmdziesięcioletnim starcem gawędziliśmy nieraz o dawnych czasach. Dziś od lat trzydziestu pokrywa go mogiła. Był to nadzwyczaj miły opowiadacz, żywy, facecyonista, żartowniś; widział dużo, pamiętał najdrobniejsze okoliczności swego życia, a że miał ich niemało, to już sama epoka pełna ruchu, gwałtownych przewrotów społeczeństwa 19-go wieku zaświadczyć tu może.

— Eh, mówił pewnego razu, co wy tam wiecie teraz mospanie? urodzi się, wychowa w jednej izbie z rodzeństwem i trzyma się potem kupki całe życie. Za moich czasów mospanie, to jak cię los porwał z chałupy, jak pomiótł po świecie, potyrał, to potem brat brata, ojciec syna nietylko wynaleść, ale i poznać nie potrafił. Ot naprzykład było nas czterech braci rodzonych, a kiedym doszedł lat dwudziestu, już ani jednego w domu nie było. To w Ameryce, to we Francyi, to we Włoszech, a wszystko przepadło bez wieści. Nieboszczyk ojciec westchnął sobie nieraz, Matka popłakała przed obrazem Najświętszej Panny — „czy też aby żyją, czy ich tam bieda nie gniecie" — i na tem koniec. Pomarli nawet oboje, ja się już ożeniłem, czworo dzieci hałasowało po dworku, a o starszych braciach ani słychu...

W sąsiedztwie mojem siedział stary już szlachcic nazwiskiem Sroka, a choć to z moim ojcem kolegowali dawniej w chorągwi pancernej, sąsiad trzymał się jeszcze na nogach, chodził na polowanie i pił jak młodzik jaki. Ten tedy Sroka najczęstszym bywał gościem w ubogim dworku moim, i choć nierówni wiekiem, przylgnęliśmy do siebie całą duszą. Czy mam jaki kłopot, czy interes, czy kupno lub sprzedaż, bywało bez porady sąsiada nic nie zaczynam. On też nie odmawiał nigdy swej pomocy, a do tego żyjąc samotnie, rad był gdy czasem wyciągnę go między ludzi.

W roku 1807 czy 8, bo mospanie detalicznie tego nie pamiętam, trzymałem dzierżawą wieś Tokary o milę za Chęcinami. Wypadło mi jakoś około świętego Wojciecha zakupić kilka wołów do roboty, więc też zabrawszy owego Srokę na wózek, przyjechaliśmy na jarmark do Chęcin. Wiesz zapewne, że ta część kraju po ostatnim rozdziale zostawała w ręku Austryaków i że Arcyksiążę Ferdynand z ogromną siłą rozlokował się w tych stronach. Co stąpisz tedy, zawadzisz o szaraczkowy mundur albo biały płaszcz wojskowy, a wszystko to było harde, niby buńczuczne, choć w gruncie... no ale co nam do tego.

Kiedyśmy ułatwili sprawunki, Sroka zaciągnął mię do Silberga na wino. Dawny to znajomy był żydek, a drogie miał wino, więc od jednej do drugiej wypiliśmy ze trzy butelki. Do domu nam się nie spieszyło, więc też gadu gadu, czas płynie, aż tu jednym razem huku puku, brzęk, wpada ze sześciu oficerów już dobrze pochmielonych i wołają o wino. Przyśliście, to sobie siedźcie, myślę spoglądając obojętnie na nich, i gadam swoje.

Widać, że dopiero dziś przymaszerowali, bo opowiadając sobie wzajemnie o przebytym kraju, spoglądali na nas z ukosa strojąc żartobliwe miny. Mój Sroka poruszał wąsami, żegnał się hamując wybuchy gniewu, albowiem rozumiejąc ich szwargotanie, słyszał i różne przycinki do nas wymierzone. Naraz patrzę, mój Sroka śmiać się zaczyna, ale tak okropnie i tak głośno, żem zdumiał mospanie. Jak mi to później mówił, jeden z tych oficerów Włoch rodem, pytał drugiego jak się zdawało nawet zniemczonego Polaka czy to tu w tej samej Polsce znajdują się zwierzęta nazwane *szkapo*, o których czytał w jakiejś książce, że mają być podobne do koni, tylko mniejsze i samopas żyją sobie po łąkach.

Naturalnie mój sąsiad zrozumiał, że tu idzie o konie chłopskie, pospolicie zwane szkapami, śmiał się więc z niewiadomości oficera. Byłoby wszystko na niczem się skończyło, gdyby jeden z nich nie zerwał się z krzesła i nie przypadł do mnie wołając po polsku:

— Hej, panie bracie, a co wam tak śmieszno?

— Hej, panie oficer, odrzeknę zimno, a co waspanu do tego?

— Ja Polak, rozumiesz, ale ja także oficer cesarski, i z kolegów moich kpić nie dam!

— Idź aspan do djabła! — mówię już gorąco, mierząc owego drągala od stóp do głowy, gdy pan Sroka czegoś się zadumał, i zamiast mię bronić patrzał żałośnie w twarz owego zaczepnika.

Reszta oficerów, widząc, że się na awanturę zanosi, poczęli szeptać po swojemu i śmiać się, żartując z nas obu; czem widać podbudzony ziomek krzyknął jeszcze głośniej:

— Słyszałeś panie bracie, gadaj czego ci śmieszno, bo wiedz o tem, ja tu komendantem miasta i mogę cię aresztować.

— Kogo? mnie? wrzasnę jeszcze bardziej i zerwę się ku niemu. A wiesz aspan, kto ja, hę? Komendant, tego aresztować mospanie . . . . Nie takim ja uszy obcinałem jak aspan jesteś...

Na te słowa ruszyli się i tamci i do pałaszy sięgnęli, oficer krzyczał jak szalony, groził, wyzywał, słowem że od tego do tego harmider powstał niesłychany. I Bóg jedyny wie coby z tego wynikło, gdyby nie mój sąsiad, który przemówiwszy do nich po niemiecku, zmitygował oficerów układając formalny pojedynek. W pierwszej chwili będąc straszliwie zagniewanym, nie zauważyłem szczególniejszej oziębłości sąsiada i uporczywych namawiań do pojedynku; wtedy rąbałbym mospanie każdego, coby mi się pod oczy nawinął... Ale gdy przyszło do wybierania rodzaju broni, oficer proponuje szpadę.

— A cóżto aspan sobie myślisz, rzeknę, że ja zając czy kuropatwa, żebyś mię szpikował?

— No to pistolety?

— I pistoletów nie chcę. Ja szlachcic i waspan, jak powiadasz, takżeś szlachcic, bijmy się więc na szable.

— Ja szabli nie chcę, mówi.— To i ja pistoletów nie chcę. I znów zaczęliśmy się swarzyć, iż zdawało się z tego drugi pojedynek wyniknie. Koniec końców na jutro rano ułożyli ową bójkę; pistolety przyjąłem, prosząc p. Sroki o świadectwo.

Prawdę powiedziawszy nie umiałem strzelać dobrze; dlatego przyszedłszy do stancyjki, którą mi Silberg na nocleg wyznaczył, poprosiłem Sroki, aby pojechał na całą noc do żony, niepokojącej się moją nieobecnością, choć się to często zdarzało, a głównie, żeby mi przysłał pistolet jaki do wprawy.

Pan Sroka jak na złość chodził ponury, milczący i z takiem usposobieniem wyjechał. To jeszcze bardziej, jakby złe przeczucie ogarnęło mem sercem, żal mię zdjął okrutny, a gdy głowa się wytrzeźwiła, poznałem wielkość mej nierozwagi. Chodziłem tedy jak zbity po izdebce, myślałem i przemyśliwałem, głupstwo ot i oczywista kara Boska. A tu stanęła mi przed oczami poczciwa Barbara, czworo dziatek, cała przyszłość tego biedactwa bez ojca, bez opieki w czasie wojny, i łza zaświeciła w oku, boleść gniotła, przeczucia trapiły, żem sobie rady dać nie mógł.

W godzinę dostałem pistolety; wymalowawszy tedy centrum na ścianie, nabiłem jeden i zmierzywszy się jak można najlepiej wypaliłem. Spojrzę, kula o dwa łokcie od centrum. — Źle tedy, źle, myślę sobie, trzeba wprawy.

Tak skonkludowawszy biję raz po razu do ściany, każdy strzał oglądam, a jak trafię, lepsza nadzieja świeci mi w oczach. Pójdzie to jakoś z pomocą Boską, i znowu nabijam i znowu palę. Dym zapełnił izdebkę, otworzyłem okno, jaki taki słysząc huk zatrzymuje się, choć Silberg, miarkując co to z tego będzie, odpędza ciekawych.

Nareszcie wypsuwszy prochu niemało, przekonałem się niestety, że taka nauka i psu na budę się nie przyda. No, myślę sobie, trzeba już nałożyć głową: on pewnie strzela dobrze, ja znowu gruby jak dąb stuletni, więc trafić nie trudno. Oddawszy się więc opiece Boskiej chodzę po izbie i modlę się jako skazany delikwent.

Prawie do dnia przyjechał kochany Sroka w towarzystwie kilku znajomych. Spojrzę na niego, mina dobra mospanie, oczy mu świecą jakby nic ważnego stać się nie miało, co przyznam wielce mię trapiło i gniewało zarazem.

— Eh, co tam, mówi, dobywając z kosza potężny gąsiorek, na frasunek niezły trunek, w ręce twoje panie sąsiedzie!

— A na śmierć czy dobry trunek? pytam markotnie spoglądając na niego.

— Ten, kto widział, kto słyszał, tak z pozwoleniem tchórzyć; dalej bracie, podawaj drugim. Dziś, jutro, czy pojutrze, zawsze się człek wynieść musi ad patres.

— Prawda mospanie, aleć to żona, dzieci, odrzeknę ze łzą w oku a żałością w sercu, boć też Bogiem a prawdą było i czego żałować.

— No, no, mój sąsiedzie kochany, przerywa mi wciskając kielich do ręki, pijno pij, a potem pogadamy o starej Kostusi. Pamiętasz aspan, mówi dalej siadając w kąciku, że ojciec twój nieboszczyk zawsze wspominał o starszych synach, a waspana braciach, tułających się po różnych krajach.

— Któżby nie pamiętał, odpowiem, tylko że po tylu latach chyba ich kości szukaj po świecie.

— Waszmość panie sąsiedzie to ta zapewne i nie poznałbyś żadnego, ale mnie to najstarszy Józef stoi tak przed oczyma, jakby dopiero wczoraj odjechał.

— Cóż z tego, zginęli, przepadli, a jutro...

— Eh, dajno asze pokój z tem jutrem, przerwie mi zaraz. Ot lepiej powiedz mi, cobyś też zrobił, gdyby ten Józef znalazł się teraz.

Spojrzałem na niego zdziwiony, bo samą myśl, że brat mój najstarszy może być tu blisko, że ja mogę go ujrzeć po tylu latach, mogę go przycisnąć do swej piersi, do tego stopnia rozradowała me serce, żem zapomniał o wszystkiem, a z całą niecierpliwością dopytywać go zacząłem.

— A cobyś na to powiedział jeszcze, ciągnął z największą flegmą, gdyby ten oficer austryacki, z którym pojedynkować się masz jutro, był twoim rodzoniuteńkim Józefem?

— Rany Boskie! — krzyknę, zrywając się cały rozogniony — to być nie może.

— Głowę daję, że on. No no, uspokójno się trochę miły sąsiedzie, już ja go poznałem odrazu... Tylko cicho, tylko sza... miarkujesz, pytałem się o nazwisko, jak raz on.

— A toć ja chcę tego, uściskać...

— Powoli powoli, mospanie sąsiedzie... At jaki gorączka z waszeci. Tylko na mnie polegaj, a wszystko dobrze pójdzie. Już ja sobie ułożyłem pewną rzecz, co was obydwóch ucieszy, a jemu za taką junakieryą między swoimi, rozumu napędzi.

Chociaż to wszystko jeszcze w mej głowie pomieścić się nie mogło, jednakże podwójnie uradowany, czekałem poranku z największą niecierpliwością. Dla zabicia czasu i jak mój sąsiad powiadał dla nabrania animuszu, wypróżniliśmy kilka gąsiorków, i dobrze już miało się na dzień, kiedyśmy ruszyli za miasto.

Oficer, a raczej brat mój Józef, w towarzystwie wczorajszych kolegów oczekiwał na nas. Spojrzę na niego, ani chybi on, podobniuteńki do nieboszczki matki, tylko wiele trudy wojenne zorały mu czoło, a włos gdzieniegdzie spruszyła siwizna. Miałem już dobrze w czubku, gdyśmy z nabitą bronią stanęli naprzeciw siebie. Byłem wyzwany, strzał pierwszy należał do mnie, lecz pan oficer spojrzawszy na gromadkę towarzyszącej mi szlachty na koniach i z bronią, zapytał co się to ma znaczyć?

— Jedziemy na polowanie po śmierci aspana dobrodzieja — odrzekł za mnie pan Sroka, a dla



— Pan musisz zapewne być starszym odemnie, panie Aureli.
— O! nigdy bym się nie ośmielił przyjść na świat przed panią, panno Katarzyno.

nabrania lepszego animuszu, przypatrzymy się trochę waszej rozprawie. Panie sąsiedzie — mówi zwracając się ku mnie — wypadałoby przed ową śmiercią wypić podzwonne. Kasperek — woła na hajduka — podajno sam kieliszek!

Przyrzekłem sąsiadowi, że będę robił to wszystko, co on rozporządzi, więc też wziąwszy do ręki, mierzę, celuję, poprawiam, a patrzę na niego. Eh gdzietam, ani drgnie, stoi gdyby wrośnięty, a tylko mruga oczami z niecierpliwości.

Poczekaj bratku, myślę sobie, ja cię tu wymęczę za to. Więc też udaję, że ręka mię zabolała i opuszczam pistolet.

— A dokądże tego będzie! krzyknął.

— Powoli, powoli, proszę aspana, jeszcze na czas będziesz na tamtym świecie.

Oficer zgrzytnął zębami, lecz stał w dawniejszej pozycyi. Doprawdy, uwielbiam jego rezygnacyą, bo gdyby tak na mnie, anibym nie czekał, tylko strzelał prosto. Nareszcie mierząc znów parę minut, wypaliłem, ma się rozumieć do góry i założywszy ręce za siebie, pytam:

— A co? trafiłem acpana czy nie?

— Nie — odrzekł, śmiejąc się ironicznie.

— Ha, widać tak zapisano, próbój aspan! — rzeknę, stojąc butnie i z fantazyą.

Ledwie że ruszył pistoletem, gdy stojąca za mną szlachta pod komendą Sroki krzyknie: „Stój, stój, bo palniemy!“ — i w tej samej chwili kilka fuzyj skierowało się na niego.

— Co to ma znaczyć?! — zawołali oficerowie i sam brat Józef — czego wy chcecie?

— Niech pan Tadeusz dobrodziej jeszcze raz strzela — odrzekł Sroka.

— A to jakim sposobem?

— Bo my tak chcemy.

— To rozbój!

— Niech będzie rozbój, ale pan Tadeusz jeszcze raz strzeli...

Przez chwilę trwało milczenie na stronie oficerów, lecz wkrótce jeden z nich wystąpiwszy naprzód zapytał: „Czy waćpaństwo się pojedynkujecie, czy ten oto obywatel?“

— I on i my — odpowiada Sroka.

— Po jakiemuż to będzie?

— Po polsku, proszę acpana. U nas jeden za wszystkich i wszyscy są za jednego.

— Niech strzela, niech strzela! — zawołał rozgniewany do najwyższego stopnia brat Józef. No, czekam obywatelu twych celnych razów.

— Kiedy już tak acpaństwo koniecznie chcecie— mówię, zabierając się do kielicha — to strzelę. No panie oficerze twoje zdrowie tymczasem!

— Panie! — na miłość Boską cię zaklinam, nie nadużywaj cierpliwości mojej! — krzyknie mi Józef siniejąc. Zginę, jak honor kocham zginę, a łeb ci roztrzaskam!

Żal mi go się zrobiło, więc też nie celując tak długo jak wprzódy, choć mię o to nalegał pan Sroka, wypaliłem znowu do góry.

— A co trafiłem acpana? — rzeknę, spojrzawszy na stojącego przeciwnika. — Tam do licha, znów *nie*, ha próbuj wacpan, widać tak zapisano.

Jeszcze oficer nie poruszył ręką, gdy kurki od fuzyj szlachty trask, trask i wszystkie lufy ku niemu. „Nie strzelaj, bo ubijemy!!“

— Co to jest? — zakrzyczał na całe gardło pan Józef błyszcząc oczyma jak tygrys.

— Niech pan Tadeusz jeszcze raz strzela — odeprze naraz gromada trzymając wycelowane bronie.

— Czyście poszaleli? — a dokądże tego będzie?

— Dopóty, dopóki acpana nie zabije — odpowiedział najpoważniej Sroka.

— A to niech was wszyscy djabli porwą z takim pojedynkiem! — zawołał, rzucając z całej siły pistoletem o ziemię.

— Józefie, bracie mój! ty chciałeś żeby krew na krew tego... i rzucę mu się w objęcia i ściskam i całuję.

— Jak to, co to, acan bratem moim? — pyta zadziwiony spoglądając dokoła osłupiałym wzrokiem.

— A starego Srokę co cię uczył szabelką robić już poznać nie możesz Józefie, hę? — odzywa się ze łzą w oku mój sąsiad.

— Boże, Boże ty mój wielki! to ty Tadeuszku, to ty przyjacielu mej młodości, szlachetny Sroko... Darujcie, darujcie... I z wielkiego wzruszenia dalej już mówić nie mógł, ino ściskał, ino całował

każdego po kolei przedstawiał kolegom, a tańcował z radości po piasku, nieprzymierzając jakby dziecko jakie.

Zabraliśmy się też zaraz do domu, brat Józef wyprosił sobie na dwa dni uwolnienie i cały ten czas przesiedział w domu naszym nie mogąc sobie darować tego, że z rodzonym bratem wystąpił do walki. — Wiesz Tadeuszku, mówił — prawdziwa łaska Boska wstrzymała moję rękę, bo podczas tego bałamuctwa i tego długiego celowania twego, przychodziła mi chętka wypalić do ciebie...

Takie więc było po długich latach pierwsze i ostatnie poznanie z rodzonym bratem moim. Jak wymaszerował z pułkiem, już go więcej oko nasze nie widziało. Pisał coś ze trzy razy, ale już z wojska francuskiego, po bitwie zaś pod Jena odebraliśmy smutny list jednego z kolegów, że zginął biedaczysko trafiony kulą w serce. Wieczne mu tedy odpoczywanie, wieczna mu cześć, mój wnuku kochany, albowiem od dzieciństwa prawie, los wygnał go z ojczystej chaty, przetumanił życie, nie dawszy poznać co to rodzina, co spokój domowy, co drogie sercu uczucia!

ZNAJOMOŚĆ ZDROWIA.

Na co obrócę moje dziecko? jakie mu dam wychowanie? czy pracę ręczną czyli umysłową, wszakże ostatnia lepsze niby odbiera wynagrodzenia, i t. p. pytania przesuwają się ustawicznie troskliwym rodzicom o dobro swoich dzieci, kiedy przychodzi czas wybierać im sposób do życia czyli stan, a nie zwracają bynajmniej uwagę, że nietylko na korzyści jakie edukacya przynosi, ale także powinni mieć wzgląd na ciałotwór czyli skład ciała, usposobienie, inaczej na kompleksyą młodziana. Potrzeba znać oczywiste warunki, iżby powołanie dziecka do jakiej pracy, z siłami ciała i zdatnością umysłową w prawidłowym stosunku zgodnie sobie odpowiadały. Aby powinności lub prace, które sobie nałożyło, zawsze z łatwością, a nie z przykrością, ze zniechęceniem wypełniało. — Wybierać taki stan, któryby równowagę lub harmonię organów i ich czynności nie zamieszał, prędzej raczej utrwalał, a gdy jakimbądź sposobem jednozgodność tychże nie istnieje, żeby praca zdołała do prawidłowego wzoru budowę przywrócić.

Na nieszczęście, w wyborze powołania, napotykają się zwykle trudności, przeszkody nie do zwalczenia.

Przynajmniej, jeżeli wybieramy zatrudnienie czynne, ręczne, nie mając względu na materyalne potrzeby, na nadzieję wielkich zarobkowań, ale możność zaspokajania pierwszych potrzeb do życia, to przynajmniej powinniśmy radzić dzieciom takie roboty, któreby najsłabsze organa naszego ciała w ruch wprawiały, i toby było najwłaściwszym środkiem do wzmocnienia udoskonalenia nietylko samego indywiduum, ale i jego potomstwa.

Nieszczęście chce, żeby na to najrzadziej zwracano uwagę. Większa część młodych ludzi, którzy sobie obrali zawód jako środek do utrzymania się z pracy, czyni to bez dostatecznej świadomości, tem bardziej, że po największej części nie radzą się ludzi fachowych, którzyby pojąwszy słabą stronę młodziana, z wiadomościami im tylko właściwemi, wskazali rodzicom stan lub pracę, któreby zdrowiu ich dziecka odpowiadały. Ztąd pochodzi, że teraźniejsze zdrowie osoby bywa w przyszłości nadwerężone i stopniowemu rozwijaniu się lub udoskonaleniu rodzaju, staje na przeszkodzie.

Co najwięcej się przyczynia do zwyrodnienia rodzaju ludzkiego, to są profesye, ktore od ojca do



KOZAKIEWICZ.

WRÓŻBA CYGANKI.



BORKOWSKI.

PRZED SEJMIKIEM.

syna w spadku przechodzą. W Hygienie czyli nauce o zachowaniu zdrowia znajdujemy wprawdzie rady do udoskonalenia ludzi cieleśnie, ale zdaje się, jakoby swoje ziarna rzucała na nieurodzajne grunta, tak mało ludzi jest z tą tak ważną nauką obeznanych. Najczęściej profesye, które zabezpieczają wyżywienie człowieka, bywają zarazem przyczyną i przedwczesnej śmierci. To życie skraca się już przez natężenie umysłowe, jeśli tego praca wymaga, lub przez wypadki, zdarzenia nieszczęśliwe, do jakich praca sposobność daje, lub przez jej nadmiar lub rozpustę, która jako pozór za wymówkę służy. Można tu z pewnością przyjąć, że ciągłe i jednostajne zatrudnienie zmienia widocznie nasz organizm, czyli, że budowa nasza zyskuje piętno rozpoznawcze. Każda z profesyj podkopuje właściwemi sobie sposobami nasz ustrój, każda nadaje ciału właściwe piętno, choroby, i przypadkowe niebezpieczeństwa. I tak tragarz miewa silne muszkuły, bywa barczysty z szeroką obszerną, piersią. Wieśniak zwykle trzyma się pochyło, chód ma ciężki, rozlazły, ma zwyczaj mówić zdaleka głosem silnym, mocnym, twarz od słońca ogorzałą, stosownie do swej ciężkiej pracy. duże łaknienie, żołądek obszerny, żadną potrawą nie gardzi i żadnej wyłącznie nie pragnie. — Rzeźnik ma twarz przykwitającą, mocno czerwoną, średnią otyłość, umiarkowane łaknienie i siłę niepospolitą. Górnicy mają zwykle kolor twarzy wyblakły, oczy czułe na światło żywe. — Robótnicy pracujący nad kruszcami są zwykle chudzi i często miewają drżączkę rąk. — Uczeni, artyści, poeci mają zwykle mózg duży i drażliwy. Czy to na ich korzyść czy szkodę, cały przyrząd nerwowy przeważa nad resztą narzędzi w organizmie naszym znajdujących się. Ludzie słabych nerwów, jeśli ręcznie pracują bywają spokojniejsi. Rzemieślnicy zwykle obłożeni bywają chorobami ostremi, z przebiegiem prędkim.

Jeżeli niektóre profesye dają powód do pewnych pomocy, to niektóre mają przeciwną własność. I tak robotnicy pracujący przy miedzi, cynku, saletrze bywają bardzo rzadko złożeni chorobami ocznemi. Rękodzielnicy, których praca wymaga koniecznego ruchu odnóg dolnych, rzadko ulegają chorobie dnawej (podagrze). — Tkaczki, wstęgarki, (jak nam z Francyi donoszą) są zwykle od bladaczki wolnemi, na którą nasze bezczynne próżnujące damy w miastach tak często i długo dręczonemi bywają. — Pracownicy przy saletrze, nożownicy, puszkarze bywają rzadko chorobami skórnemi trapieni. — Większa część górników ulega suchotom.

Natężanie sił u ludzi silnej budowy ciała, dostatecznem bywa niekiedy do pokonania niektórych chorób, które środkami lekarskiemi napróżnoby się zwalczyć silono. I tak stwardnienia, obrzmienia organów często bez poprzedniczych leków ustępują u osób, którym nakazano ciężkie do wykonywania roboty.

Ale natomiast często bardzo się zdarza, że ciągłe powtarzanie się jednakowej czynności, do nieprawidłowej zmiany w budowie człowieka się przyczynia, położenie niektórych organów zmienia, ich wzrost, rozwój, niemniej ich czynność tamuje. Tak n. p. częste wysilanie ciała daje powód do przepuklin, rozdarcia, apopleksyi i t. d. Przepuklina brzuszna nadweręża trawienie, daje powód do zasznurowania się wnętrzności i nierzadko spowodowywa śmierć. — Paraliż, a ztąd i nadweręzona czynność umysłowa bywają często następstwem apopleksyi. — Niektóre przedarcia, pęknięcia, bywają tylko przeszkodą ruchu: niektóre zaś w mgnieniu oka sprowadzają śmierć np.: przedarcie jakiego wielkiego naczynia krwionośnego. Ciągłe zaciśnięcie piersi, jak to bywa u pracowników, którzy siedzące życie pędzą, sprowadza zwężenie klatki piersiowej, kaszel, dychawicę i nakoniec suchoty, tem bardziej, gdy pierwiastkowo już u nich znaczna zachodzi różnica między objętością serca a objętością płuc.

Im rzemiosła są niebezpieczniejsze, tem bardziej zwracać winniśmy uwagę na prawidła przez hygienę nam nakazywane. Rozum, rozwaga, powinny iść w parze do zwalczenia niebezpieczeństwa z pracy wynikającego. Doświadczenie nas uczy, że w tylolicznych zatrudnieniach człowieka, śmiertelność bywa zawsze w stosunku odwrotnym pracy, i chociażby fach jaki usposabiał do chorób, byle czystość naokoło i na sobie była zacho-

waną; niezależność, zysk, nadzieje, które nam w zamian ofiaruje, bywają dostatecznemi do uchronienia nas od nudów, próżniactwa, a ztąd i wielu chorób.

Zatrudnienia człowieka podzielić się dają na 3 główne oddziały. Do pierwszego odnoszą się takie prace, które wymagają mocnej siły zwierzęcej. Do drugiego takie zatrudnienia, które wystawiają pracownika na wpływy zewnętrzne szkodliwe. Nakoniec do trzeciego oddziału należą takie, które wymagają ciągłego siedzenia tak przy ręcznych jak i umysłowych zajęciach.

Przejdźmy więc pokrótce główne zatrudnienia człowieka, które szkodliwie lub niebezpiecznie działają na nasz organizm.

Wieśniacy, tragarze, rybacy, szybkobiegacze, wreszcie tacy, którzy spędzają życie forsownie, są skłonni do rozdęcia serca lub żył bijących, przepuklin, zapaleń płuc, reumatyzmów, złamań kości, zwichnień stawów i t. d. Rozdęciu żył ulegyją niemniej ludzie, którzy stół nad miarę lubują, marnotrawcy, biesiadnicy, rozpustnicy, lub tacy, którzy zaraz po jedzeniu udają się do ciężkich prac cielesnych. — Na przepukliny narażeni są ludzie, którzy będąc otyli po niejakim czasie opadli z ciała. Człowiek otyły jeżeli chudnie, powinien stosunkowo mniej siły natężać i dobrze zrobi jeżeli przepaski nałoży.

Przy zimnem wilgotnem powietrzu, zaziębienie się, kiedy ciało potem zroszone, lub nagłe zaspokojenie pragnienia, kiedy się jest strudzonym, dają powód do zapaleń płucnych lub ich błony.

Wieśniak, rękodzielnik, w ogóle każdy z pracowników, jeżeli jest potem oblany, winien natychmiast przewdziać bieliznę suchą. Niebezpieczeństwo bowiem zagraża im więcej w czasie wytchnienia po pracy lub po jakiembądź znużeniu. Wódka z umiarkowaniem użyta i wodą rozwiedziona, jest wtedy najlepszym napojem, osusza bowiem skórę, podtrzymuje energią serca i członków.

Żołnierze przez swoje życie koczujące, obozowe, miewają często reumatyzmy: brak czystej bielizny, nadużywanie napojów wyskokowych, sypianie w ubiorze usposabia ich do chorób zaskórnych. Kawalerzyści, pocztylioni, podpadają hemoroidom, ocieklinom żył i t. d. Artylerzyści od huku dział głuchną. Śpiewacy, adwokaci, mówcy, narzekają często na krtań, tchawicę serca lub aorty. Ludzie oddający się tym zawodom, winni wstrzymywać się od pobudzających potraw i napojów, przebywać w miernie ogrzanych pokojach, często się kąpać i unikać zbytków, niewywczasowań nocnych.

Rękodzielnicy pracujący przy wyziewach zwierzęcych zgniłych, jakiemi są: garbarze, białoskórnicy, mydlarze, fabrykanci strun, podpadają często czarnej kroście (węglik anthrak, carbunculus) lub innym chorobom zaskórnym, opuchliznom, obrzmieniom i tacy mają zwykle twarz wyblakłą i fizyognonię charłowatą. — Ludzie więc oddający się tym zatrudnieniom powinni przedewszystkiem na czystość uważać, zmieniać często bieliznę, kąpać się, pracownie przewietrzać i skrapiać je wodą chlorkową. Powyższe rzemiosła winny być ile można z środka miast oddalone.

Tandeciarze, którzy zwykle zgromadzają łachmany brudne, nieczyste, psując powietrze wyziewami zdrowiu szkodliwemi, winni mieć swoje za miastem zakłady.

Czyściciele kanałów miejskich często ulegają pozornej śmierci, jako też zapaleniom ocznym. Ludzie, którzy się trudnią tą szkodliwą pracą, winni wprzód kanał przynajmniej na 24 godzin otworzyć, nim się do jego czyszczenia zabiorą, nie przybliżać się bardzo blisko ze światłem, gdyż gazy z niego wydobywające się z łatwością płoną i zrządzić mogą nieszczęśliwe wypadki. Gazy te woni odrażającej przenikając do domów, mieszkań, utrudniają oddychanie, czernią złoto, srebro lub inne kruszce, obicia papierowe, drzwi na biało malowane. Aby zaradzić tym niedogodnościom winny być przy głównem wejściu do kanału stawiane naczynia napełnione octem ciepłym, lub gałgany napojone wodą chlorkową i na podłodze rozłożone. Dobrze jest, jeżeli ci pracownicy nie wejdą, póki się nie przekonają, że lampa w kanale płonie, gdy bowiem zgaśnie, będzie dowodem, że kanał mieści w sobie gazy, szkodliwe zdrowiu ludzkiemu.



— Cóż, mądre to bobo co je *panienka* karmi?
— **Juścić co mądrzejsze od tyk gawrów co se po plantacjach śpasy cyniom.**

Praczki ulegają tysiącznym chorobom, katarom, reumatyzmom, astmie, rozdęciu żył, wrzodom kończyn dolnych i t. d. Przyczyną usposabiającą do tak licznych niemocy są wyziewy pary drażliwej wychodzącej z wanny w czasie prania, zmiany częste temperatury, ciągłe przebywanie w mieszkaniach wilgotnych parą wody nasyconych lub z nieczystości wynikających z samego powołania. Praczki nie powinny nieczystą bieliznę w zamkniętych kufrach trzymać, ale przeciwnie wywieszać ją na strychach na przewiew powietrza. Prócz tego zmywać często podłogę w swych mieszkaniach wodą chlorkową.

Kurz ze zboża, mąki, kaszy, pył węgli, wapna dają najczęściej powód do kaszlu. — Młynarze, krupiarze, węglarze, mularze, ludzie pracujący przy materyałach aptecznych bywają skłonni do jednych i tych samych przypadłości. Nadto piekarze bywają narażeni na groźniejsze jeszcze choroby, przez sposób ich życia nieregularny, niewywczasowanie się prawidłowe; praca nocna przy ciągłem stękaniu, obnażanie się z odzieży w różnych porach roku, wreszcie oddychanie pyłem mącznym są dostatecznemi przyczynami krótkości ich życia. Od pyłów można poczęści ochronić się, zakrywając usta zasłoną gazową, maską szklaną, lub trzymając w ustach gąbkę wilgotną.

Handlarze perfum dręczeni bywają przypadłościami nerwowemi, bólem głowy, sapką, niekiedy nawet jak pracujący przy żywem srebrze drżeniem członków.

Ludzie pracujący przy tytoniu, tabace, narzekają na częste mdłości, kichanie, kolkę w boku i krwiotoki.

Górnicy narażają często życie, przez zawalenie się szybu, eksplozyę gazu zapalnego, lub choroby wynikające z wilgoci, ciemności i pyłu. Oprócz lampy bezpieczeństwa, którą każdy gornik winien być opatrzony, należy rowy przewietrzać, aby dać ujść gazowi wodorodno-siarkowemu, lub skraplać wodą wapienną kanały wiodące do szyb, aby zobojętnić ten gaz tak szkodliwy zdrowiu ludzkiemu. Należy radzić górnikom, aby często na świeżem powietrzu się przechadzali, trzymali się czysto, przyjmowali pokarmy zdrowe i pozwalać im używać stosowną ilość, to jest umiarkowaną, trunków wyskokowych.

Malarze powinni się trzymać chędogo, często się kąpać, ręce zaolejone dobrze obmyć nim do jedzenia przystąpią. Zmieniać często bieliznę, przechadzać się po świeżem powietrzu, być umiarkowanymi w pokarmach łatwych do strawienia; kiedyniekiedy brać środek przeczyszczający, i odmawiać sobie ściśle rzeczy rozpalających, drażniących. To samo powiemy i o pozłotnikach konwisarzach, kotlarzach i t. d., w ogóle o wszystkich takich rzemiosłach, w których kruszce wchodzą, a które często sprowadzają chorobę kolką malarską albo morzyskiem ołownem zwaną. Ta choroba bezgorączkowa, zasznurowaniem żywota zaparciem stolca, moczu, drżeniem lub paraliżem członków i ślinotokiem objawia się; ostatni objaw bywa u tych, co przy merkuryuszu pracują.

Krawcy przez swe ciagłe siedzenie, wywołują zwykle liczne choroby. Do zwyczajniejszych należą u nich świerzba, złe trawienie, zaparcie odchodów i nierzadko suchoty. Praca ta przy tak małym ruchu sprzyja więcej ludziom o piersiach szerokich, wypukłych, barczystych, którzy trawią z łatwością, lub ludziom, którzy doznają bicia serca.

Szewcy unikać powinni nacisku na dołek sercowy, inaczej sprowadzają stwardnienie żołądka. Dla uniknienia tej tak strasznej niemocy, winni się nałożyć opaską, aby pracując szydłem lub gładzikiem kościanem, oprzeć się pośrednio o dołek mogli.

Osoby, które się oddają delikatnej, uważnej pracy i przy jasnem świetle jakiemi są jubilerzy, zegarmistrze i t. d. podpadają częstym zapaleniom ocznym, katarakcie, jasnej ślepocie, lub co najmniej dają sobie powód do osłabienia i krótkiego wzroku. Przy takich zatrudnieniach, gdzie raźne światło musi być użyte, oczy pracowników powinny być okularami ze szkła prostego niebieskiego lub zielonego zabezpieczone.

Powołania, które nie wprawiają w ruch naszego ciała, są najniebezpieczniejsze, ćwiczenia bowiem umiarkowane ciała, byle nie przechodziły w dzienną

ciągłą pracę, sprzyjają niemal każdemu człowiekowi.

Osobom delikatnym radzę lekkie i miłe zatrudnienia tokarskie, stolarskie, ciesielskie, ogrodnictwo i stan kupiecki.

Ludzie naukowo się poświęcający, urzędnicy, mogą w czasach wolnych oddawać się jednemu z powyższych zajęć, a w niej przy mile spędzonym czasie, łaknienie, siłę i zdrowie odzyskają. Ci którzy z swego powołania długo na jednem miejscu siedzieć muszą, winni tę jednostajność o ile mogą przerywać, chociażby mieli spacerować pomiędzy swemi czterema kątami stancyi, czytać głośno, śpiewać, deklamować, mówić, grać, fechtować się kijem i z swoim cieniem.

Grecy i Rzymianie starali się o to wiele, by ich obywatele wyrabiali siły cielesne. — U tych ludów nie było żadnej różnicy i nie dawali żadnego pierwszeństwa między fizycznemi a umysłowemi zdolnościami: i takiego jedynie z obywateli poważali, który umiał ciało jak i umysł zarówno pogodzić. Gimnastyka była u nich w większem poszanowaniu jak nauki. Były w tym celu igrzyska, w których zwycięzca nagrodę odbierał.

Ruch nawet jest niekiedy zalecany, jako środek lekarski. Przed niedawnemi czasy przychodzi bardzo bogaty człowiek do jednego ze znanych lekarzy w Paryżu, aby mu udzielił radę na złe mienie się, uczucie ciężaru w piersiach, w żywocie, który po wysłuchaniu i wyegzaminowaniu pacyenta odpowiada: „ja nie mam dla pana żadnej rady! jedna tylko osoba, która ztąd daleko mieszka może Pana z tych przypadłości wyleczyć". „Gdzież on jest?" „mieszka w Lugdunie". „Ja do niego pojadę", odpowiada chory. W krótkim czasie mój pacyent udaje się z listem otwartym do ostatniego miasta, nie wiedząc, że kilka dni poprzednio już był drugi odesłany do tej samej osoby, której miał się o radę prosić. Przybywszy do Lugdunu z żalem mu zameldowano, że doktor, do którego list jest adresowany do Montpelier wyjechał. Chory udaje się więc do ostatniego miasta, zkąd go do Bordeaux odesłali. Z Bordeaux do Argentac, ztąd do Tulle, do Thiviers, do Blois, aż nareszcie goniąc, wjechał napowrót po kilku tygodniach w zupełnie pożądanem zdrowiu do Paryża. „O dla Boga!— rzecze do swego lekarza, którego szczerze i wdzięcznie ściska — Pan mnie do dwóch doskonałych lekarzy zarekomendowałeś". Do których? pyta zwycięzko lekarz. „Utrudzenia, które sen daje, i nadzieja za którą się uganiamy", odpowiedział pacyent.

Nikomu bardziej ruch nie sprzyja, jak ludziom oddającym się pracom umysłowym. Uczeni, u których mózg jest w ciągłem napięciu, urzędnicy, w ogóle wszyscy, którzy z swego powołania dużo siedzieć muszą, narzekają na częste bóle żołądka, złe trawienie, zastoiny wątroby, śledziony, bicia serca, hemoroidy, choroby nerek, pęcherza, na kamienie i na różne przypadłości nerwowe szczególniej hypokondryą.

Prace umysłowe osłabiają bardziej siły żywotne, jak prace cielesne, ręczne: przy tych ludzie dochodzą do późnej starości, kiedy przy tamtych skracają o wiele dni swoje.

Jeżeli poświęcamy się jakiej pracy z chęcią, namiętnością, upodobaniem, to rzadko czujemy się po niej znużeni. Ale nic więcej nie natęża umysł, chociażby było małe zatrudnienie, jeżeli je z odrazą robimy. Małe rzeczy, które skupiają za silnie uwagę naszą, więcej męczą umysł, jak kiedy się obszerniejszemi wiadomościami zajmujemy. Aby doskonalić się w pracy umysłowej, potrzeba ciągłej wprawy; nic więcej nie niszczy budowę człowieka jak ciągłe naprężenie władz umysłowych, przeto wytchnienie lub zmiana zatrudnienia jest koniecznym warunkiem do uniknienia wielu chorób i przedłużenia sobie życia. Dwaj uczeni naszego wieku, którzy najwięcej oddawali się pracy umysłowej Cuvier i Brougham, często już rozmową, pisaniem listów, już towarzystwami starali się rozrywać.

Sokrates mawiał, że praca ręczna doskonali się kosztem czynności umysłowej i poniża godność człowieka: ma racyę, jeżeli sądzi o pracy ciągłej forsownej. Ale czynność ręczna byle nie przechodziła granice znużenia, umiarkowane ćwiczenie członków, czyni mózg do pojęcia umysłowego zdatniejszym.

Dr. W.



TRĘBACZ.
SAMARYTANIN.



JAROSZYŃSKI.
OD ŚLUBU.

Z WYSTAWY.

Rok 1887 w dziejach rozwoju Galicyi zajmie poczesną kartę. Zeszłoroczna Wystawa krakowska doprowadzona do skutku staraniem ludzi dobrej woli, wykazała naszą siłę produkcyjną i wlała w serca obywateli kraju nadzieję lepszej przyszłości! W połączeniu z Wystawą rolniczo-przemysłową mieliśmy pierwszą wielką Wystawę Sztuki Polskiej, która oprócz dzieł dawniejszej daty zaprezentowała nam wspaniały szereg prac artystów młodszej generacyi.

Za mało mamy miejsca do szerszego rozpisywania się o połączonej Wystawie Sztuki Polskiej z Wystawą rolniczo-przemysłową, o jednej i drugiej pisały dzienniki krajowe — a specyalne sprawozdania zamieszczał „Kuryer Krakowski" [1]. Na pamiątkę jednak tego ogólnego ruchu, jaki sprawiła w kraju Wystawa rolniczo-przemysłowa i Sztuki Polskiej w Krakowie, podajemy szanownym czytelnikom „Ananasa" portrety dwóch prezesów i dyrektora Wystawy krajowej, tudzież ryciny ważniejszych dzieł sztuki młodszych artystów, które to dzieła odszczególnione zostały bądź medalami lub też listami pochwalnemi przez grono sędziów oddziału sztuki udzielonemi.

Do rycin tych uważamy za stósowne podać objaśnienia.

Zdjęcie z krzyża obraz Unierzyckiego Józefa, ucznia mistrza Jana Matejki. — Jednym z najlepszych młodszych artystów malarzy jest bez wątpienia p. Unierzycki, którego obraz „Zdjęcie z krzyża" zwracał powszechną uwagę na Wystawie krajowej. Obraz przedstawia fakt dokonany zdjęcia z krzyża zwłok Chrystusa Pana, i całą świętą Rodzinę, a więc: bolejącą Matkę, św. Jana, św. Magdalenę i sędziwego Józefa z Arymatei. Na twarzach wszystkich obecnych widnieje boleść prawdziwa. Św. Magdalena złamana rozpaczą leży u nóg Chrystusa — a wdali na ciemnem tle zmroku widać m. Jeruzalem, z którego bram podążają wierni ku Golgocie. Szlachetny ton barw, światła i cieni czyni obraz miłym dla oka, przytem plastyczne wykończenie figur i umiejętne ugrupowanie tychże, nadaje mu niepoślednią wartość. Komitet sędziów przyznał mu medal.

Wróżka, z obrazu Antoniego Kozakiewicza. Artysta w zgrabnym tym obrazku nader starannie wykończonym, przedstawił młodą kobietę ze świata inteligencyi, chorą, siedzącą przed wiejską chatą w ogródku, której wędrowna stara cyganka wróży z ręki. Namyślanie się cyganki wyrażone w twarzy, świadczy, że wróżba wypadnie niekorzystnie. Cyganka jednak trzyma palec przy ustach, widocznie waha się wypowiedzieć prawdę. Młoda kobieta podająca swoją delikatną rączkę patrzy w tej chwili na wróżkę z pragnieniem wyczytania swojej przyszłości. Wyraz twarzy chorej kobiety jak i stojącej przy niej wróżki jest oddany z psychologiczną prawdą. Niemniej z prawdą realną traktowaną jest w obrazie martwa natura i dwie dalsze postacie siedzącej obok wiejskiej kobiety z dzieckiem przy piersi, patrzącej na tę scenę z naturalną prostotą, i bawiące się kotkiem dziewczę wiejskie. Rycina przez nas podana przedstawia tylko fragment obrazu t. j. główną jego scenę.

Przed Sejmikiem, obraz Alfonsa Borkowskiego, ucznia Jana Matejki.

Obraz przedstawia przedsień sali obrad sejmowych, w której przy ustawionych stołach biwakują posłowie. Ze strojów ucztujących panów widać, że ta scena „Przed Sejmikiem" odnosi się do końca wieku XVIII, t. j. do czasu upadku Polski. Rozmaitość typów, ruch i ożywienie malujące się na twarzach całego towarzystwa, wszystko to składa się na nader wdzięczny obrazek,

[1] Jestto najtańsze codzienne pismo polskie polityczne, poświęcone sprawom krajowym, którego całoroczna prenumerata wynosi w miejscu 9 złr. 60 ct., na prowincyi 12 złr. z przesyłką.

który byłby dla nas milszym, gdyby nie przypominał smutne chwile narodu.

Historya jednak ostatnich chwil naszego życia politycznego stwierdza, że tak było, więc na obraz p. Borkowskiego patrzymy jak na odbitą rzeczywistość. Tu gruby szlachcic o jowialnym wyrazie twarzy woła o wino! tam drugi z podniesionym do góry pucharem wznosi zdrowie pana sąsiada, Ojciec Bernardyn potakuje toastowi, a z pewnego oddalenia patrzy na tę scenę brat szlachcic a może hrabia, w stroju francuskim ze szpadą przy boku a binoklą koło oczu... Od strony drzwi sali sejmowej, widzimy tłum braci szlachty i sługusów przynoszących i roznoszących napitek.

Artysta wyszedł szczęśliwie z zadania, podając prawdziwą rozmaitość dobrze dobranych typów. Obraz otrzymał medal.

S y n m a r n o t r a w n y, obraz Stanisława Bergmana.

Pismo święte mówi: „Człowiek niektóry miał dwóch synów. I rzekł młodszy z nich: Ojcze daj mi część majętności, która na mnie przypada. A ojciec dał mu ją. A po niewielu dniach zabrawszy wszystko młodszy syn, odjechał w daleką krainę i rozprószył tam majętność swoję żyjąc rozpustnie. A gdy wszystko utracił, stał się głód wielki w onej krainie i on począł niedostatek cierpieć... Potem wszedłszy w siebie rzekł: O jak najemnicy ojca mego mają dosyć chleba, a ja z głodu umieram. Wstanę, pójdę do ojca mego i rzeknę: Ojcze zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą, a nie jestem więcej godzien zwać się synem twoim; uczyń mnie jednym z najemników twoich! Tedy wstawszy wrócił do ojca swego“. Te słowa Pisma świętego natchnęły widocznie artystę do namalowania obrazu „Syn marnotrawny“. Lecz scenę tę artysta przeniósł w czasy wieku XVIII. i w dodatku do Hiszpanii. Syn marnotrawny p. Bergmana stoi przed swoim ojcem ze spuszczoną głową oparty o ścianę przy drzwiach i jakby mówiący *mea culpa*. Ojca biblijnego wzruszyły błagalne słowa syna — p. Bergman przedstawił ojca zdającego się być niewzruszonym, chociaż wątpić należy czy nie przebaczy, gdyż za marnotrawnym bratem prosi na klęczkach siostra.

Właśnie tu odstąpił artysta o tyle od tematu biblijnego, że przedstawił błagającą siostrę za bratem, gdy przeciwnie brat biblijny wyrzuca ojcu litość nad synem marnotrawnym.

Z i m a, obraz Jana Kochanowskiego.

Jestto kopia obrazu jednego z naszych najznakomitszych pejzażystów. Każdy obraz p. Kochanowskiego jest wykończony, natura oddana z wszelką prawdą, koloryt, perspektywa, powietrze tworzą harmonię, która obrany krajobraz i właściwą porę oddaje zawsze świetnie.

Z ryciny przedstawiającej „Zimę“ można sądzić jak znakomitym musi być oryginał. Nagrodzono go też medalem.

C h r y s t u s w y c h o d z ą c y z o s t a t n i e j w i e c z e r z y, obraz Tomasza Lisiewicza, ucznia m. Jana Matejki.

„Jam jest droga, prawda i żywot. — Żaden nie przychodzi do ojca jeno przezemnie“. Po tych słowach, które wyrzekł Jezus po skończonej z apostołami wieczerzy — rzekł do nich: „Wstańcie, pójdźmy ztąd!“ i odprawiwszy zwykły hymn pochwalny wyszedł z nimi ku górze Oliwnej.

Artysta przedstawił nam właśnie ową chwilę, kiedy Jezus z apostołami po ostatniej wieczerzy wychodzi objaśniając ich po drodze.

Obraz p. Lisiewicza jako dzieło malarskie posiada wiele zalet. Mianowicie typy są bardzo dobrze dobrane i ugrupowanie przedstawia mało do życzenia. Dla tych prawdopodobnie zalet zakupił minister oświaty pomieniony obraz za 2000 złr. z funduszów państwowych i ofiarował takowy imieniem rządu — tutejszemu Muzeum narodowemu. Jury nagrodziła obraz medalem.

B i t w a p o d G r o c h o w e m. (Zdobycie Olszynki). Fragment z obrazu Wojciecha Kossaka.

Podajemy tylko część frontową znakomitego obrazu p. Wojciecha Kossaka, a z paru tych figur polskiego żołnierza z r. 1831 osądzić łatwo, jakim jest charakter całego obrazu.

Jenerał Chłopicki dostrzegłszy, że nieprzyjaciel do olszyny się wdziera, daje rozkaz jen. Skrzyneckiemu, aby ze swoją dywizyą z lewego boku



Lezy Bartek w rowie.
Pali cygarzysko —
Bartkowa zocyła --
Oj biedne chłopisko!



ku olszynie maszerował i nieprzyjacielowi ją odebrał. Jenerał Skrzynecki przeznacza natychmiast brygadę Bogusławskiego na pierwszą linię. Pułki 4 i 8 mają przewodniczyć, uderzyć i olszynę odebrać.

Kolumny więc nasze śmiałym krokiem naprzód postępują, artylerya nieprzyjacielska na wzgórzach Kawenczyna ustawiona, rzęsisty sypie ogień i przystęp do lasku wzbronić usiłuje. Lecz nadaremne usiłowanie, nasi niezachwianie posuwają się. Piechota nieprzyjacielska występuje na początek lasu i ogniem rotowym ich przyjmuje. Skrzynecki nie kazał odpowiadać, tylko zawołał „naprzód“! — „Naprzód“! powtórzył Bogusławski i kolumna maszeruje. Mycielski ranny w rękę, drugą spokojnie zdejmuje chustkę ze szyi, ranę nią zawięzuje i dalej do boju spieszy... Już nasi olszyny dosięgają... Mordercza walka wszczyna się, strzelają, wspierają się wzajemnie i wypierają... Skrzynecki wyniosły wzrostem podnosi się jak sztandar wśród swoich i silnym głosem zawoła: „na bagnety!“ Olszynka po niejakim czasie została zdobytą. Był to dzień chwały i tryumfu pułku 4-go i 8-go. (Barzykowski Tom II).

Jenerał Chłopicki przybył ze sztabem wśród wrzącej walki. Na obrazie p. Kossaka jest przedstawioną cała wyżej opisana walka. Na pierwszym planie stoją żołnierze, dalej komendanci i jen. Chłopicki ze sztabem. Twarz jenerała spokojna, rysy wyraziste, jakby ryte, surdut ciemny, zapięty, żadnego znaku, żadnego orderu, rzekłbyś, iż to jakaś statua, jakiś posąg wśród wrzawy i boju stojący. Obok jenerała stoi Prądzyński, dalej adjutanci: Mycielski, Kruszewski i inni.

Niektóre osoby artysta przedstawił wiernie podług współczesnych portretów.

Obraz ten w karyerze artystycznej p. Wojciecha Kossaka zajmuje wybitne miejsce, a przez wielu znawców uważany był jako jedna z najcenniejszych ozdób Wystawy. Sędziowie przyznali mu medal.

Bilińska Anna, portret własny autorki.

Rycina przedstawia portret Anny Bilińskiej, malarki, mieszkającej w Paryżu — przez nią samą wypracowany, odszczególniony w Salonie Paryskim złotym medalem — a na Wystawie Sztuki Polskiej w Krakowie — najwyższa nagrodą: dyplomem honorowym.

Główną zaletą tego portretu jest znakomite oddanie natury. Patrząc na niego mamy niejakie złudzenie rzeczywistości. Ruch, karnacya ciała, oddanie rysów twarzy bez efektów, dalej układ draperyi, wreszcie ton barw — wszystko to tworzy naturalną, prostą a piękną całość.

Do zalet tych doszła artystka wyrobieniem techniki, co jest naturalnie głównem zadaniem portrecistów.

Samarytanin, obraz Maurycego Trębacza.

Jestto ilustracya słów pisma św.: „O przekazaniu miłości bliźniego“. Artysta uwidocznił w twarzy Samarytanina miłosierdzie, a pobitego człowieka przedstawił estetycznie bez zbytniego realizmu.

Hulda prorokini Izraelą wieszcząca klęski narodu, jestto obraz jeden z najlepszych p. Jana Styki. Nagrodzono go medalem.

Od ślubu, obraz Józefa Jaroszyńskiego.

Obraz przedstawia korowód weselny. Para młoda po ślubie wraca w otoczeniu drużek, drużbów i gości weselnych do domu. Widzimy na obrazie ruch i wesołość. Panna młoda zwyczajem miejscowym siedzi po męsku na koniu. Obok niej jedzie pan młody, chłop dorodny i patrzy na swoją połowicę... Tuż przy nich drużba pali z pistoletu na vivat młodej parze! Na przodzie korowodu jadą grajki, tnąc od ucha „wesołego“, a w dali widać wozy pełne gości... Huczne to będzie wesele, może od dawna takiego we wsi nie było.

Oryginalną jest stara baba jadąca na koniu za młodą parą i kundys wiejski szczekający z radości. Stroje huculskie są oddane wiernie i tło miejscowe pod każdym względem zachowane.

Głowa kobiety. Studyum Ludomira Benedyktowicza.

Gustowny ten obrazek miłym jest dla oka. Sam typ kobiecy jest piękny, oddany szlachetnie, co świadczy o estetycznym smaku artysty. Oryginalny zawój z gazy, okalający głowę i i ramiona kobiety dodaje wdzięku jej twarzy a delikatna karnacya ciała dopełnia reszty.

Nad grobem, rzeźba Antoniego Pleszowskiego. Rzeźba, którą rycina nasza przedstawia jest w oryginale naturalnej wielkości. Kobieta siedząca na mogilnym kamieniu przedstawia **smutek**, co też każdy może wyczytać z jej twarzy. Dla powagi przebrał rzeźbiarz figurę w rzymską togę. Z rzeźby wieje spokój, ruch ciała i układ drapezyi jest naturalny — a to są wybitne zalety robót pomnikowych. Rzeźba ta cieszyła się zarówno uznaniem publiczności jak i sędziów, którzy przyznali jej najwyższą nagrodę: dyplom honorowy.

KANDYDAT NA RADCĘ.

OBRAZEK KRAKOWSKI

przez Kazimierza Bartoszewicza.

Pan Antoni Żywokost na Gandziarach Gandziarowski doszedł już pięćdziesięciu lat wieku. Zdrowie mu służy, zaledwie kiedy niekiedy ucieka się do pomocy Morisona, a i to więcej dla zasady niż z rzeczywistej potrzeby; żonę ma dobrą kobiecinę, o czerwonych rączkach, lecz złotem sercu; dzieciaków Pan Bóg dał czworo, a najstarszy Janek jest już za pan brat z Cyceronem, a Homera zna lepiej niż geografią własnego kraju; fortuna jakoś dopisała, bo oprócz gruntu nad Rudawą, dwie kamienice, jedna na Szewskiej, a druga na Floryańskiej, stoją sobie mocno, a choć brudne i odrapane, bo pan Antoni tradycyą szanuje, przynoszą 7% czystego dochodu i to wewnętrzne zadowolenie, że się coś znaczy na świecie, bo dają one prawo głosu przy wszelkich wyborach, zacząwszy od powołania uzdolnionych do Komitetu dozoru kościelnego, aż do wyboru członków Rady Państwa. A taki głos to nie bagatela: jednym głosem pana Antoniego może przeważyć się szala za tym lub owym kandydatem, jeden zaś głos wybranego decydować może w sprawach monarchii, której znowu przedstawiciel w wieczorku muzycznym, czy tam koncercie państw europejskich, wywołać zdolny harmonią lub dysonans tak wielki, że wieki go odczują, a narody opłakiwać będą.

Złośliwi, a jest ich w Krakowie, oprócz miejscowych dziennikarzy i korespondentów do pism lwowskich i warszawskich, liczba wcale niemała, zastanawiali się, skąd pan Antoni doszedł do płacenia 1312 złr. i 24 ct. podatku wraz z dodatkami, kiedy jak mówił nieboszczyk Wszystkowiedzki, ojcem Żywokosta na Gandziarach Gandziarowskiego był ubogi szewc w Starym czy Nowym Sączu, który zapewne przez uszanowanie dla pradziadów skrócił swoje nazwisko i zwał się po prostu Gandziarą. Wprawdzie pan Filip serdeczny przyjaciel pana Antoniego zaręczał, że w r. 1858 otrzymał pan Antoni spadek po zmarłej ciotce, właścicielce dóbr ziemskich, są jednak tacy, co utrzymują, iż ciotka p. Antoniego miała sklepik w Sukiennicach i choć siostrzeńcowi swemu dopomagała, pomoc ta jednak ograniczała się na kromce chleba, dzbanuszku mleka lub kawy, oraz na przykrojeniu od czasu do czasu jednej z części ubrania pozostałej po jej nieboszczyku mężu. Też same złe języki utrzymują dalej, że w r. 1859 zmarł w Krakowie ś. p. Karol Duhaczek, wielki przyjaciel młodzieży, który nie mając bliższych krewnych, majątek swój wynoszący koło 50.000 złr. miał zapisać na stypendya dla uczniów Uniwersytetu. Tymczasem ku ogólnemu zdziwieniu testament się nie znalazł i daleki krewny zmarłego został prawnym spadkobiercą. Ponieważ zaś p. Antoni, wówczas prawnik na drugim roku, mieszkając obok ś. p. Duhaczka, był nieodstępnym jego towarzyszem podczas choroby, i porządkował mu nawet papiery, przeto nic dziwnego, że spadkobierca wzruszony jego bezinteresowną przyjaźnią dla zmarłego, dawał mu bardzo wybitne dowody życzliwości, a nawet pono wynagrodził jego dobre serce monetą kurs w kraju mającą. Nagroda ta wynosząca koło 10.000 złr. pozwoliła p. Antoniemu porzucić studya uniwersyteckie i po-



W. KOSSAK.

POD OLSZYNKĄ (Fragment).



KOCHANOWSKI R.

ZIMA.

żegnać się raz na zawsze z wszelką książką i nauką, do których wstręt od dzieciństwa uczuwał, a oddać się wyłącznie filantropii. Znając smutne położenie młodzieży, uznał się za egzekutora owego zaginionego testamentu ś. p. Duhaczka. Zaczął więc pomagać swoim byłym kolegom pożyczkami na dłuższy lub krótszy termin, ponieważ zaś miał wstręt do upominania się, pilnowania terminów, przypominania przyjętych zobowiązań mniej rzetelnym dłużnikom i t. p. używał więc podobno pośrednictwa p. Mojżesza Salzstangla, który zajmował się wyszukiwaniem potrzebujących, wystawianiem weksli, przyjmowaniem od dłużników akceptów i pobieraniem skromnego procentu, wynoszącego co najwyżej 8% na miesiąc. Pan Antoni, jak każdy prawdziwy filantrop, pozostawał zawsze w ukryciu i korzystający z jego dobrodziejstwa nie wiedzieli nawet komu je zawdzięczać mają. „Paskudna ustawa“ jeszcze wówczas nie istniała, a pobieranie dość wysokiego na oko procentu, łatwo da się wytłómaczyć tem, że niejeden z dłużników wyjechał daleko, zapomniawszy weksle wykupić, a paru nawet było tak niegrzecznych, że zaziębiwszy się na balu, zapadli na zapalenie płuc i przenieśli się po krotkiej lecz ciężkiej chorobie do wieczności, pozostawiając w nieutulonym żalu rodzinę, oraz pp. Mojżesza i Antoniego.

Nie jest zamiarem piszącego te słowa podawać obszerny, a bogaty w czyny życiorys p. Gandziarowskiego, zaczepiwszy jednak o źródło powstania majątku mojego bohatera, jako bezstronny historyk musiałem wspomnieć i o tych plotkach i bajkach, które charakterowi p. Antoniego, jak się czytelnik z dalszej narracyi przekona, nic nie uwłaczają, a są tylko jednym dowodem więcej, że zawiść ludzka szuka ofiar dla swej żółci nawet tam, gdzie należałoby złożyć wieniec zasłudze i prawości.

Rzuciwszy więc zasłonę na dalsze dzieje mego bohatera, winienem przypomnieć Szanownym Czytelnikom, że na wiosnę r. b. pomiędzy uroczystością otwarcia nowego gmachu uniwersyteckiego, a przyjęciem Najdostojniejszych Gości t. j. między 14 a 26 czerwca, Kraków stał się widownią wspaniałych zapasów, nazywanych wyborami do Rady miejskiej. Na czas ten zamówiły drukarnie krakowskie wielką ilość papieru, a właściciele handlów jeszcze większą ilość tego gatunku piwa, które bez względu na to skądkolwiek pochodzi, nazywa się zawsze pilzneńskiem. W tym czasie zrodziło się kilkuset „zbawców ojczyzny“, w tym czasie salus reipublicae była na ustach wszystkich, w tym czasie też mieliśmy samych Katonów i Demostenesów; pierwsi umieszczeni byli na kartach wyborczych, drudzy po knajpkach i handelkach.

Każdy mniej więcej Krakowianin stawał się zaciekłym agitatorem, pojedyncza sprzedaż Nrów Czasu, N. Reformy i Kurjera Krakowskiego zwiększyła się jednocześnie ze wzrostem ducha publicznego w narodzie; posłańcy rozdawali kartki wzywające w imię najświętszych zasad, aby nie głosować na Patykiewicza, lecz za Łopatowskim, a najtężsi z pomiędzy nich dźwigali osadzone na kijach plakaty, na których wielkiemi czarnemi głoskami wypisanem było komu „obywatele-wyborcy“ mają powierzyć losy miasta i ojczyzny i czyje zasługi uczcić należy senatorskiem krzesłem w b. pałacu Wielopolskich. Apteki w tych dniach wydały wiele pigułek żelaznych dla zahartowania ciała zmęczonego w bojach o zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, a p. Ihnatowicz nadesłał ze Lwowa kilka pak „balsamu lingwistycznego“, po którego użyciu najbardziej strudzony język nabiera nowej elastyczności. Obywatele-szewcy otrzymali znaczną ilość podzelowań do prędkiego wykonania, a obywatele-lakiernicy wyprzedali cały zapas farby czarnej, którą „malowało się“ przeciwników politycznych. W dniach tych — chcemy obraz nieco jeszcze uzupełnić — profesorzy uniwersytetu wykładali po... warsztatach, doktorzy wzięli w czułą opiekę... zdrowych, stolarze heblowali uszy... krawcom, krawcy szyli... buty liberałom, szewcy kroili... kurtę stańczykom, lichwiarze rozdawali za darmo pieniądze, kamienicznicy zapraszali na wódkę niepłacących czynszu lokatorów, muzycy grali nie na skrzypcach i wiolonczeli, lecz na sercach ludzkich, a w teatrze jedynie z braku czasu nie wystawiono arcydzieła

szekspirowskiego: „Wiele hałasu o nic“. Że zaś tam gdzie walczą mężowie, idą z sercem i z szarpiami niewiasty, przeto i damy krakowskie szarpały języczkiem resztę płci swojej, każda stosownie do przekonań politycznych swego męża, w tej błogiej nadziei, że gdy zwycięztwo będzie po jego stronie, jej przypadnie w udziale nowa zarzutka lub kapelusik a la grenouille. Dlatego to, a nie dlaczego innego, w drugiej połowie czerwca cicha dotąd i spokojna pani Antoniowa, stała się walczącym legionem, który niósł śmierć i pożogę wszystkim, co śmieli mu stanąć na przeszkodzie.

Bo trzeba państwu wiedzieć, że panu Antoniemu sprzykrzyło się wiecznie wybierać, a nigdy nie być wybranym. Czy to on co gorszego od jakiegoś doktora, aptekarza, lakiernika albo, Panie odpuść, żyda, aby nie mógł decydować czy na ulicy Wolskiej ma być bruk kostkowy czy zwykły, lub czy gaz zaprowadzić wcześniej na ulicy Krowoderskiej czy Łobzowskiej? Lata są, powaga jest, kamienice dają stanowisko w społeczeństwie, brak tylko tytułu i zaszczytów, a więc kiedy 33 krzeseł wakuje w Radzie, dlaczegóżby na jednem z nich nie miała zasiąść poważna i korpulentna postać p. Antoniego? Wybierał on już, prócz radców miejskich, posłów do sejmu i do Wiednia: Rydzowskich i Zyblikiewiczów, Majerów i Weiglów, Chrzanowskich i Mieroszowskich, a raz nawet jednego dnia dał głos do Rady Państwa Romanowiczowi, bo tak mu poradził profesor od św. Jacka, a nazajutrz przy ściślejszych wyborach glosował za Machalskim, bo go o to prosił urzędnik ze starostwa, — słowem wypełniał przez lat dwadzieścia sumiennie i ściśle obowiązki obywatela, niechże teraz obywatele nie odmówią mu swych głosów i zaufania.

Tylko, powiadają, że kto chce wejść do Rady miejskiej, musi się oprzeć na jednem ze stronnictw istniejących. Stronnictwa te nie przedstawiają tego lub owego kierunku w gospodarce miejskiej, bo ktoby tam na takie błahostki zwracał uwagę, ale rekrutują się z politycznych mężów pracujących nad dobrem Europy i ludzkości. Pan Antoni, odzwyczaiwszy się od czytania, nie zajmował się nigdy kwestyami politycznemi, gazet nie przeglądał, w knajpkach całkiem nie bywał, nie miał więc wyobrażenia o walce zasad i przekonań. Czuł tylko, że coś takiego istnieć musi, bo kiedy jeszcze chodził na prawo, słyszał, że ludzie w braku lepszego zajęcia kłócą się z sobą o jakieś idee, wymyślają sobie straszliwie, przezywają się i piszą na siebie niestworzone rzeczy. Obijały się również nieraz o jego uszy wyrażenia: ty stańczyku! ty warchole! — a chociaż nie badał o ile te przezwiska są zaszczytne i co właściwie oznaczają, gdyż badania te nic wpłynąć nie mogły na wysokość pobieranych czynszów z jego kamienic, to wszakże jako człowiek inteligentny przypuszczał, że wyrażenia te mają jakieś znaczenie i wskazują na pewne różnice pojęć i zasad. Wiedział też, że stańczyki trzymają ze sobą, a liberały ze sobą, i że o łaskę jednych lub drugich przy wyborach ubiegać się należy. Pragnąc zapoznać się z zasadami stron obu, wezwał pan Antoni do pomocy dawnego swego przyjaciela, pana Salzstangla, pewny, że ten mu co potrzeba wyjaśni i rozumem swym dopomoże.

Pan Salzstangel po długim namyśle tak rzecz przedstawił:

— Widzi pan dobrodziej, potrzeba panu wiedziecz, że stańczyki to są ci co zrobiali pogrzeb temu panu marszałkowi, a liberały to ci, co zrobiali pogrzeb temu panu Kraszewskiemu, co takie piękne obrazy wimalowywał. Stańczyki to chcą, żeby tyjatr był na placu Szczepańskim, a liberały chcą go sobie wibudowacz na plan św. Ducha; stańczyki to chcą wistawiez z mosiądzu tego pan Tadeusza Mickiewicza przy nowym Kolegium a liberały chcą mu wistawicz na rynku; stańczyki to mówią: „bedże Polska“ po cichu, coby nikt nie słyszał, a liberały krziczą „bedże Polska“ z wielgim hałasem; stańczyki to mówią, że pan Jakubowski jest kepełe, a liberały co kepełe jest i pan Weigel i pan Romanowicz; stańczyki to chcą sobie wistawiacz na błoniach i bidło i midło, i krowy i szelki, i kozy i wozy i cybule i gęszi i z pszieproszeniem szwinie, a liberały mówią co bedże wielgi potop i bidło sze utopi i szwinie się utopią i bedzie gewałt; stańczyki to jak co u bidnego



— Maciek!
— Hę?
— Ozeń się zemną.
— Ji! kiej ja jesce tak jak tatulo bić nie umiem.



żydka pożyczą, to nie zawsze oddadzą, a liberały to zawsze by oddali, tylko im nikt nie chce pożyczicz; jak który hrabia ma geld to stańczyk, a jak mu goły to liberał; jakby stańczyki nie mieli piniądzów, to oni by buli liberały, a jakby liberały mieli dużo piniądzów to oni by buli stańczyki. A soj.

To określenie p. Mojżesza Salzstangla, lubo nie dalekie od prawdy, nie okazało się jednak dostatecznem dla pana Antoniego. Zaczął tu i owdzie ciągnąć za język swoich lokatorów, wysłał na zwiady panią Antoniową, konferował z p. Józefem, co przed trzema laty o mało nie został ojcem miasta, i tak zwolna, zwolna przyszedł do posiadania potrzebnych wiadomości, a że miał głowę na karku i spryt w zapasach życia wyrobiony, postanowił sobie zapalić Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek, to jest postarać się o dobrą opinią i tu i tam, bo kto wie co z tego wypaść może i czyjemi głosami wejść będzie można do Rady.

Rozpoczął więc od zaprenumerowania „Czasu“ i „Reformy“; za oba pisma złożył osobiście całoroczną prenumeratę do dnia 1 maja 1888 r. W administracyi obu pism chwalił ich przekonania, zapewniał, że do tej chwili prenumerował w agencyach, że od lat trzydziestu nigdyby nie zasnął, gdyby „Czasu“ wprzód nie przeczytał, że „N. Reforma“ zawsze go do dobrego humoru doprowadzała, — słowem jak mógł i jak umiał starał się dobrze przedstawić tam, gdzie za 10 centów dziennie można nabyć rozumu i wielu innych pożytecznych wiadomości, nie wyjmując „zdania Turka“ o pierniku hygienicznym i cennych wskazówek prof. von Orlice o grze loteryjnej. Nazwisko Gandziarowskiego pomiędzy członkami obu administracyj zyskało prawo obywatelstwa i zapisano je sobie w pamięci ze względu na dwa głosy z mniejszych realności, bo kamienica na ul. Szewskiej zahipotekowaną była na imię pani Antoniowej.

Uczyniwszy te przedwstępne kroki, pan Antoni postanowił przedewszystkiem zająć pozycyą w obozie konserwatywnym. Obóz ten, jak wiadomo, chlubi się z przywiązania do wiary ojców, a kapłan ma w nim powagę i znaczenie. Pan Antoni myślał i myślał jakby zapukać do serc pobożnych, nie narzucając się swoją osobą, a tylko czynami dając wyraz swej bogobojności.

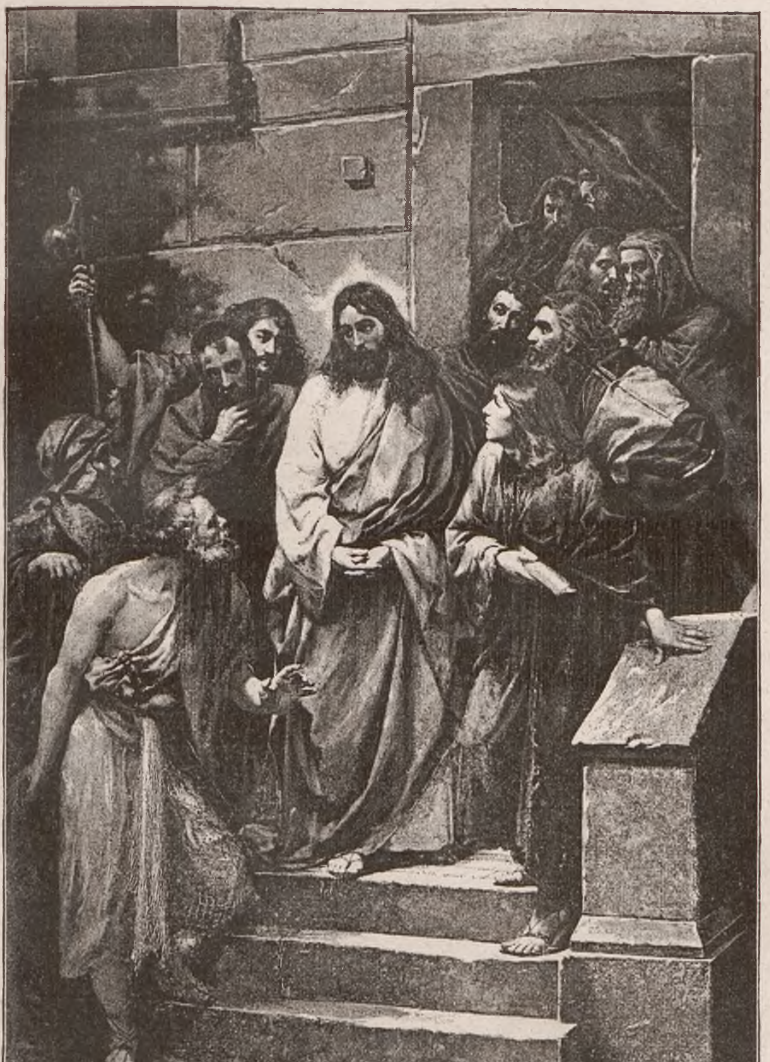
Bardzo dobrą sposobność nastręczyły nabożeństwa majowe. Pan Antoni regularnie o godz. 7 wieczorem sunął do kościoła Panny Maryi i wchodził wejściem od kościółka św. Barbary, rozglądając się uważnie w koło czy go jaki reformista nie zoczy. Z chwilą wejścia do kościoła był już pewny siebie: tu go wszyscy widzieć mogli i powinni. Kto tu przyszedł jest pobożnym i nabożeństwem jego tylko zbudować się może. Klękał więc na ziemi, rozłożywszy poprzednio chustkę fularową i choć kolana bolały, a pot z czoła kapał, nie ustawał w żarliwości, bił się co chwila w piersi, przerzucał kartki „Miesiąca Maja“ i dobywał takiego głosu, że klęczący opodal z przestrachem i podziwieniem na niego patrzali, nie wiedząc czego mu zazdrościć: czy dwóch kamienic i gruntu nad Rudawą, czy tak potężnego organu, szturmem zdobywającego niebiosa. Służba kościelna z uszanowaniem zbliżała się do niego, a on nie przerywając śpiewu, wyjmował z kieszonki nową 20-centówkę i rzucał do skarbony. Już nabożeństwo skończone, kościelni świece zaczynają gasić, a pan Antoni jeszcze zatopiony w modlitwie. Nareszcie schylał się, całował marmurową posadzkę kościoła i wychodził ze świątyni, obdarzając biednych i biedne czworakami. Manipulacyą tę odbywał powoli, aż księża wychodząc zbudowali się jego filantropijnemi uczynkami. Wówczas ostrożnie rzucał okiem przed kościół a przekonawszy się, że żaden liberał nie szpieguje, wypadał czemprędzej na trotuar. Raz przypomniał sobie po latach trzydziestu, bo pamięć ma bardzo słabą, że właśnie w dzień św. Filipa Nereusza zszedł z tego świata, pojednawszy się z Bogiem, ojciec jego, jak wiadomo właściciel dóbr na Podolu. Miłość synowska, choć późno, odezwała się, a troska o spokój duszy nieboszczyka kazała udać się do jednego z duchownych przy kościele Najśw. Panny Maryi zostających, z prośbą o odprawienie nabożeństwa żałobnego za duszę „niezapomnianego rodzica“. Przy sposobności

przyszła mu na pamięć i ciotka, wdowa po referendarzu stanu Królestwa Polskiego, która jakoś również w Maju pożegnała się z tym światem, — przeto więc od księdza z kościoła Panny Maryi, podążył do OO. Jezuitów i prosił pokornie ojca Kornela o odprawienie Mszy św. za duszę zacnej swojej opiekunki. Przez pamięć dla jej cnót i pobożności wpisał się pan Antoni do bractwa Serca Jezusowego, prosząc, aby w intencyach na czerwiec został zapisany do liczby tych, za których wniesione będą modły, aby pokusy zmysłowe nie trapiły ich do końca ziemskiego żywota. Serdeczność i prostota, z jaką pan Antoni załatwiał religijne potrzeby swego serca, skłoniła Ojca Kornela do pogawędki z pobożnym obywatelem, z której nabył przekonania, że właściciel dwóch kamienic i gruntu nad Rudawą oddaje życie swoje wyłącznie modlitwie, rodzinie i uczynkom miłosiernym, a tylko formalności prawne, przeszkadzające mu w dowolnem na razie rozporządzaniu majątkiem, wstrzymują go od pielgrzymki do grobu św. Piotra, przy którym pragnie złożyć poważniejszą sumę na cele missyi w Kochinchinie. Przy pożegnaniu prosił uprzejmie pan Antoni O. Kornela o wstawienie się do ojca Stanisława, znanego spowiednika, aby pozwolił mu złożyć przed sobą spowiedź z całego życia, do jakiej potrzebuje paru miesięcy przygotowania.

Mówią, że dobre i pobożne uczynki mogą się stać potrzebą życia; mówią, że są święte niewiasty, co z modlitwą na ustach do Boga, łączą osładzanie doli nieszczęśliwym i znajdują w tem taką rozkosz, jakby dobrze samym sobie czyniły; mówią, że są ludzie pobożni tak między świeckimi jak i kapłanami, którzy raz wszedłszy na drogę miłosierdzia, kroczą po niej z uszczerbkiem własnych potrzeb, z prawdziwem zaparciem się i że to staje się prawie ich nałogiem, drugą naturą. Że tak jest, wątpić nie należy, — pan Antoni jednak nie mógłby na sobie stwierdzić prawdy słów powyższych. Wróciwszy do domu dowiedział się od żony, że Józka, niańka przy jego najmłodszem dziecku, obawiając się, że mały Henryś wyleci z łóżeczka, rzuciła trzymaną w ręku karafkę i pochwyciła malca w chwili niebezpieczeństwa. Pan Antoni po stosownej przemowie do Józki, zapisał w notatniku karafkę do wytrącenia jej przy porachunku. Wypadkiem tym czuł się zdenerwowany i na tę nieszczęsną chwilę natrafił stróż Jędrzej z prośbą o parę reńskich zaliczki, gdyż kobiecina powiła mu synka i jest niebezpiecznie chora. Tego było panu Antoniemu zawiele. Nietylko nie wspomógł Jędrzeja, ale zapowiedział mu z góry, że dwoje dzieci dla stróża wystarcza i że gdyby poważył się mieć jeszcze trzecie, to go wyrzuci jak psa, bo stróż jest dla kamienicy, a nie dla romansów, bo stróżka powinna obsługiwać właściciela i lokatorów, a nie chorować z własnej winy, bo mnożenie proletaryatu jest zbrodnią, a on, pan Antoni, przykładać ręki do zbrodni nie może. Jędrzej wyszedł ze łzami w oczach, myślał długo nad zbrodnią „proletatu“, jaką popełnił i poszedł się użalić do kuma Jana, gdzie zastał oprócz jego baby, pana majstra szewskiego z suteren na Pędzichowie i krupiarkę Jacentową. Ci nie potrafili mu rozwiązać zagadki o „proletacie“, ale zebrali między sobą i od Mańki z przeciwka 1 zlr. 68 ct. i pożyczyli Jędrzejowi na słowo.

II.

Nazajutrz rano pan Antoni udał się do pana Filipa, o którym była wzmianka na początku niniejszego opowiadania. Pan Filip jestto ciekawa ze wszech miar osobistość. Poświęcał się niegdyś trochę literaturze, trochę naukom przyrodzonym i medycynie, wygrał kilkanaście tysięcy na loteryi saskiej, potem studyował nieco muzykę, był zawołanym fortencerem, miał wielkie szczęście do kobiet, zwłaszcza do pani mecenasowej Replickiej, handlował przez czas niejaki końmi i winem szampańskiem, — słowem pracował gdzie mógł i jak mógł, aby tylko to marne życie przepędzić. Ta różnostronność zajęć dozwoliła panu Filipowi rywalizować nawet z profesorką Bajczarską na polu znajomości osób, stosunków i stosuneczków naszego miasta. Jeżeli się te dwie „chodzące kroniki“ przypadkowo gdzie zeszły, milkło całe towarzystwo, ze zdumieniem patrząc na popis dwojga niezrównanych szermierzy języka.



LISIEWICZ.

CHRYSTUS WYCHODZĄCY Z OSTATNIEJ WIECZERZY.

Czasami przychodziło do utarczki, raz n. p. pan Filip utrzymywał, że Alfons był siódmym z rzędu kochankiem pani Adamowej, pani Bajczarska zaś przysięgała na miłość do swoich dzieci, że na liście zdobyczy pani Adamowej należało się Alfonsowi ósme miejsce. Dłuższa dyskusya dopiero wyjaśniła, że pan Filip bawił podczas lata 1882 r. w Szczawnicy, a w tym czasie zawitał na trzy tygodnie z Warszawy do Krakowa hr. Kopcidło, mężczyzna nietyle piękny, o ile dystyngowany, i że tenże bez wiedzy rautującego w Szczawnicy pana Filipa, cieszył się względami pani Adamowej, a dopiero po jego wyjeździe pan Alfons stanął u mety swych życzeń. Pan Filip z całą delikatnością dobrze wychowanego człowieka przyznał słuszność wywodom pani Bajczarskiej i jeszcze tego samego wieczora zrewanżował się, okazawszy się bieglejszym znawcą ilości wprawionych zębów panny Eulalji.

Otóż do tego nieocenionego człowieka, skierował swe kroki pan Antoni. Wyjawił mu swoje zamiary i prosił o radę i pomoc. Po dwugodzinnej naradzie obmyślono cały plan kampanii.

Przedewszystkiem należy trzymać się partyi konserwatywnej, bo ta ma znaczenie, władzę i stosunki i jak dotąd, z małemi wyjątkami, była zwycięzcą przy wyborach. Z członkami jej trzeba się zaznajamiać, co ułatwi pan Filip, a zaznajomiwszy się, zręcznie zdobywać ich serca. Przed profesorami uniwersytetu naprzykład należy dowodzić, że każdy z nich powinien mieć głos wirylny w radzie miejskiej, bo nikt tak nie stworzony do rozsądzania spraw bruków, rynien, śmietników i zużytkowania kompostów, jak profesor uniwersytetu. Należy się cieszyć wobec nich, że nowy gmach mieszczący w sobie „głowę moralną“ narodu, wkroczył „śmiałą nogą“ na plantacye, a smucić się z tego, że młodzieżą zawładnął duch rewolucyi i opozycyi. Nie źle jest popisać się ze znajomością historyi, która polega na grzecznem wyrażaniu się o mężach Targowicy, a na surowej ocenie twórców Trzeciego Maja, choć z tem trzeba być ostrożnym, gdyż nie każdy konserwatysta jest tego wyznania wiary. Tu i owdzie należy wyrazić potrzebę zawiązania koalicyi antidemonstracyjnej, któraby niszczyła w zarodzie wszelkie jubileusze wolnomyślnych pisarzy, wszelkie stawianie pomników poetom zbyt rozgrzewającym młodzież. Wszędzie zaś będzie na miejscu powstawanie przeciw warcholstwu, które połączywszy się z socyalizmem, indyferentyzmem, anarchizmem, pozytywizmem, materyalizmem, oportunizmem, nihilizmem, komunizmem i antisemityzmem pragnie zniweczyć wiekowe zarobki ludzkości, aby na gruzach tradycyi, wiary i moralności zawiesić sztandar zaspokojenia zwierzęcych instynktów. Dobrze jest również zachwycać się wspaniałością zabytków architektonicznych w byłym szpitalu św. Ducha, unosić się nad tęgo zbudowanymi aniołami w „Dziewicy Orleańskiej“ i w ogóle nad tym „światem nieziemskim, przemawiającym symboliką swoją do serc i umysłu widza“ w obrazach Matejki. Krytyki teatralne „Czasu“ należy stawiać na równi z arabeskami Rafaela, a wstępnym artykułom przyznawać ważność dokumentów dziejowych. W pewnych sferach wypada wspomnieć o cywilizacyjnej missyi rulety w Monaco, jako mającej wyłączny już dziś dar przyciągania wyższego towarzystwa, co wobec upadku salonów europejskich nadaje jej niezwykłą doniosłość. Możnaby także wyrazić ochotę wpisania się do liczby akcyonaryuszów „Przeglądu lwowskiego“, gdyż chęci odrazu realizować nie potrzeba.

Trudno jest wyliczać wszelkie szczegóły planu kampanii, która miała zdobyć serca i wpływy konserwatywne dla kandydatury p. Antoniego. Liberałów postanowiono na razie unikać, ale ponieważ djabeł nie śpi, a więc i liberały górą być mogą, co się omal przy ostatnim wyborze do Rady Państwa nie stało, — należy przeto być z nimi grzecznie, nie angażować się, a czekać zebrania przedwyborczego, Jeżeli na niem zwyciężą liberały, wtenczas dopiero całą siłą pary trzeba będzie uciekać z objęć konserwatywnych, a dążyć do raju postępowego.

Buteleczka „kapki“ u Gralewskiego zakończyła naradę, a pan Antoni Żywokost na Gandziarach Gandziarowski ulżył swemu pugilaresowi, wręczając panu Filipowi kwotę 50 złr, jako zadatek na

agitacyą, mającą wynieść panią Antoniową do godności radczyni.

III.

Pan Antoni przez dwa tygodnie pilnie wypełniał swe kandydackie obowiązki według recepty przepisanej przez pana Filipa. Nabożeństwo majowe zmienił na czerwcowe, dawał się wszędzie poznawać jako mąż lojalny, obywatel spokojny, dbały o cześć dla tradycyi i zdrowych zasad, będących jedyną opoką przeciw falom rozhukanego libaralizmu. Wszędzie wokoło napotykał pewność siebie; konserwatyści z uśmiechem ironii spoglądali na zabiegi liberałów, lekceważyli sobie, „garstkę warchołów“ i twierdzili, że dość im przyjść, a zwyciężą. Pan Antoni, człowiek nie bez sprytu, bał się z początku nieco tej pewności, zdawało mu się, że gra tu rolę spora doza zarozumiałości, ale w końcu widząc, że wszyscy tak myślą i mówią, chciał się już odważyć na krok stanowczy i zdemaskować się wobec liberałów. Szczęściem w stanowczej chwili nadbiegł pan Filip i z tajemniczą miną szepnął mu do ucha następującą przestrogę: „siedź cicho, bo kto wie co będzie. Wczoraj w knajpie „pod Fujarą“ dosłyszałem, że liberały mają otrzymać sukurs z Kazimierza, a i tu pomiędzy klasą rzemieślniczą uzyskali silny zastęp zwolenników. Przycupnij do jutra. Jutro będzie zgromadzenie przedwyborcze, przyjdę po ciebie, a potem zobaczymy“.

Zgromadzenie przedwyborcze odbyć się miało we środę. Noc z wtorku na środę przespał p. Antoni w ciągłej trwodze. Rankiem śnił mu się jakiś pan w mundurze, otoczony hrabiami, profesorami, który mu życzliwie podawał rękę i smarował miodem po twarzy. Kiedy się oblizał, czuł, że go piecze i ujrzał w dali ognistego smoka, który ogonem swym dosięgał owego pana w mundurze i tryskał z paszczy gęstą smołą w stronę hrabiów i profesorów. Powstał wielki krzyk i lament, latały po powietrzu ręce, nogi, nosy, a smok przemienił się w pannę przecudnej urody, która puściła się w walca na trzy pas z posłem Romanowiczem. Raptem zaszumiało, rozeszła się woń czosnku i cebuli, i wszyscy aktorzy tej sceny wpadli w przepaść straszną, ciemną, nad którą złotemi głoskami widział napis: Czas. Po chwili wpadł jakiś rycerz w przyłbicy, złapał ręką za wieżę ratuszową, porwał ją, posunął wskazówkę zegara o pół godziny, kichnął, wieża ratuszowa wyleciała mu z ręki i rozbiła się na same półbeczki piwa pilzneńskiego. Jedna z tych beczułek toczyła się, toczyła, aż uczuł ją pan Antoni na nogach, potem na brzuchu i piersiach... Szarpnął się i obudził. Przy nim stała żona, która przykrywała go kołdrą, zrzuconą wśród trapiących go sennych widziadeł.

Rano wstał p. Antoni bledszy niż zwykle. Głowa go nieco bolała, był jakiś nieswój, rozdrażniony. Na ból głowy dobra „koniferynka“, a na rozdrażnienie „jarzębiak“. Golnął więc co było pod ręką, przeszedł się po plantacyach, zjadł obiad i oczekiwał pana Filipa.

Ten stawił się na słowie. Przyniósł z sobą dwie kartki wyborcze: mniejszą i większą. „Ta większa, mówił do Antoniego, zawiera kandydatów do komitetu przedwyborczego według myśli reformistów, a ta mniejsza jest listą stańczykowską. U stańczyków mamy już nieco miru; lepiej dla ciebie byłoby, aby przeszedł ich Komitet, ale, o ile uważam, biorą się do tego nieco opieszale. Liberały gotowi zwyciężyć, a ponieważ stańczyki wmawiali od lat kilkunastu w naród, że należy głosować jedynie za listą Komitetu legalnego, mogą przeto zginąć od własnej broni. Na wszelki wypadek masz oto listę liberalną, poprzekreślaj na niej wszystkie nazwiska i wpisz zamiast nich wszystkie z listy stańczykowskiej“...

Pan Antoni spojrzał zdziwiony na pana Filipa. Ten z uśmiechem wyższości i zadowolenia ciągnął dalej: „jeżeli, co przypuszczać należy, do skrutynium powołani zostaną liberali, wtenczas ty oddasz tę listę. Głosować będziesz za stańczykami, a formatem karty zwiedziesz liberałów. Będą pewni, żeś liberał i zanotują ciebie w pamięci“.

Pan Antoni w milczeniu uścisnął dłoń genialnego przyjaciela i ołówkiem konserwatywnym na papierze liberalnym zaczął pisać: Armółowicz, Asnyk...

Tu zatrzymał się. „Kto to taki?“ zapytał.



BENEDYKTOWICZ.
GŁOWA KOBIETY.



BILIŃSKA.
PORTRET WŁASNY.

— Właściciel realności na ulicy Łobzowskiej, odpowiedział pan Filip z ironicznym uśmiechem.

— Dużej?

— Parterowej.

— Phi! — bąknął pan Antoni i pisał dalej [1]). Kiedy już lista była wypełniona, napili się przyjaciele „dla kurażu“ po kieliszku gdańskiej i ruszyli do Magistratu.

Nie będę opisywał przebiegu zgromadzenia, bo to należy do historyi. Inne pióro zanotowało już wiekopomną klęskę stańczyków i zwycięztwo liberałów.

Pan Antoni pozostał do ostatka i kiedy już tylko kilku głosujących było na sali, z całą powagą zbliżył się do urny i wrzucił swą listę liberalną, pełną zdrady, bo konserwatywnej treści. Skrutatorzy widząc z nim pana Filipa, nie omieszkali zapytać tego ostatniego, kto to jest tak zacny obywatel. Objaśnienie przyjęto do wiadomości z należytą czcią dla dwóch kamienic i gruntu nad Rudawą.

— Teraz, kochany Antoni — rzekł, będąc już na ulicy pan Filip — idź do domu i czekaj. Skoro się dowiem o wyniku głosowania, zaraz do ciebie przyjdę i obmyślimy co dalej czynić nam należy.

Usłuchał pan Antoni rady przyjaciela i z niecierpliwością oczekiwał przez dwie godziny wiadomości, mającej zdecydować o jego zasadach. Prawdę powiedziawszy wolałby zostać konserwatystą, bo pomijając już to, że wyrobił sobie pomiędzy stańczykami pewne stosunki, zawsze to przyjemniej należeć do jednego stronnictwa z hrabiami, dyrektorami, profesorami, niż z jakąś tam hołotą, co buty bierze na kredyt, a ubranie spłaca ratami. A jeżeli oni przyjmują do siebie jakąś biedę, co ledwo parterową realność i to na Łobzowskiej posiada, toć przecie jemu, Żywokostowi na Gandziarach, poczesne między nimi przypadłoby miejsce.

Losy jednak chciały inaczej. Nie było danem panu Antoniemu „bronić tradycyi“, musiał iść w szeregi „walczących przeciw zgniliznie reakcyi“.

Punkt o ósmej wpadł pan Filip z okrzykiem: zwyciężyliśmy!

— Górą więc konserwatyści?! zawołał pan Antoni.

— Ale gdzież tam, górą my, liberali! Pobiliśmy stańczyków na głowę. Lista nasza była liberalniejszą o jednego żyda [1]) i stopięćdziesiąt głosów więcej padło na naszą stronę. Niema czasu, Antoni, zbieraj się — idziemy!

— Gdzie? zapytał oszołomiony kandydat.

— „Pod Fujarę“, — tam nasza partya święci zwycięztwo. Chodź, a nie zapomnij języka w gębie, spustu w gardle i pieniędzy na „fundę“. Tylko zręcznie, a górą nasza. Od dziś za dwa tygodnie żona twoja zostanie radczynią — jakem Filip.

Pan Antoni uczuł w tej chwili, że w żyłach jego zaczyna kipieć krew demokratyczna. Rzucił pod stół rękawiczki, przez które dotykał się wczoraj dłoni pana hrabiego i wdziawszy z fantazyą kapelusz, oparty na ramieniu pana Filipa, ruszył „pod Fujarę“.

W handlu „pod Fujarą“ było gwarnie i wesoło. Wszystkie twarze promieniały z radości, bo zwycięztwo otrzymane przed paru godzinami było wielkie, przechodzące najśmielsze nadzieje. Do godziny 9.tej, to jest do chwili przyjścia naszego bohatera, wypito już 212 koniaków, 348 innych wódek i koło 400 kufli pilznera. Obywatele całowali się, ściskali, bo chwila słychać było: górą nasza! — wytniemy szelmów do nogi — skończyło się wasze panowanie! — Józek, cztery piwa! — a tośmy im... zerżnęli! — Pięć koniaków dawaj chłopie! — My wam pokażemy, co obywatel znaczy! — Niech kosztuje co chce, daj dwa sznapsy! — Psiokrew bestyje stończyki, bodaj was choroba! — Zdrowie pana rydaktora; ale z pełnego, z pełnego, bo ja nie herbu Doliwa! — Oleś przynieś trzy świeżutkie i moskala!

Panu Antoniemu przyszła chętka do ucieczki. On, obywatel spokojny, wstrzemięźliwy, kładący się o 10-tej do łóżka, miał tu w tej kompanii

---

[1]) Na zebraniu przedwyborczem, o którem tu mowa na liście t. z. konserwatywnej na pierwszem miejscu w porządku alfabetycznym byli rzeczywiście pp. Armółowicz i dr. Asnyk. (Przyp. aut.)

[1]) Autentyczne. Na zebraniu tem rozstrzygnęli wyborcy izraelscy.

kilka godzin przesiedzieć? A to gotowa choroba! Dym z cygar, wyziewy z wódki, gorąco jak w parówce, hałas, krzyk, wrzawa, — wszystko to go oszołomiło, przestraszyło. Zrozumiał dopiero teraz jak cierniowa droga prowadzi do upragnionego nieba. Była chwila, w której chiał dać za wygranę, ale szczęściem jego anioł stróż, pan Filip, umiał wlać otuchę do serca i powstrzymać go od rozpaczliwego kroku.

Przeszli do trzeciego pokoju i z trudem znaleźli miejsce przy stoliku, zajętym już przez czterech wesoło rozmawiających jegomościów. Pan Filip znał każdego: i pana mecenasa dobrodzieja (nawiasem mówiąc koncypienta adwokackiego bez drugiego państwowego egzaminu), i pana prezesa (nabył tę godność przy dużym stole „pod Fujarą“), i pana redaktora (pisze za darmo korespondencye do Trąby Tarnopolskiej) i pana dyrektora (był czas niejaki reprezentantem Towarzystwa eksportu obrzynków od cygar do Hamburga). Przywitawszy się ze wszystkimi, przedstawił im swego przyjaciela, kładąc szczególny nacisk na wyrazy „właściciel dwóch realności“ i dodając ze znaczącym uśmiechem: „nasz całem sercem i duszą“! Rekomendacya była krótka, ale zrobiła wrażenie. Przy dwóch kamienicach to już i nazwisko nie potrzebne. Pan redaktor przypomniał sobie, że widział p. Antoniego przy urnie.

Rozmowa naturalnie rozpoczęła się na temat wyborów. Pan Antoni dowiedział się wkrótce, że znany z prawości doktór A. dotychczasowy radca miejski, jest kieszonkowym złodziejem, że B. również radca, chciał sprzedać miasto żydom, że radca C. dlatego jedynie nie siedzi w kryminale, ponieważ siostra jego służyła u ministra za mamkę, że radca D. utrzymywany jest przez stańczyków z kasy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, że radca E. zadusił przed dwudziestu laty siostrę swojej żony, aby otrzymać po niej spadek, że radca F. był szpiegiem za czasów wolnego miasta i t. d. i t. d. Najwięcej dowodzili redaktor i mecenas.

Rozmowy przy „suchej gębie“ prowadzić nie można. Pan Antoni ciesząc się z miłych znajomości zaproponował po szściu kuflach butelczynę węgierskiego; po pierwszej poszła druga, po drugiej trzecia. Nowi znajomi i pan Filip wciągali w siebie jak but dziurawy, tylko zacny fundator, ostrzeżony przedtem przez przyjaciela, ile razy nie patrzyli współbiesiadnicy, wylewał pod stół krople węgrzyna. „Pan mecenas“ kazał przynieść sera, „pan prezes“ albertynek i bakalij, „pan dyrektor“ kilka moskali, bo to wytrawia, a „pan redaktor“ zafundował koniaku „tego lepszego“.

Tymczasem goście zaczęli się przerzedzać, wielki stół został wolny. „Przesiądźmy się“ zawołał pan Filip i propozycyą w czyn zamieniono. Przyszło paru nowych gości, zaproszono ich do stołu, potem znowu paru się przyłączyło, a że to wczesna jeszcze pora, bo dopiero w pół do pierwszej, pan Filip kazał dać „szampitra“. Boski trunek szumiał w kieliszkach, unosząc kawałki lodu i znikając w szerokich gardłach biesiadników.

Przy szampanie toasty są nieodzowne. Przedewszystkiem wypito zdrowie świeżo przybyłego „pułkownika“ (w roku 1863 miał zamiar iść do powstania, ale nie zdążył, został mu tylko tytuł i wspomnienie dobrych chęci). Pułkownik podziękował i w te przemówił słowa:

„Panowie! Nie jestem mówcą, bo umiem tylko szablą przemawiać. Ale mimo to pozwólcie, że powiem co mi leży na sercu. Nie będzie panowie dobrze na tym świecie, póki stańczyki za łeb nas wodzić będą. Dziś zwyciężyliśmy i do milion batalionów djabłów zwyciężymy i dalej. A kto nas prowadzi panowie? co? Prasa, panowie, prasa! A więc piję zdrowie obecnego tu przedstawiciela prasy, pana redaktora i jak powiedział Homer niech będzie semper venit, vidit, vicit“.

Huczne brawa pokryły słowa mówcy. Powstał wzruszony redaktor, pogładził rudą brodę i cisnąwszy piorunujące wejrzenie na odchodzącego od drugiego stolika krawca, który „zaprzedał się stańczykom“, tak rzecz prowadził:

„Nie zasługa moja, panowie, ale idea, którą „przedstawiam, wywołała pochlebne słowa naszego „dzielnego jenerała. (Pułkownik rzucił wzrokiem „podziękowania za awans). Tak jest, jenerała, pa„nowie! Bo kto całe życie walczy za zwycięztwo „wzniosłych idei, kto że tak powiem jest taranem

„rozbijającym mury reaków, ten panowie zdobył „sobie moralne szlify jeneralskie (oklaski). Ten „nasz jenerał panowie powiedział złote słowa — „jakie? słyszeliście. A ja dodam więcej: jesteśmy „częścią całości — całość to ludzkość — co „czynimy dla siebie, czynimy dla ludzkości. Zwy„cięztwo zasad postępu, to nie zwycięztwo za„ściankowe panowie, to wielki akt samowiedzy „ducha, to przyszły nasz credit lub debet. Zgniećmy „czarną falangę gasicieli ducha, a zasłużymy się „sprawie wolności. Europa na nas patrzy“...

— I mała Azya, — zawołał ktoś z drugiego pokoju, lecz niezrażony redaktor ciągnął dalej:

„Z tego wszystkiego widzicie panowie, że nad„szedł czas, aby olbrzym postępu zgniótł w swej „dłoni karłów obskurantyzmu. Ale do tego trzeba „solidarności wszystkich stanów. Byłem świadkiem, „panowie, jak obecny tu pan Antoni, choć go po„życya i materyalne stosunki ciągną w objęcia „łotrowskiej kliki, porzucił Targowicę i głos swój, „głos wolnego obywatela dał nam panowie! Wi„działem tę kartę, kartę naszą, kartę białą, kartę „liberalną w jego dłoni i choć nie wiedziałem co „on za jeden, powiedziałem sobie: oto mąż! Ta„kich nam panowie potrzeba: Niech żyje pan An„toni Gandziarowski i niech dalej walczy za pra„wdę, postęp i swobodę“.

Pan Antoni uczuł się niezmiernie szczęśliwym i wdzięcznym mówcy. A ponieważ wdzięczność najlepiej udowodnić czynem, kazał podać dwie nowe Wdówki Cliquot.

Pan dyrektor w krótkiej lecz jędrnej mówce wzniósł zdrowie posła*** „nieobecnego tu ciałem, lecz obecnego duchem wszędzie, gdzie sprawa zwycięztwa partyi liberalnej jest rozpatrywaną“, w ręce jego przyjaciela, pana prezesa. Pan prezes, który w chwilach wolnych od zajęć (tj. od 9-tej rano do 2-giej w nocy) pozwala czasem natchnieniu wciskać się w szlachetne swe zwoje mózgowe, odpowiedź swoją na toast na cześć posła*** zakończył czterowierszem:

Dalej panowie trzymajmy się ostro,
Bo nas stańczyki wezmą za łeb jutro.
Więc niechaj nasza sprawa nie zginie
Niech jej nie zryją Stańczykowskie ś . . . .!

Nie zastanawiając się nad bijącą w oczy prostotą stylu i formy powyższego czterowiersza, zanotować należy, że uczynił on wrażenie niemałe na słuchaczach, a zwłaszcza na panu Filipie. Rzuciwszy się w objęcia mówcy, prosił o przepisanie utworu, a biorąc z niego asumpt wygłosił nie mówkę, lecz rodzaj traktaciku o tem kto powinien być radcą miejskim, jakie ma posiadać kwalifikacye, aby stać się opoką, o którą rozbiją się zapędy stańczyków i zakończył tem zdaniem, że największem nieszczęściem dla partyi jest to, że tacy ludzie jak pan Antoni, niezależni, inteligentni, pełni dobrej woli, prawdziwi obywatele-patrycyusze miasta, nie dadzą się skłonić do przyjęcia mandatu radzieckiego, — a kiedy wszyscy obecni, głośnem potakiwaniem słowom mówcy, objawili łączność swych pod tym względem zapatrywań, pan Filip zwrócił się do pana Antoniego i w słowach pełnych zapału prosił go w imię osobistej przyjaźni i poczucia obywatelskiego, w imię wreszcie karności stronnictwa, aby się nie usuwał od obowiązków, jakie wola ogółu narzucić mu pragnie.

Pan Antoni opierał się. „Ja całe życie, — mówił, byłem skromnym, nigdzie się nie pchałem; pracowałbym szczerze, to prawda, ale czy zdolności moje odpowiedziałyby dobrym chęciom, w to wątpię; zresztą są zasłużeńsi odemnie“. Przyciskany do muru przez pana Filipa i współtowarzyszy oświadczył wkońcu: „Zresztą, jeżelibym został wybrany, przyjąłbym te obowiązki, ale proszę was, panowie, zostawcie mnie w spokoju. Ja jestem gwałtowny, — w walce ze stańczykami mógłbym się unieść i...“

Oklaski, brawa, nie dały panu Antoniemu dokończyć zdania. Takich nam potrzeba! wołał redaktor. Pan radca Antoni niech żyje! krzyknął jenerał, a reszta z prezesem i mecenasem na czele powstawszy zaintonowała: niech żyje nam!

Pan Antoni ściskał i całował wszystkich, a najwięcej Filipa, którego geniusz coraz więcej mu imponował. Czuł, że jest nieco cięty, z chęcią byłby zakończył biesiadę i ruszył ku domowi, ale mentor szepnął: „jeszcze trzy szampany, konia-

ków i likieru", które to polecenie pan Antoni głośno powtórzył komu należy.

Ożywienie wzrastało; nie sposób ująć w słowa ogólnego nastroju i zapału, jaki panował tej pamiętnej nocy „pod Fujarą". Mówki sypały się jak z rękawa, bo jeszcze paru maruderów wracających z „pod Figi" i z „pod Salcesona" wstąpiło „pod Fujarę" i przyłączyło się do grona biesiadników. Ktoś wniósł zdrowie jednej ze zmarłych niedawno znakomitości, ktoś inny zaproponował wysłać telegram do księcia Aleksandra bułgarskiego, inny pił na cześć dziewic z życzeniem, aby były „matkami postępowemi", inny na pohybel stańczykom i wszystkim zdrajcom ojczyzny i t. d. i t. d. Nie potrzeba dodawać, że anegdotki i nieznane utwory Węgierskiego i Fredry, fraszki Potockiego, opowiadania o Feli i o jej mężu, — przeplatały toasty, tworząc razem równiankę złożoną z kwiatów myśli, poezyi, rozumu i dowcipu.

Kiedy dna butelek już ukazywać się zaczęły, powstał pan Antoni, chrząknął, i z trudem bo z trudem, ale wygłosił mówkę, która jakkolwiek nie dostanie się do „wzorów wymowy", warta jednak zanotowania ze względu na stanowisko oratora. Oto jej treść dosłowna:

„Szanowni Panowie! Zaszczytem to jest dla mnie że... panie tego... panowie mieliście zaszczyt... to jest właściwie ja miałem zaszczyt zawrzeć miłą znajomość z panami dobrodziejami. U mnie panie tego serce jak na dłoni, czem chata bogata, tem rada, a komu się to niepodoba panowie... ten tego... to niech go panowie jasny piorun panowie... szlag niech go trafi panowie..."

Tu na chwilę mówca przystanął. Pot mu płynął obficie z czoła, nogi odmawiały posłuszeństwa, w głowie coś strasznie mąciło, ale otrząsł się, uderzył w stół pięścią i głosem podniesionym mówił dalej:

„Tak! panowie. My tu będziem rządzić panowie a nie jakieś stańczyki... panie tego. My nie potrzebujemy hrabiów, panowie, ja nie potrzebuję hrabiów, i pan jenerał nie potrzebuje hrabiów, i pan redaktor nie potrzebuje hrabiów... panowie... i pan dyrektor nie potrzebuje hrabiów... tak panowie! nikt nie potrzebuje... Jak ja będę radcą panowie, to hrabiowie za drzwi... my tu sobie radę damy... A jak pan hrabia zaprosi na herbatę... to ja panie zaproszę na kolacyą, uczciwą kolacyą panowie i...

— Zdrowie pana Antoniego, naszego kochanego radcy, — zawołał gromko pan Filip, chcąc tem gwałtownem przerwaniem uratować oratorski występ pana Antoniego od wyraźnego fiaska.

— Wiwat! krzyknęli współbiesiadnicy; redaktor, jenerał i dyrektor pochwycili pana Antoniego na barki, a reszta zawyła „Mnohaja lita".

Handel „pod Fujarą" otwarty jest tylko do 4-tej rano. Ten barbarzyński zwyczaj zmusił towarzystwo do opuszczenia wcześniej niż należało tak przyjemnego lokalu. Pan Antoni już nieco wytrzeźwiał: przyczynił się do tego naprzód dzban wody wylany na głowę, a następnie przedstawiony do zapłacenia rachunek. Nie potrzeba dodawać, że pan Antoni zapłacił za wszystko, a nawet więcej, bo nietylko „fundowane" przez pana „prezesa" albertynki i bakalie, redaktorski koniak, moskale „dyrektora" i ser „mecenasa" weszły na rachunek, ale obciążył go jeszcze beefsteak z jajem, który w południowej porze dnia tego pokrzepił drogie dla narodu rycerskie członki „jenerała".

Dalsze dzieje dnia tego niech pokryje zasłona. Tyle tylko nadmienić wypada, że pan Antoni po wyjściu z szynku, przepraszam, z handlu „pod Fujarą" w towarzystwie p. Filipa, redaktora i jenerała badał przez parę godzin bruki i stan oświetlenia przedmieść w kierunku ulic Karmelickiej, Łobzowskiej i Długiej, wskutek czego dopiero o g. 6 rano powrócił do domu po 10 godzinnej pracy dla dobra miasta, kraju i społeczeństwa.

IV.

Nazajutrz, a raczej tego samego dnia koło god. 1-szej z południa obudził się p. Antoni z mocnym bólem głowy. Pani Antoniowa całe pięć godzin przesiedziała przy łożu chorego... na krzesło radzieckie — owijała mu czoło mokremi ręcznikami, zatrwożona, blada, bo Antoś ani słowa nie przemówił i leżał jak zabity. Pisarzom dzisiejszego

realistycznego kierunku polecam opisanie tej nocy, skutki bowiem pijatyki dostarczyć mogą wspaniałych epizodów, tchnących „życiem i prawdą". Ponieważ jednak tchną one i czemś innem, powróćmy przeto do obudzonego kandydata.

Ciężko mu było na sercu i w głowie, choć lżej w kieszeni. Od lat dwudziestu trzymał się zdala Bachusa i miał o nim tylko lekkie wspomnienia. Ale i te wystarczyły do energicznego zażądania barszczu. Przemienił się w pompę ssącą przyjemny kwasek i dumał. Jak zostanie radnym wejdzie w tajną spółkę z budowniczym Golickim, bardzo porządnym człowiekiem, ale stwierdzającym golizną pochodzenie swego nazwiska; wyjedna mu swemi stosunkami prowadzenie jednej i drugiej budowli miejskiej, wezmą którą z nich w przedsiębiorstwo, później wezmą drugą, trzecią i czwartą. Golicki będzie pracował a p. Antoni powiększał swą gotóweczkę — dla dobra współobywateli. Dalej ten grunt nad Rudawą wartoby sprzedać miastu dla uregulowania ulicy; przecież miasto może dać za sążeń po 15 złr., kiedy żydzi już po 8 i ćwierć dawali. Zresztą zamknie się magistratowcom możność ciągłego wtrącania się do obu domów przy Szewskiej i Floryańskiej: — a to ganki wydają się im pogniłe, a to front podrapany, a to wychodki zablisko studni, a to mieszkanie stróża niehygieniczne, a to ścianka widermachu popękana i grozi zawaleniem — słowem szykany od rana do nocy! Czy to ich kamienica, czy co? czy oni tę wodę piją, czy oni w piwnicy mieszkają i gankami chodzą! Tfu! — jeszcze ich front podrapany w oczy drapie — a niech drapie, niech się nie patrzą, niech zamkną oczy jak przechodzą; porządny obywatel ma dom, aby brać czynsze, a nie dla przyjemności cudzych oczu. Ho, ho! skończy się raz to wszystko. „Magistrackie pany" będą skakali i słuchali na łapkach, co pan radca rozkaże. Przytem się wyrobi jeden i drugi konsensik na szynczek, to i przybędzie pewny roczny dochodzik, niewielki bo niewielki, ale porządny obywatel niczem nie gardzi. A jak Janek zda maturę i skończy medycynę, to go się tam jakoś na fizyka wykieruje i...

W tej chwili odezwał się dzwonek, a służąca zapowiedziała wizytę jakiegoś pana. Pan Antoni zrzucił szlafrok, przewdział tużurek i podążył naprzeciw gościa. Był nim pan redaktor. „Obowiązek moralny" kazał mu odwiedzić zacnego obywatela i zapytać o szlachetne zdrowie po wczorajszej małej bibce. Posadzony na kanapie, poczęstowany sprowadzonem naprędce z trafiki dobrem cygarem, jął przedstawiciel dziennikarstwa wykładać gospodarzowi jak stronnictwa stoją tylko zgodą i jednością i jak wzajemna pomoc jest obowiązkiem ludzi jednych zasad. Po tym wstępie przyznał się, że dziś rano już „kropnął" korespondencyjkę do „Trąby Tarnopolskiej", w której poparł kandydaturę p. Antoniego, — a gdy ten jakoś niczego się nie domyślał, więc mu wprost przedstawił swoje „wyjątkowe położenie". Okoliczności tak się ułożyły, że adwokat nie odesłał mu dotąd procentu od kapitału lokowanego na dobrach w oszmiańskiem, a redakcye „Waryata Kołomyjskiego" i „Trąby Tarnopolskiej" spóźniły się z wypłatą honorarium, — stąd zniewolony jest uciec się do obywatelskiej pymocy p. Antoniego, prosząc o „chwilową" pożyczkę w kwocie 50 złr. Pan Antoni na razie nie wiedział czy prośbę redaktora uważać za chęć wyzyskania zawartej przy butelce znajomości, czy też cieszyć się z położonego w nim zaufania tak wybitnej osobistości, jak korespondent „Trąby Tarnopolskiej". Chcąc pogodzić jedno z drugiem, serdecznie podziękował redaktorowi za nastręczoną mu sposobność okazania swojej życzliwości dla przedstawicieli postępowego dziennikarstwa, żałując tylko, że niesumienność lokatorów nieuiszczających czynszów stawia go w tem niemiłem położeniu, że tylko dwudziestoma złr. służyć może. Redaktor uwzględnił to położenie, włożył dwie dziesiątki do kieszonki od kamizelki i pożegnał kandydata, zapewniwszy go o moralnem odwzajemnieniu się.

Taż sama historya za pół godziny powtórzyła się z „jenerałem", a za godzinę z „mecenasem". I jednemu i drugiemu chwilowo nie dopisały „okoliczności", obaj też z powodu niesumienności lokatorów w części tylko zadowolili swą „wyjątkową potrzebę". Jeden tylko „dyrektor" nie zjawił się z tego jedynie powodu, że już od rana

walczył „pod Fujarą“ za postęp i wznosił zdrowie drugiego kandydata, Dra Kauzyperdy.

Ulokowawszy w ten sposób część gotówki, zamyślał p. Antoni przejść się po mieście, gdy tymczasem wpadł p. Filip, zapowiadając wizytę pana Jonasza Chapgelda, człowieka niezmiernego wpływu między obywatelami izraelskimi, a którego według zdania pana Filipa koniecznie dla sprawy pozyskać należało.

Pan Jonasz Chapgeld ukazał się niebawem. Długa czarna kapota, gdzieniegdzie wytarta i pozszywana, ruda broda rozrzucona w nieładzie, potężna narośl na prawym policzku, ręce długie, delikatne, zaniedbane nieco pod względem czystości, wreszcie poważnie wijące się w artystycznym układzie pejsy — wszystko to wzbudzało dla niego sympatyą i zaufanie. Posadzony na kanapie i poczęstowany cygarem, zapytał jaki interes ma do niego pan Antoni. Zawiązała się tedy następująca rozmowa:

— Słyszałem panie Chapgeld, rozpoczął pan Filip, że pan cieszysz się zaufaniem u swoich współwyznawców na Kazimierzu?

— Ver vues niśt? Dlaczegie nie? U nas kto jest kepełe i ma piniądzów, to wszystko ma.

— Otóż pragnęlibyśmy pomocy pańskiej mówił dalej p. Filip, bo uważa pan, p. Gandziarowski chciałby zostać wybranym do Rady miejskiej.

— Cziemu nie? Ihr sent doch an Oischer, pan jest taki bogacz, kamienicznik. Kto ma być radnym jak nie takie godne osobe?

— No, tak, ale uważasz pan, panie Chapgeld, rzekł pan Antoni, mnie nie każdy zna, zwłaszcza mało mam znajomych między pańskimi współwyznawcami.

— To sze wie. Ja panu co powiem: Pan Salzstangel zrobiał panu dobre rekomendacye. Co tu gadacz: pan radcem bedżie. Ale pan wi co teraz szwiat taki zły, co i honorowe osobe nic nie zrobi bez Rebuche. To takie paskidne czasy.

— My to dobrze rozumiemy, przerwał p. Filip i dlatego chcielibyśmy wprost wiedzieć co to może kosztować?

— Ny, proszę panów, to jak do osobe. Ten p. Czasownicki, co temu trzy laty został radcem dał małe bagatele: 1200 ranesz. Ale to buło auf majne munes, bardzo tanio. Co ja sobie nie nalatał, co ja sze nie narobiał, a wa! Ale z psieproszeniem pańskim czy pan dobrodżij stańczik?

— Nie, panie Chapgeld.

— U, to źle, to bardzo źle. Co to panu szkodży — dus ist alles eins, jeden djabeł. A żydki widży pan wolają stańczików jak panów liberałów. Uni sobie mówią tak: teraz stańcziki górom i my wiemy jak jest, a jak nastąpią liberałów to może bicz a bitere Zeit i kiepski rachunek.

— No, ale przecież można usunąć te skrupuły?

— Dlaciegie nie? Ale ja panom co powiem: dla mnie to delikatne sprawe. Mnie już wszisey znają, co ja stańczik. Mnie i pan staroste lubi, i ten wisoki professor lubi, a ten taki gruby pan hofrat to mi raz mówiał: słuchaj ty panie Chapgeld, ty jestesz barzo porżądny obiwatel. I ja tyż sobie miszlę co dla mnie to jest ka G'schaeft panów stańczików na szebie gniewacz. Nie, ja tegie interessu na szebie bracz nie moge — boby byl a finsterer Sof, zły koniec. Ale ja panu poszlę mojego kilege Danlau, to on to panu może zrobicz. On nima takie sprytnie głowe jak ja, on jest a grojser Beheimer — ale co robicz? Ja pana bardzo szianuje i chcę panu wigodzicz.

Widząc, że trudno będzie w trzech dojść na końca z p. Chapgeldem, wziął go p. Filip na stronę i po półgodzinnej rozmowie zdołał przekonać go o wyższości zasad postępowych i usunąć wszelkie skrupuły zacnego obywatela.

V.

Do tomowych rozmiarów urosłoby nasze opowiadanie, gdybyśmy chcieli prowadzić dokładną kronikę zabiegów p. Antoniego o krzesło radzieckie. Zanotować tylko wypada, iż niczego nie zaniedbano, aby uszczęśliwić miasto, kraj i społeczeństwo wyborem p. Antoniego. Część pracy, nie lwia wprawdzie, ale znaczna, przypadła i pani Antoniowej. Co tę kobietę cichą, spokojną, zamiłowaną w „porządkach domowych“, w maszczeniu chleba głodnym pociechom i przyprowadzeniu do ładu ich toalety, spowodowało do rzucenia się

w wir walki wyborczej? — trudno doprawdy pojąć. Było w tem zapewne dużo ślepej uległości dla męża, miłości dzieci, bo stanowisko ojca i ich o jeden szczebel wyżej posunęłoby w hierarchii społecznej, a może wreszcie była i odrobina miłości własnej. Każdy człowiek na świecie ma swą ambicyjkę, dlaczegożby ona jej mieć nie miała. Panie z 2-go piętra nazywano „doktorową“ i „profesorową“, na pierwszem piętrze mieszkała obok gospodarstwa „dyrektorowa“, wyglądając z okna p. Antoniowa widziała vis a vis „mecenasową“ i „prezesową“, pani „prokuratorowej“ dała raz przepis na pączki, obok p. „sędzinej“ siadywała w kościele na kazaniu O. Jacka, śmiała się szczerze z niepomiernej tiurniury p. „adjunktowej“, a nawet na trzeciem piętrze mieszkającą w małej izdebce lokatorkę nazywano „marszałkową“, bo nieboszczyk jej mąż był t. z. „marszałkiem“ w resursie, czyli po prostu starszym lokajem. Ona zaś tylko przez swoich lokatorów znaną była jako pani „gospodyni“, a poza kamienicą była p. Gandziarowską i niczem więcej tylko Gandziarowską. „Radczyni Gandziarowska“ to rzecz inna, to już pewna powaga, pewne znaczenie; „całuję rączki pani radczyni dobrodziejki“ mówiłby pan profesor, „jakże zdrowie pani radczyni?“ pytałby sam dyrektor. To ma urok nawet dla bardzo rozumnych kobiet, cóż dziwnego, że miało dla Boga ducha winnej pani Antoniowej.

Cokolwiekbądź zresztą skłoniło panią Autoniową do agitacyi za wyborem męża, fakt sam został faktem: agitowała jak umiała w domu, w mieście, pomiędzy przyjaciołkami i znajomemi. Obiad się spóźniał, pieczeń była przypaloną, Loluś i Klimcia chodzili zamorusani, kurz leżał po tygodniu na stołach i komodach, szkło od lampy było zakopcone, piasku w piaseczniczkach zabrakło, „niegrzeczności“ małego Henryczka spoczywały na podłodze — a pani agitowała! Zmieniła szewcową, modniarkę, krawcową, i poszła do innych, które były w posiadaniu mężów mających prawo głosu. Słowem nie zaniedbała niczego, co kochającej męża żonie w tak ważnej chwili życia czynić należało.

Przyszło raz nawet do awantury. Dowiedziała się, że krupiarka Jęczmionkowska ma dwóch braci głosujących w tem kole, w którem miał kandydować jej Antoś. Poszła więc do niej raz, drugi i trzeci, to po mąkę, to po krupy, to po żywność dla ptaków — i nareszcie znalazłszy dogodną porę dalejże w dyskurs „polityczny“. Kiedy po wyłuszczeniu cnót publicznych i domowych swego męża, widziała się bliską wygranej, krupiarka spokojnie odrzekła:

— Nic z tego, proszę pani dobrodziejki, bo moi bracia wedle głosowania są za szewcem Przyszczypkowskim...

— Za Przyszczypkowskim? co też pani mówisz? Toć to człowiek głupi, bez edukacyi, pijaczyna...

— Tylko niech pani nie wydziwia, rzekła obrażona krupiarka, lepszy dobry szewc jak ten, co nic nie robi i z ludzi żyje.

— Co? zawołała pani Antoniowa — jak ty śmiesz tak się o moim mężu odzywać!?

— Tylko mnie nie tykać! wrzasła jeszcze silniej Jęczmionkowska. Widzicie, nigdy tu nie chodziła, nie kupowała, a jak ma jenteres, to przychodzi... Obejdzie się wesele bez marcypana... Niedoczekanie twoje, żebyś była radczynią...

Tego już pani Antoniowej było za wiele. Spokojna obywatelka zamieniła się w furyą. Nastąpiła szermierka językowa tak dosadna, że ją znowu odstępujemy realistycznym pisarzom. Dodajmy tylko, że nie obeszło się bez charakterystycznego gestu, będącego ostatnim a silnym argumentem, którym krupiarki i pokrewne im zawodem niewiasty posługiwać się lubią. Wszystko to odbyło się szybko, ale nie tak znowu bardzo szybko, aby sąsiadki i przyjaciółki pani Jęczmionkowskiej, zwabione krzykiem, nie miały czasu wziąć udziału „w walce o zasady“. Jak się okazało, wszystkie one należały do stronnictwa Czasu, gdyż wszystkie jak „jeden mąż“ stanęły w obronie Przyszczypkowskiego, kandydata obozu stańczykowskiego.

I już daleko była pani Antoniowa, a jeszcze ją dolatywały głosy oburzenia, kwalifikujące się do wniesienia skargi o obronę honoru.

Niemniej jak ona całą tą awanturą był przerażony i zmięszany dostojny jej mąż-kandydat. Czuł, że się stało głupstwo, bo armią z placu

Szczepańskiego zaczepiać niebezpiecznie. O ileż przerażenie jego byłoby większe, gdyby już wówczas wiedział, że pani Barbara z Jęczmionkowskich 1-mo voto Kulasińska, siostra stryjeczna obu braci-wyborców i niegrzecznej krupiarki, weszła w powtórne związki z Józefem Cholewą, którego znów siostra rodzona oddała serce, rękę i 2000 złr. kontrkandydatowi Przyszczypkowskiemu. To już nie awantura z krupiarką, ale z całą „familią“, a już dzieje porozbiorowe wykazały nam co „famiija“ może i znaczy!!

VI.

Dzień wyborów zbliżał się. Pan Antoni zaczął wierzyć w pomyślny wynik swych starań. Redaktor, dyrektor, jenerał, mecenas, pan Filip, pani Antoniowa, pan Chapgeld, oraz inni, pominięci w naszem opowiadaniu obywatele, pracowali nad siły. Rezultat zależał głównie od „braci rzemieślników“ i „braci mojżeszowego wyznania“. Co do tych ostatnich pan Chapgeld nieustannie powtarzał: dobrze chodżi. „Kto dobrze chodzi?“ pytał pan Antoni... „Nu, nasze sprawe dobrze chodżi“ odpowiadał zapytany, a gdy mu mówiono, że się mówi: „dobrze idzie“, uśmiechał się i dodawał: „ny, czy idże czy chodżi, to na jedno wichodżi“.

Zebranie przywódców liberalnej partyi rzemieślników, rękodzielników i przemysłowców naznaczone zostało na dzień św. Zofii. W dniu tym miały zapaść stanowcze uchwały, tyczące się listy kandydatów. W wielkiej sali jednego z cechów zebrała się poważna starszyzna i zasiadłszy przygotowane krzesła i stołki radziła nad dobrem narodu. Przewodniczył jej pan Jacenty Głowacz, właściciel dwóch kamienic, piekarni, trzech sklepów, potężnego wąsa, czerwonych policzków, zielonej tabakiery i córki umiejącej po francuzku i grającej „na furtepianie“. Stentorowym głosem otworzył posiedzenie, wykazawszy w krótkich słowach, że „względem tego co każe sumienie i polityka, trza się kochani bracia naradzić, bo wybory za dni kilka, a zapóźno w piecu palić, kiedy chleb furt do wsadzenia gotowy“.

Gdy skończył pan prezes, prosił o głos obecny na posiedzeniu dr. Reformacki i w długiem przemówieniu podniósł ważność chwili, skreślił dzieje stańczyków od czasu Adama, wskazał dokładnie, iż Kaina słusznie uważać można za ich protoplastę, potrząsł zlekka sprawę nieomylności papieża, przypuścił możliwość konfliktu austryacko-rosyjskiego, oświadczył się za usunięciem obecnego prezydenta, przepowiedział wylew Wisły na wrzesień, skutkiem czego przyszła wystawa znajdzie się o dziesięć metrów pod wodą, a w końcu z tego wszystkiego wyprowadził wniosek, że jeżeli tacy ludzie jak Wątróbkiewicz, Trygonometrycki, Wasserfeuer, Bezklepkiewicz, Cichotrąbski nie wejdą do Rady miejskiej, to nietylko iż miasto zbankrutuje i przepadnie, ale postępowa Europa obróci się tyłem do Krakowa.

Następny mówca „kalkulował sobie“, że dopóty nie będzie dobrze na świecie, dopóki nie zniesione będą podatki, a w tym celu radził wysłać „dyligacyą do Wiednia“. Dyskusya na te tory popchnięta zaczęła się wikłać — wtem ukazały się pełne flaszki anyżowej, miętowej, starki i pomarańczówki, w towarzystwie kiełbasy, wędzonki, szynki i innych rozkoszy życiowych. Podniosło to uroczystość chwili, zwłaszcza, iż gościnny gospodarz nie zapomniał i o nektarze okocimskim. Zebranym świat zaczął się mniej smutnym wydawać, a dyskusya z pola teoryi zeszła na pole praktyki. Każdego kandydata omawiano po przyjacielsku, wyliczano jego zalety lub błędy, a choć czuć było pewne obałamucenie umysłów polityką, choć o „utrymarynach i konwerstatystach“ wspominano dość często, to przecie zdrowa myśl i jasne zapatrywanie się na sprawy miejskie wyłaniały się dość często z tej dyskusyi.

Nareszcie wymówił ktoś nazwisko pama Gandziarowskiego. Z licznych ust odezwały się pochwały. Chwalcami byli przeważnie obywatele znani z uległości dla swych połowic; czuć było, iż zabiegi dyplomatyczne p. Antoniowej wydały pożądany skutek. Chwalono rządność, gospodarność kandydata. Szczegóły te podnosił zwłaszcza

p. Sebastyan Chwałek, rzeźnik, mający sławę największego siłacza i zarazem najsłabszego małżonka. W dyskusyi ostatnim jego argumentem było: „moja mi to mówiła". A w sprawie p. Antoniego moja była poniekąd zaangażowaną: zawiązana naprędce przyjaźń z panią Julią Żywokost na Gandziarach Gandziarowską łechtała jej próżność, a uwaga pani Antoniowej, że z jej Janka i Klimci państwa Chwałków piękna byłaby para, doprowadziła p. Sebastyanową do snucia wielu projektów. Wprawdzie Janek miał dopiero lat 17, a Klimcia 14, ale rodzice troskliwi o przyszłość swych dzieci, tego rodzaju projekty nigdy nie uważają za przedwczesne.

Otóż kiedy p. Chwałek skończył rzecz swoją sakramentalnem: „moja mi to mówiła" powstał nagle siedzący dotąd w milczeniu pan Józef Cholewa, ogólnie poważany majster kunsztu szewskiego, uderzył pięścią w stół i rzekł krótko:

— A ja wam powiadam, że Gandziara jest łotrem! — i zanim obecni mieli czas ochłonąć z wrażenia, pan Cholewa wprowadził do sali stróża Jędrzeja, znanego nam z początku naszego opowiadania, który na jego wezwanie wyłuszczył, jak umiał, humanitarne zasady i czyny swego byłego chlebodawcy. Trzeba dodać, że Jędrzejowa, do ratowania której nie chciał pomódz drobną pożyczką p. Antoni, w kilka dni umarła, a nasz filantrop oddalił Jędrzeja ze służby zapewne dlatego, że czułe jego serce nie mogło znosić widoku nieszczęścia.

Prosta, szczera i z płaczem wypowiedziana relacya Jędrzeja miała skutek gwałtowny. Pan Józef Cholewa nie poprzestał na tem, ale ze wszystkiem, co tylko wiedział o szanownym kandydacie, starał się obrazowo słuchaczów zapoznać. Była więc mowa i o tem, że Gandziarowski jest Gandziarą, że majątek jego powstał z usunięcia testamentu, a następnie z lichwy, że jest nieużyty, skąpy, brudny, fałszywy i t. d. Wyszły na jaw jego poprzednie paktowania ze stronnictwem przeciwnem, stosunki z Chapgeldem, a wreszcie wiele innych faktów i fakcików, które poczęści były prawdą, poczęści zaś fantazyą... pani Jęczmionkowskiej.

Tak jest: Jęczmionkowskiej! Ona to bowiem, dbała o honor własny i kandydaturę Przyszczypkowskiego prowadziła gorliwie przez cały tydzień śledztwo z życia i czynów p. Antoniego, ona to rozpuściła ajentów mogących zebrać materyał dowodowy, ona to wreszcie wybrała p. Cholewę na prokuratora wnoszącego oskarżenie.

Rezultat był fatalny: przy głosowaniu próbnem upadła kandydatura p. Gandziarowskiego głosami 3-ma przeciw 18-tu, oddanym na rzecz Przyszczypkowskiego.

Pozostała jeszcze nadzieja w obywatelach Kazimierza i plakatach. Zaraz na drugi dzień na rogach ulic ukazały się wielkie plakaty następującej treści:

> **Obywatele wyborcy koła X. oddziału X.**
>
> Za parę dni mamy stanąć do urny, aby ster rządów miasta oddać w ręce odpowiednie. Dość panowania kliki i jej służalców! Kto kocha kraj i miasto niech głos swój odda ludziom niezawisłym, pełnym dobrej woli, znanym z ofiarności pracy i kapitału na rzecz dobra powszechnego. A do takich mężów zalicza się
>
> **p. Antoni Gandziarowski**
>
> człowiek nieskazitelnego charakteru i dający gwarancyą, że prawda i postęp będą mu drogowskazem. Cichy jego żywot, bo nie szukał karyery! Na takich ludziach stoi społeczeństwo. Głosujmy więc wszyscy jak jeden mąż za
>
> **Antonim Gandziarowskim**
>
> Niezawiśli wyborcy.

Dla przyszłych historyków tytanicznych walk wyborczych Krakowa, notujemy jeszcze kilka pomniejszych plakatów!

I.

> **Telegram!**
>
> Miasto Lwów patryotycznym obywatelom Krakowa wybierającym dziś do Rady miejskiej
>
> **p. Antoniego Gandziarowskiego**
>
> szle braterskie pozdrowienie. Niech żyją postępowi wyborcy Krakowa!

II.

Precz z hrabiami! Nie dla psa kiełbasa!
Vivat Gandziarowski!

III.

Obywatele wyborcy!
Nikczemne zabiegi, aby nie dopuścić do Rady
Antoniego Gandziarowskiego
winny znaleźć odpowiedź w jednomyślnym jego wyborze! Pamiętajcie o tem wyborcy, jeśli nie chcecie zhańbić starej stolicy Piastów i Jagiellonów!!

Jakiś dowcipniś z partyi przeciwnej w sam dzień wyborów kazał rozlepić następujący plakat:

Co po Żywokoście w Radzie, kiedy go można dostać za centa w aptece!
Mimo to obywatele wyborcy! stańmy do urny jak jedna żona i głosujmy za
Gandziarą.

* * *

Rezultat wyborców był następujący: Wątróbkiewicz głosów 319, Wasserfeuer 491, Gandziarowski 48, Przyszczypkowski 312 itd. itd.

Te 48 głosów, które były zaledwie $^1/_6$ ilości głosów potrzebnych do wyboru, kosztowały p. Antoniego przeszło 2000 złr.

Do klęski moralnej przyczynił się głównie p. Chapgeld, gdyby bowiem „nabyci“ przez niego wyborcy głosowali zgodnie za p. Gandziarowskim, byłby tenże prawdopodobnie i tak nie przeszedł, ale przynajmniej miałby dla osłody dwieście kilkadziesiąt głosów. Taki upadek nie zwraca wprawdzie kosztów „przedsiębiorstwa“, ale jest bądź co bądź dość jeszcze zaszczytnym. Tymczasem p. Chapgeld nie mógł pogodzić się z myślą sprzeniewierzenia się zasadom konserwatywnym i okazał się mężem twardo stojącym przy wyrobionych przekonaniach. Złośliwi podejrzywali go o jakieś konszachty z Przyszczypkowskim, wymieniali nawet sumę, za jaką odstąpił nabyte dla pana Antoniego głosy, ale potwarz ściga i najzacniejszych.

Pan Antoni odchorował swój zawód. Powstawszy z łoża zerwał wszelkie stosunki z jenerałami, redaktorami i mecenasami i postanowił przy następnych wyborach kandydować jako konserwatysta. Demokratyzm wyrzucił za drzwi i właśnie wczoraj odebrał od litografa bilety wizytowe, tak się przedstawiające:

Antoni Józef Żywokost
de Gandziara
Woyniłło-Gandziarowski.

Tego „Woyniłłę“ wynalazł mu świeżo p. Zychliński czy też p. Kosiński, obiecując w przyszłym roczniku szlachty polskiej podać rodowód Gandziarowskich, idących w prostej linii od zmarłego bezpotomnie Woyniłły, kniazia na Kurpiszkach i Czarnej babie.

Z TEKI ś. p. A. BARTELSA.[1])

VOX POPULI, VOX DEI.

Że głos ludu głosem Boga,
Stare powiada przysłowie,
Ale doświadczenia droga
Co innego niech nam powie;
Głos ludu, czyli większości,
Jest najczęściej głosem tłumu,
Bez serca i bez rozumu,
Najopłakańszej mierności.
Zwłaszcza u nas, gdzie jest zdanie
Publiczne niewyrobione,
Często głupie niesłuchanie,
Lub według pojęć skrzywione;
Gdzie dość jest, by być rozumnym,
Mieć sprytnego sekretarza,
A jeszcze lepiej kucharza,
I nie być zanadto dumnym.
Gdzie dość jest, by mieć złą sławę,
(Bez zarzutów plam lub zdrady)
Tylko sąsiedztwo łaskawe
Nie zapraszać na obiady,
Na przepadłe nic nie dawać,
Żyć oszczędnie, z kredką, główką,
Nie szastać zbytnio gotówką,
I do butelki nie stawać.
U nas dziwnie to się dzieje:
Byle worek nie był pusty,
Złodzieje — nie są złodzieje,
A oszusty — nie oszusty.
Pierwsze źródło zbogacenia,
Już oddawna zapomniane,
Zagładzone i zrównane;
O przeszłości ni wspomnienia.
Proszę zliczyć ekonomów,
Lub pisarzy prowentowych,
Co dziś są głowami domów,
Poważanych i herbowych.
Jeszcze o ojcu powiedzą
Zrzadka: — «złodziej» — lecz o synie
Niechaj dziesięć lat przeminie,
Tylko, że pan wielki wiedzą.
Niech kto fałszywym procesem,
O co u nas tak jest łatwo,
Zgubi bliźniego z kretesem
Zrobi go żebrakiem z dziatwą;
Czas jakiś mówią: — «ot licho,
Zgubił łotr pana Jerzego;»
I będzie gadania tego....
Pół roku, a potem.... cicho.
Ktoś tam żyje nad swą skalę,
Wszyscy podziwiają szczerze,
Zkąd, nie patrzą na to wcale,
Lecz zazdroszczą, że się bierze.
Nieraz słyszę: «mieszka ładnie,
Dobrze żyje, człek porządny;»
Cóż, czy rozumny — czy rządny?
«Nie — ma miejsce, dobrze.... kradnie.»
I to nie jest powiedziane
Pogardliwie, ironicznie,
Nie, — złodziejstwo tu widziane
Jest ściśle filozoficznie.
Kradzieżą się nie nazywa,
Lecz obrotem, przezornością,
Baczną naprzód oględnością,
Lub też ekonomją bywa.
U nas zwie się gospodarzem
Rządnym rodzaj rozbójnika,
Który z żydem arendarzem
Chłopów własnych drze jak łyka,
Który nie patrząc na skutki,
Prócz tych jakie w kieszeń bierze,
Najwięcej kartofli zbierze,
A najwięcej sprzeda wódki.
I nie może być człek nizki,
Jeśli ma z administracji
Majątku potrójne zyski,
A podwójne z propinacji;
Że żadnego nie prowadzi
Z chłopami nigdy rachunku,
Tyle tam tego frasunku —
Zawsze sobie dobrze radzi.
Wszyscy wiedzą, że zabija,
Morzy głodem lud poddany,
Który nędzny, siłą kija
Dzień w dzień do pracy jest gnany;
Zamiast oplwać mu twarz całkiem,
Zamknąć każde drzwi przed nosem,
Wszyscy zgodnie jednym głosem
Obierają go marszałkiem.
Pieniącza, marnotrawnika,
Jakiego pod słońcem niéma,
Wynoszą na urzędnika,
Co los rodzin w ręku trzyma;
Głupca, którego list prozą,
Mógłby być dla osłów wzorem,
Obierają kuratorem!
Kuratorem szkół, o zgrozo!
Jak nasz tak i wszystkie kraje
Mają wiele zła w szczegółach,
Ale szczerze to wyznaję,

[1]) Zbiór satyr Bartelsa ukaże się niebawem nakładem K. Bartoszewicza.

Więcej jest sensu w ogółach.
Co jest złem, złem się nazywa,
Dobre dobrem, tu inaczej:
Złe na dobre się tłumaczy,
A dobre często złem bywa.
Królem ślepych jednooki.
U nas co wiorsta uczony,
Porządny co cztery kroki,
A kochanieńkich — miliony!
I niema nawet nadziei,
By inaczej kiedy było,
Tak się u nas wyrobiło,
To vox populi, vox Dei.

1859 (?)

DO PANÓW MORALISTÓW.

Panowie moraliści, którym całe życie
Tak światowa bezbożność straszliwie dokucza,
Że już, aż w uszach bębni, tak na nią krzyczycie,
Choć żaden z was nie robi tego, co naucza,
Kiedy już nam przykładów nie dajecie z siebie,
Tak iżbyśmy prostując niecne życie nasze,
W waszej kiedyś kompanii mogli zasiąść w niebie,
Gdzie już może mniej głośne będą krzyki wasze,

Dajcie nam choć w teoryi pełne światła rady,
Jak mamy żyć na ziemi, — wam to łatwo przecie:
Objawcie wasze myśli, i wasze zasady,
Powiedźcie raz nareszcie czego od nas chcecie.
Ale mówcie wyraźnie, nie ogólnikami,
Które bardzo szanuję, choć rzadko rozumiem,
Bo te tak łatwo mówić, że nawet czasami,
Jak jestem w wenie głupstwa, sam je mówić umiem.

Lecz pytam was panowie, szczerze i uczciwie,
Jak nędzarz, który wzywa możnego pomocy,
Co mam robić codziennie, aby żyć cnotliwie,
Od w pół do szóstej z rana, do samej północy;
Bo przypuszczam, że śpiącym w zatrudnień natło- [ku,
Raczycie dawać pokój — bardzo naturalnie,
Człek bowiem czy śpi na wznak, czy na którym [boku,
Byle nie nadto chrapał, zawsze śpi moralnie.

Na to mi odpowiecie znowu ogólnikiem,
Że nie jestem pobożnym, nie dość pracowitym,
Nie dosyć miłosiernym, zanadto grzesznikiem;
Słowem człekiem okropnym, łotrem całkowitym.
I znowu zawrzeszczycie: — «wnijdź w siebie sa- [mego.
«Miej w sercu Pana Boga, zrzecz się uciech świata,
«Kochaj Boga nad wszystko, jak siebie bliźniego,
«Martw ciało — wzmacniaj ducha, daj na mszę [dukata.»

A żaden nie odpowie na to, o co proszę:
Co mam robić od rana, aż do późnej nocy?

Z tego zatem panowie najlogiczniej wnoszę,
Że się muszę obywać bez waszej pomocy,
A szukać tych przykładów, których nie możecie
Dać sami, lub nie macie najmniejszej ochoty,
W życiu ludzi, w chrześciańskim zasłużonych [świecie
Przez pobożność i inne zasługi i cnoty.

W skutek tego zostaję wreszcie przekonanym,
Że najchwalebniej jest być wiary męczennikiem
A kto nie ma ochoty być poćwiertowanym,
Ten powinien przynarmniej zostać pustelnikiem;
Ponieważ do pierwszego braknie mi odwagi,
I że czekać okazyi trzeba lata długie,
Ażeby się odznaczyć czynem takiej wagi.
Żeby aż wisieć za to, obieram więc drugie.

Cnotliwemu na puszczy niepotrzebne kufry,
Czamodany, walizy, suknie i pościele,
Ubieram się więc lekko, jak święty Onufry;
I za całą ozdobę łeb nurzam w popiele,
— «Co robisz — mówi żona — widząc mię w tym [stanie,
«Dokąd idziesz z tą pałką? ach! musiał zwarjo- [wać,
«Hej! jest tam kto? Walenty, Bartłomieju, Janie!
— «Daj mi pokój Marylko, idę pokutować.

«Rozdaj pomiędzy biednych wszyściutko co mamy,
«I pozwól się zamęczyć, albo chodź na puszczę,
«Dzieci zaś Panu Bogu w opiekę oddamy.
«Chodź....» — «Czy ty zwarjowałeś? dalipan nie [puszczę.
«Hej! Bartłomieju, Janie!« —Jak panie nie skoczą,
Jak się nie rzucą na mnie Bartłomiej z Walentym,
Do łóżka, krew puścili, łeb mi w lodzie moczą...
Dostańże tu ochoty zostać u nas świętym.

A coby było ze mną, gdyby mi do końca
Gnostycznej walki z ciałem dotrwały zamiary.
W wilgotnym gdzieś ostępie, do zachodu słońca
Jużby w większej połowie zjadły mię komary.
Litwa nie Azya mniejsza, na sośnie i brzozie,
Nie rosną ani figi, ani też banany,
A i świętemu trzeba coś więcej jak kozie,
Co od biedy gryść może liść z drzew osypany.

Po pierwszej zaraz nocy w ten sposób spędzonéj,
Dostałbym już tyfusu, i albo w tym stanie
Zostałbym przez niedźwiedzie lub wilki zjedzony,
Albo też chłopek jaki słysząc me stękanie,
Przebrawszy się przez błoto, znalazłby świętego
W najopłakańszym stanie nędzy i niesromu,
I wziąwszy litościwie na wóz pół żywego,
Odwiózłby po dwudniowej pokucie do domu.

Sami zatem widzicie, że się żadną miarą,
Ne mogę wyrzec świata i powabów jego.

Martwić ciało jest piękną zapewne ofiarą,
Ależ bo nasze ciało kiepskie i bez tego.
Wzmacniać ducha rozumiem, lecz wzmacniać roz-
sądkiem,
Nauką, doświadczeniem i ścisłem pojęciem
Własnego stanowiska, nie zaś tym porządkiem,
W który dzisiaj chcąc wierzyć, trzeba być dzie-
cięciem.

Bliźniego kochać mogę, nie tyle jak siebie,
Bo to jest niemożnością nazbyt oczywistą;
Ale kocham, naprzykład, tyle kocham ciebie,
Ile wasan mnie kochasz, panie moralisto!
To jest, gdyby jednemu przyszło skoczyć z dachu,
Zawsze wolałbym lepiej, żebyś wasan skoczył;
Bo wiem, że gdybym tonął, pewnobyś sam w stra-
Dla moich pięknych oczu nosa nie zamoczył.[chu

I miłosiernym moi panowie być mogę,
Tyle tylko o ile zbytek mam pieniędzy,
Bo inaczej bliźniego może zapomogę,
Ale sam najniezgrabniej umrę potem z nędzy;
Słowem jeśli człek tylko ma ile mu trzeba,
A na jałmużny nie ma, musi stanąć na tem,
Że, aby miłosierdziem dokupić się nieba,
Nie dość jest pięknych chęci — trzeba być bogatym.

A tu właśnie jak na złość, sami powiadacie,
Że ubóstwo jest jedną z wielkich cnót chrześciań-
Lecz ubogi nie może, sami to przyznacie, [skich!
Miłosierdziem dostąpić trudnych wrót niebiańskich.
Bogaczowi, wiadomo, niepodobna także
Pójść do nieba, a zatem proszę bardzo ciebie,
Kochany moralisto, powiedz mi jednakże,
Wśród tych wszystkich zawikłań — kto też bę-
[dzie w niebie?

Nie wznoś pobożnie ramion, moralisto drogi,
Słysząc moje bluźnierstwa; dosyć was na świecie,
A nie słyszałem dotąd, żeby który nogi
Poderwał dla bliźniego; — to zaś co pleciecie
O ludzkich powinnościach, zróbcie w setnej części
Sami u siebie w domu, z żonami i z dziatwą,
A nie wątpię na chwilę, że Bóg wam poszczęści,
Lecz zobaczycie sami, że to nie tak łatwo.

Jeśli mi pokażacie własnemi przykłady,
Że człek pozbyć się może wszelkich swych sła-
Jak zobaczę wyraźne i skuteczne ślady, [bości,
Tak waszych pięknych chęci, jak doskonałości,
Wtedy powiem: «przepraszam — mniemałem
[zbyt śmiało,
«Że człek jest tylko trochę ukształceńsze zwierzę
«Nie, — człek jest istotą mądrą, doskonałą,
«Co z nieba cnót natchnienie i zapas sił bierze.«

I to jeszcze potrzeba, żebym ja był świadkiem
Tych zwycięstw waszej duszy nad zwierzęcem
[ciałem;
Żeby z wami nie było tak samo przypadkiem,
Jak z wielu, których w życiu mojem spotykałem,
Co najdumniejsi byli z swej wstrzemięźliwości,
Do której ich przymuszał żołądek już słaby,
A mianowali cnotą wstręt swój do miłości,
Nie widząc naokoło.... tylko brzydkie baby.

Dopóki zaś was widzę tak samo ułomnych,
Tak samo chorowitych, i tak stękających,
Tak samo chciwych, głupich, złych i nieprzyto-
[mnych,
A tylko dużo więcej głupstw nam gadających,
Dopóty w wyższość waszą, a głównie w człowieka
Możność doskonałości, pewnie nie uwierzę —
I jakakolwiek przyszłość w wieczności nas czeka,
Tak siebie, jak wasana, uważam za zwierzę.

Bo przeznaczeniem człeka jest myśleć i sądzić,
Czcić Boga i naturę, pracą umysł zdobić,
Z prostej rozsądku drogi starać się nie zbłądzić,
A przytem wszystkiem jednak, codzień głupstwo
Bądźmyż wyrozumiali, mój panie, inaczej [zrobić.
Zamiast człekiem kierować, tylko się go nudzi;
Co jedno z drugiem wziąwszy, najtreściwiej znaczy,
Że panowie jesteście najnudniejsi z ludzi.

A świat gdyby was słuchał musiałby bezsprzecznie,
Zejść na samych fakirów, mnichów i kwestarzy,
Tymczasem jak wiadomo, trzeba mu koniecznie
Prócz tego ogrodników, rolników, piekarzy,
Kowalów, ekonomów, malarzy, snycerzy,
Ministrów, aptekarzów, stróżów, kancelistów,
Szewców, krawców, doktorów, kupców i żołnierzy,
Słowem wszystkiego trochę, —oprócz moralistów.

Droga przyjaźń, drogi przyjaciel.

Jak stosownie, że w kilku, jakie znam językach,
(I nie wątpię, że w wszystkich jakie istnieć mogą),
W mowie ustnej, pisanej i w prostych okrzykach,
Przyjaźń jest uważana za rzecz bardzo *drogą*;
Ale mało kto dotąd chciał pomyśleć o tem,
(Choć się człekiem myślącym niejeden być mieni)
Jak ta przyjaźń istotnie *drogim* jest przedmiotem
Nie tylko dla serc naszych, lecz i dla kieszeni.

Gdy mówisz, albo piszesz: „*przyjacielu drogi*“, —
Sam nie wiesz jakąś prawdę powiedział niezbitą;
Bo czyś człowiek bogaty, czy całkiem ubogi,
Przeczułeś duszą stratę gdzieś na dnie ukrytą,
Którą za sobą ciągnie ten przymiotnik miły;
Widzisz oczyma duszy cały szereg nędzy
Ztąd płynącej, te kłamstwa, i ten nad twe siły
Wydatek władz moralnych, jeśli nie pieniędzy.

Masz bowiem czas, — przyjaciel go tobie zabiera,
Masz zdolności, — te także dla siebie zużyje,
Masz serce, — w tem jak w swojem wciąż dłubie
[i szpera,
Masz duszę, — i tę całą, aż do dna wypije;
A jeśli masz pieniądze, tak cię z nich obierze,
Że od wszystkich żebraków stawszy się uboższy,
Umierasz na ostatek przekonany szczerze,
Że z wszystkich rzeczy drogich, przyjaciel *naj-*
[*droższy.*

Dodać jeszcze możemy, że tym cnotom dzięki,
Które, każąc nam wierzyć w wszystko, co kła-
Redukują posagi z hojnej papów ręki [mane,
Do szóstej części tego co miało być dane;
To prawidło się daje stósować dokładnie,
Do większej liczby teściów i małżonek pono,
I jeśli „*drogi papo*“, brzmi nadzwyczaj ładnie,
Niemniej sensem swym trafne jest: „*najdroższa*
[*żono!*“

Nie sąż więc dobrodziejstwem te zacne języki,
Które nam ułatwiają z ludzkością pożycie;
Z poszanowaniem prawdy, sensu i logiki,
Dają też wszelkie prawo kłamać przyzwoicie;
Gdybym mówił: *kochany* i *najukochańszy*,
Ominąłbym się z prawdą często w sposób srogi,
Unikam tego grzechu w sposób dużo tańszy,
Mówiąc z miłym uśmiechem: „*przyjacielu drogi!*“

KABAŁA.

Najzacniejsza, kochana, poczciwa kabało,
Najniewinniejszych zabaw i rozrywek wzorze,
Tyś chwil moich samotnych towarzyszką stałą —
I że cię bardzo kocham, któż się dziwić może! —
Ty mię zawsze ratujesz od nudnej rozmowy,
I towarzystwa bliźnich moich ciężko nudnych,
Od czczych plotek, i brzęku złośliwej obmowy,
Pod postacią facecyj płaskich, często brudnych.

Kładąc cię, własnym myślom swobodnie oddany,
Bujam sobie roskosznie w fantazyi dziedzinie;
I czy żyję z przeszłością, czy przyszłości plany
Rozwijam, teraźniejszość nieznacznie mi płynie
Bez tych nieznośnych targań, kóremi nas budzi
Głustwo, co chwila wyszłe z ust kochanej braci;
A głupstwo tem przykrzejsze, że nietylko nudzi,
Lecz najmnieszą korzyścią czasu nie opłaci.

Co mi na przykład z tego, że mi jakaś dama,
Po raz setny opowie czyny wiekopomne
I cnoty nieboszczyka swojego Adama,
O których w dziesięć minut najpewniej zapomnę,
Ile, że o tem nawet nikt z znajomych jego
Nie pamięta, bo raczej powszechne jest zdanie,
Że to był człek rozumu nader powszedniego,
A i cnoty zażywał dość umiarkowanie.

Albo, że po raz tysiąc osiemdziesiąt wtóry,
Opisze swojej Józi naprzód urodzenie
W A.... — potem wszystko co ten cud natury
Zrobił, zdziałał i stworzył na świata zdumienie,
Tu, i na Monte Pincio, tam i w świecie całym,
A zawsze: ja i Józia, my z Józią we dwoje....
To wszystko powiedziane owym tonem śmiałym,
Który znaczy: »Słuchajcie, bo to dzieło moje!....«

Ty mię także uwalniasz, kochany pasyansie,
Od słuchania szanownych naszych myślicieli,
Którzy się po beziku, albo preferansie,
Wzajemnie tem traktują, co gdzie usłyszeli,
Albo co który widział; otóż zbiór ciekawy
Uwag, twierdzeń, dowodzeń zdań najopatrzniej-
[szych,
Niedoczytanych nowin, z czego znów rozprawy,
W kwestyach dla ich umysłu najniedostępniej-
[szych.

Ludzie co nie rozróżnią walca od sonaty,
O metodzie śpiewaczki rezonują śmiało;
W jednym kącie zebrane same dyplomaty,
W drugim reformatorzy, których też nie mało;
Wprawdzie żaden nie słucha, bo wszyscy gadają,
Ale z ruchów, postawy każdego widocznie
Wnieść można o tych panach, że się wszyscy
[mają
Mało za kompetentnych.... każden za wyrocznię.

I słusznie, wszak marszałków samych masz już
[pięciu,
Nie jeden był podsędkiem, dwóch kuratorami
Szkół jakichś, a choć trudno cokolwiek pojęciu,
Jak się kraj mógł obchodzić takimi osłami,
Zawsze to matedory, licząc prezydenta,
Którego i dziś jeszcze poważane zdanie,
I którego dowodzi figurka nadęta,
Że sam się za mądrego ma też niesłychanie.

Nie maż prawa stentoru podnieść w każdym razie,
Gdy idzie o zbadanie wszech rzeczy przyczyny,
Sztabs-rotmistrz co przesłużył lat sześć na Kau-
Albo też nauczyciel niższych klas łaciny, [kazie,
Profesorem dziś zwany? – *cognoscere rerum*
Causas, tam im jest łatwo, jak pod dobrą porą
Wypić pół kwarty wódki po flakach z imbierem,
Lub bigosu z kapustą połkąć misę sporą.

To też tutaj dowodzą, że Paweł z Feliksem
Są łotrami, jak mało na świecie szerokim,
Tam dalej znowu Pawła zrobiono fenixem
Cnót wszystkich, a Feliksa ledwie nie prorokiem;

Tu o pani X. mowa, że rzadko jest dama
Więcej cnotą, nauką i rozumem głośna;
Zaledwieś w drugą stronę zwrócił się, taż sama
Jest baba zła, kapryśna, głupia i nieznośna.

Pasyans mój układając, nic tego nie słyszę,
A choć słyszę nie słucham, nawet gdy jest mowa
Co Masia o Ignasiu do Monisi pisze,
I jak się Ewelinka wśród tego zachowa.
A jeśli mi się zdarzy dołożyć uwagi
Gdy mowa jest o kwiatkach trzech przy kapeluszu,
To w istocie dlatego, że rzecz takiej wagi,
Nie może być puszczona przecie mimo uszu.

Dzięki Tobie pasyansie, gdy nasze babule
Po spowiedzi, komunji, trzech mszach i nieszporze,
Pokrzepione na duchu, seraficznie, czule,
Oszczekują się wzajem w chrześciańskiej pokorze,
Ja nie wchodząc bynajmniej w rozbiór rzeczy ca-
Równie mało ciekawy, jak krytyk nieskory, [łéj,
Podziwiam tylko szczerze pożytek niemały,
Jaki przynoszą spowiedź, trzy msze i nieszpory.

Aż nadto w głębi duszy cieszę się najszczerzej,
Że ludzie tak umieją kochać się i bawić
Niewinnie, niezłośliwie, zacnie, w dobrej wierze,
Że tak właśnie potrzeba Pana Boga chwalić;
Że tak dobrze pojmują tę miłość bliźniego,
Pierwszą jak sami twierdzą chrześciaństwa zasadę,
A że sam ją inaczej rozumiem, dla tego
Nic nie mówię, poziewam.... i kabałę kładę.

Drobiazgi humorystyczne

z teki de Camerona.

— Za psieproseniem jaśnie wielemożnego pana hrabiego, kiedy mi jaśnie wiel. pon hrabia zapłaci za tego kobyłe, co jaś. wiel. pon hrabia na ni jeżdżi?

— Abrahamie, a ile ty masz lat?

— Za psieproseniem jaś. wiel. pana hrabiego, juz przesło szeszczdżeszont szedem...

— No, widzisz mój kochany, takiś stary a takiś jeszcze ciekawy.

Przy kasie.

— Proszę dla mnie bilet na koncert, ale zapłacę zań tylko połowę, bo mam uszy watą zutkane.

U doktora.

Żebrak. Panie konsyliarzu!... wspomóż na miłość boską nieszczęśliwego, mam żonę i czworo dzieci...

Lekarz (biorąc przybyłego za pacyenta). Ano, zaraz ja tu zbadam, czy prawdę powiedziałeś... Pokażno waszeć język...

Jego rodowód.

— My arystokracya nie możemy się bratać z takimi jak pan lichwiarzami. My...

— Co to jest lichwiarz?! Dlocemu zaroz lichwiorz?! Jo zoden lichwiorz!! Jo taki dobry arystokrata jak pon. Jeden mój prziodek to buł sendzim przy krajsgerychcie we Wideń, a jeden mój prziodek, co buł moji babczi siostczanym czoczeńcem to buł w ty wielki bitfie iń Preussen jaki jeszcze szwiat nie widział i buł nawet plajzerowany. A znowuś jeden mój prziodek to sze nazywo baron i miszko w Baden-Baden! Host ti gewidzioł?!!!

U starego chlebodawcy.

— Po co tobie Kasiu pójść za mąż? czy ci to tutaj źle u mnie? czy ci krzywdę robię? czy ci chleba żałuję?

— E prose pana: pismo świente powiado, że clek nie samym tylko chlebem żyje.

— Mój panie! pan sobie tutaj — jak słyszę — gwizdać poczyna!!

— A co? czy fałszywie świstam?

— Janie! a gdzie to dzwonią?

— E, to prose jegomościa, mnie tak w uchu dzwoni.

Na majówce.

— Uhm! pani jesteś dzisiaj tak zachwycającą, żebym ją zjadł z kretesem!

— Rany boskie!!... ludożerca!

Stosuneczek.

— Widzisz tę facetkę z pince-nez na nosie?

— Widzę.

— Cóż ty o niej?

— Tęgie medium, ani słowa.

— Pakowna, nie prawda? (na ucho) Miałem z nią już stosuneczek.

— Stosuneczek? Sacre nom der Dieu! Co ty gadasz?

— Jak Boga kocham, prawdę powiadam. Zaczepiłem ją raz na Grodzkiej, no... i... tego...

— No i co?

— Kazała mi sobie pójść do djabła.

Na drodze.

— Zkądże ta Maciejowa?

— Ide panosku od syna.

— Aha! z Wadowic. No, i jakże mu się tam powodzi? Awansował?

— O! panosku! dyć on juz przeleciol tego Bartka Morusowej, co to jest fajtrem przy wojsku.

— Patrzajcie! A to ładnie się spisuje!! Czemże go zrobili? kapralem?

— O! jesce wyży...

— No!! Führerem?

— O! panosku!! jesce wyży...

— Feldfeblem?

— Jesce wyzy...

— A czemże u licha! Oficerem?

— Nie bede juz panoska za jenzyk ciongła On jest takim p r e w e t y n e r e m, co samego pana kapitana pucuje.

Od kosza.

Miała lat siedemnaście
I włosy hebanowe —
I oczy jak przepaście —
I śnieżno-białą płeć.

Ja chłopię tkliwe, młode,
Straciwszy dla niej głowę,
W miłości mej nagrodę
Chciałem wzajemność mieć.

Łańcuchem uczuć skuty,
Patrzyłem w nią jak w tęczę
I przewracałem nuty,
By zyskać serca dań.

Choć ojciec jej był nie rad,
Że się do córki wdzięczę,
Staranniej niż referat
Pisałem piosnki dlań.

Widząc w jej oczach łezki,
Raz gdy wieczorem grała
Utwory Bądarzewskiej,
Wyrzekłem słowa te:

„Pani tak długo krywszy
Ogień, co w sercu pała —
Dziś będę najszczęśliwszy,
Jeśli wysłuchasz mnie.

Ja kocham cię szalenie,
W żar skoczyłbym — aniele —
Za jedno twe spojrzenie,
Nad biednym litość miej...“

A ona powie na to:
„Uczucia pana dzielę,
Ale się rozmów z tatą,
Kiedy chcesz ręki mej.

Tata jest gniewny troszkę,
Bo myśli o podagrze —
Lecz kocha swą pieszczotkę
Więc pozwolenie da“.

Ach! ona się łudziła
I jam się łudził także;
Ojcowskiej władzy siła
Strzaskała serca dwa!

Bowiem nazajutrz rano,
Gdy nowe szaty wziąłem —
I chustkę nieskalaną —
I świeży, lśniący *claque*,

Gdym przed ojcem mej divy
Stanął z schylonem czołem,
Człek ten nielitościwy
Powiedział do mnie tak:

„I czegóż z licem zbladłem
Pleciesz ni to ni owo?
Zamiary twe odgadłem,
Nie marnuj próżno słów.

Zachowaj swój komentarz,
Bo ja daję ci słowo,
Że długo popamiętasz
Jeśli tu przyjdziesz znów...“

Darujcie mi kochani,
Nic więcej nie powtórzę —
Jeszcze dotąd mnie rani
Napomnień smutna treść.

Od tej chwili jam gotów
Uśmierzać serca burze —
I hebanowych splotów
U dziew nie mogę znieść!

Kiedy komu bywa gorąco.

Kupcowi w dniu wielkich wypłat.
Rolnikowi w żniwa.
Pannie w dzień ślubu.
Pracowitym ludziom codzień — oprócz dni niedzielnych i świąt uroczystych.

Nagrobki.

Organiśeie wiejskiemu.

Dmuchał w dudy — trąbił z karty,
Teraz ucichł nie na żarty.

Uczciwemu pełnomocnikowi.

Nad tym się grobem przechodniu zastanów!
Tu leży wierny sługa wielu panów.
Dziś bez wątpienia nagrodzon jest w niebie,
Gdyż nigdy w życiu nie ukrzywdził... siebie.

Kupcowi.

Tu kupiec leży korzenny
Obcy geszeftom i bladze;
Był to człek bardzo sumienny
I zacny też nieskończenie,
Biednym opuszczać zwykł w cenie
O ile urwać mógł w wadze.

Elegantowi.

Jeździł szumno w karyjolce,
Ciągle *farnientował dolce*.
Widząc śmierć, że niema rady,
Bo mizerny, chudy, blady,
I mina mu bardzo zgasła,
A więc kosą w łeb go chlasła.

Znachorce.

Tu spoczywa Małgorzata,
Żyła dosyć długie lata,
Brzydka, stara, nędzna, chuda,
Wciąż czyniła różne cuda,
Każdy urok odczyniała,
Lecz jej postrzał śmierć zadała.
Wieś poniosła wielkie straty,
Bo już niema Małgorzaty.

Wykrzyknik.

Poznałem ją! ach! na wystawie bydła,
Tuż obok krów poprawnej rasy Szwytz,
Jej słodki wzrok mnie przebił nakształt szydła
I ścigał mnie obraz jej cudnych lic...
Lecz djabliż mi ze wzroku co tak świeci,
Gdy żonę mam i dziewięcioro dzieci?!

Na polowaniu.

— Janie! kto to strzelił?

— Et, to nikt nie strzylał, jeno pan rzundca z Gwizdajewa tak kichnął.

SONET KAWALERSKI.

(Potrochu kradziony z Mickiewicza).

Puszczam cienką bibułkę. . wiatr ją ledwo muśnie,
Cisza w całej naturze... przecudna pogoda;
Co też tam dziś porabia ma Zosiunia młoda,
Czy Olcia po kolacyi spokojnie dziś uśnie?

Tam kochanek z kochanką, tam idzie mąż z żoną,
Pierwsi głośno chichoczą — drudzy dumnym [ruchem
Kołyszą się, jak gdyby przykuci łańcuchem,
Tam znowu biegnie raźno mych przyjąciół grono.

Krakowie, pośród twoich wesołych żyjątek,
Jest golec, co śpi chętnie, gdy się niebo chmurzy,
Ale w ciszy chce swemi objąć cię ramiony.

O ludzie! zróbcie dzisiaj, choć dzisiaj wyjątek,
Przyjmcie golca w swe grono... on się wam [odsłuży
Pójdę, może się uda gdzie wyrwać mamony!!

Gucio.

Z PAMIĘTNIKA
starej panny.

Gdyby mężczyźni byli różami, to prosiła-bym Boga, żeby zamiast kwiatów, mieli tylko same kolce, wtedy bowiem młode dziewczątka pewnieby na nich nie zwracały uwagi, i nie dały by im sobie głowy zawracać.

Gdyby mężczyźni byli gwiazdami, prosiłabym Boga, aby na Niebie były zawsze chmury, ażeby młode panny nie wpatrywały się w ich złudne blaski.

Wczoraj Audzia przyznała się przedemną, że jej Czesio powiedział, iż ją szalenie kocha.

Ja jej na to odpowiedziałam: jeżeli nie chcesz się zawieść na jego miłości, to go złóż we dwoje i nawij na niego kłębek bawełny taki duży jak ziemia, a wtedy weź druty i zacznij z tej bawełny robić pończochy. Kiedy już wyrobisz ostatnią parę, a on jeszcze ci to samo powie, to możesz mu wtedy dopiero uwierzyć.

Biedna Andzia rozpłakała się i myślała, że ja z niej żartuję.

Miłość mężczyzn podobną jest do pokrzywy. Trudno uwierzyć jak ją chętnie i chciwie połykają młode indyczki.

Dajcie mi wszystkie posagi, jakie są na świecie, a będę miała wszystkich konkurentów, jacy są na kuli ziemskiej.

Ciężko na tamtym świecie odpokutuje ten, kto wymyślił młode panny i duże posagi.

Pierwszy walc przetańczony, pierwszy romans przeczytany, pierwszy mężczyzna poznany, to tak zupełnie, jak pierwszy katar, pierwsza migrena i pierwszy ból zębów — pozostawiają one w pamięci, jak tamte w organiźmie, głębokie przekonanie o konieczności radykalnej kuracyi.

Oszczędność i hygiena.

Człowiek oszczędny i wyrachowany namyśla się nad tem, czy kupić trumnę z drzewa czy z metalu.

Nie mogąc się zdecydować, pyta o radę przyjaciela.

— Hm! — mówi ten ostatni, przybrawszy minę poważną, — wybór w tym razie nie łatwy. Trumna metalowa pięknie wygląda i na dłużej wystarczy, ale za to znów drewniana mniej kosztuje i znacznie jest z d r o w s z a.

Z albumu radcy miejskiego.

(Wyjątek).

Jestem człowiekiem zasad
Do szpiku kości,
Nie boję się nikogo,
Oprócz... jejmości.

* * *

Wczoraj rzekł do mnie trybun:
„Dziś będzie starcie,
„Musim się bronić wściekle,
„Walczyć zażarcie.

„Na Boga! pomnij Janie,
„Przyjdź dziś na Radę,
„Bo cię posądzim, bratku,
„O podłą zdradę!“

„Masz moje słowo, — rzekłem
Spojrzawszy dumnie —
„Wprzód niźli zdrajcą, raczej
Ujrzysz mnie w trumnie.“

* * *

Na niebie gwiazdy skrzą się,
I księżyc blady,
Za chwilę już się wielkie
Zetrą zasady.

„Dokąd to?“ — pyta żona,
Gdy wdziewam futro,
„Na Radę!“ — na to ona:
„Odłóż na jutro!“

„Nie mogę moje serce,
„Aniołku złoty!“
Lecz próżne moje słowa,
Próżne pieszczoty.

„Idź wreszcie — rzecze, robiąc
Markotną minkę —
„Ale cię proszę grzecznie,
„Wróć za godzinkę!“

Znam ja to owo g r z e c z n i e!
Sprobój nie słuchać —
Zacznie ci wtedy jejmość
Nad głową gruchać!

* * *

Siedzę więc sobie w Radzie
Słucham dysputy,
Której treść pono zda się
Lecz... psu na buty.

Bo toczy się dyskussja
Pełna niesnasek.
Co lepsze na plantacje:
Szuter czy piasek?

Czekam ze strachem końca,
I drżę jak w febrze.
Nareszcie! — gdzie tam! znowu
Ktoś o głos żebrze.

Pal djabli! choć uciekać
Nieprzyzwoicie,
Zrywam się, pędzę, biegnę...
Miłe mi życie!

Jejmość z grymasem rzecze:
„Długa godzina!“
Biję się w piersi, wołam:
Wielka ma wina!

* * *

Przez cały wieczór słyszę
Łkania i szlochy...
Ach! któż wynajdzie leki
Na babskie fochy!

Dziś rano trybun wrzeszczy
Wielkim patosem:
„Szuter, ach szuter przepadł
„Twym jednym głosem!

„Odstępco podły, wrogu,
„Obrzydły zdrajco!
„Klnę się — w kadencji przyszłej
„Nie będziesz rajcą!“

Ach! smętnej duszy mojej
Na płacz się zbiera,
Bo me zasady stoją
Dziś niżej zera.

* * *

A przeciem człowiek zasad
Do szpiku kości...
Nie boję się nikogo,
Oprócz... jejmości!

kb.

TRAMWAY KRAKOWSKI.

Odległość od mostu podgórskiego do dworca 2800 metrów.

Linia: Most podgórski, — Dworzec kolei żelaznej, podzielona na trzy sekcye:

Sekcya I, Most-Wawel — Sekcya II, Wawel-Rynek — Sekcya III, Rynek-Dworzec.

Pociąg przychodzący: Tarcza i światło czerwone; odchodzący: tarcza biała, światło zielone.

Wagony kursują w odstępach 10 minutowych w kierunku «tam», to znaczy od mostu ku dworcowi, jakoteż w kierunku «na powrót» to znaczy od dworca ku mostowi:

Cena jazdy w I klasie:		Cena jazdy w II. klasie:	
Przejazd jednej sekcyi . . .	4 ct.	Przejazd jednej sekcyi	3 ct.
» za dwie sekcye . .	8 »	» za dwie sekcye . . .	6 »
» » całą przestrzeń .	12 »	» » całą przestrzeń . .	8 »

Dzieci do wysokości I m. 30 cm. płacą w II klasie za:

Przejazd jednej sekcyi 2 ct., za dwie sekcye 3 ct., za całą przestrzeń 4 ct.

Goście używający tramwaju płacą **zaraz po wsiadaniu.** Bilet jazdy ma być **zachowany** aż do końca jazdy i na żądanie kontrolora okazany. — Wysiadając z wagonu uprasza się o **zniszczenie** biletów.

Uprasza się w wagonie tytoniu nie palić.

Pociągi tramwajowe łączą się ze wszystkiemi odchodzącemi i przychodzącemi pociągami kolei żelaznej.

PRZYSTANKI:

1. Most podgórski.
2. Kaźmierz, Ratusz.
3. Kaźmierz, ulica Józefa.
4. Stradom, » Dietlowska.
5. » kościół XX. Misjonarzy.
6. Wawel.
7. Ul. Grodzka, kościół św. Piotra.
8. » » Magistrat.
9. Rynek, ul. Sienna, Sukiennice.
10. Ul. Floryańska, hotel pod Różą.
11. Rondel Floryański, Kleparz.
12. Dworzec kolejny.

KUPONY ABONAMENTOWE.

Celem ułatwienia publiczności używania tramwayu, zaprowadzone są obecnie KUPONY ABONAMENTOWE. Dogodność dla publiczności jest dwojaka, raz iż kupiwszy seryę kuponów, uwolni się od przykrości płacenia za każdą jazdę drobną monetą, co szczególnie w zimowej porze jest niedogodnem, powtóre że przy kupnie seryi kuponów abonamentowych, kupujący otrzyma opust

Kupony abonamentowe oddaje się zamiast gotówki konduktorowi, który za nie doręcza gościowi bilet jazdy.

Ile sekcyj gość przejechać sobie życzy, tyle kuponów abonamentowych wręcza konduktorowi.

Cena kuponów abonamentowych wynosi:

NA I KLASĘ:	za	26	sztuk kuponów	1 złr.	— ct.	w. a.
	„	13	„ „	— „	50	„ „ „
NA II KLASĘ:	„	35	„ „	1 „	—	„ „ „
	„	28	„ „	— „	80	„ „ „
	„	21	„ „	— „	60	„ „ „
	„	14	„ „	— „	40	„ „ „
	„	7	„ „	— „	20	„ „ „

Kupony dostać można w głównej trafice w rynku na linii A-B, w handlach p. Bayera ul. Grodzka, p. J. K. Hessa w rynku naprzeciw kościoła św. Wojciecha, na Kaźmierzu w głównej trafice i u p. L. Steinberga ul. Krakowska, p. Loeflera ul. Mostowa, p. Ekiera ul. Karmelicka, na Podgórzu w głównej trafice przy moście, tudzież w zakładzie kolei konnej ul. Gazowa l. 4 i u KONTROLORÓW tramwaju na linii tramwajowej.

KARTY SZKOLNE

Również zaprowadzony jest abonament miesięczny na karty jazdy dla uczącej się młodzieży obojga płci, szkół średnich, wydziałowych i ludowych, tak publicznych jak i prywatnych.

Karty abonamentowe upoważniają dwa razy na dzień do jazdy tam i napowrót, bez względu na ilość sekcyj w godzinach przed- i po szkolnych, zaś w niedzielę tylko raz tam i napowrót do godziny 11 przed południem.

Karty winny być zawsze okazane przy wsiadaniu w celu zaznaczenia daty przez konduktora i są ważne tylko dla osoby na karcie wymienionej.

Kupon dnia, w którym jazda się nie odbywa, przepada.

Cena karty miesięcznej dla ucznia wynosi:

Na I klasę 80 centów, zaś
„ II „ 60 „ od osoby.

Karty abonamentowe nabyć można w Zarządzie zakładu tramwayowego ulica Gazowa l. 4, od godziny 11 do 1 przed południem i od 4. do 6. po południu, lub za zgłoszeniem się pisemnem w każdym czasie.

Posiadający kartę winien postarać się u Dyrekcyi zakładu naukowego, do którego uczęszcza, o zaopatrzenie tej karty w pieczęć urzędową, bez której nie byłaby ważną.

DYREKCYA.



1887.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

w Krakowie

założone w roku 1860.

CEL:

Ubezpieczenie budynków i ruchomości od szkód ogniowych, ubezpieczenie ziemiopłodów od gradobicia, ubezpieczenie życia człowieka we wszystkich kombinacyach.

Towarzystwo jest oparte na wzajemności, na pokrycie wydatków służą przedewszystkiem zaliczki składane przez Członków na nieprzewidziane zaś wydatki istnieją fundusze rezerwowe, które z końcem roku 1886 wynosiły we wszystkich działach złr. 2,611.092 ct. 72.

Czysta pozostałość po zamknięciu rachunkowem każdego roku rozdziela się pomiędzy stowarzyszonych w stosunku do opłat wnoszonych.

Według rachunków zamkniętych z końcem roku 1886 wynosiła czysta pozostałość:

w dziale ubezpieczeń od ognia złr. 332.116 ct. 10, z której wypłacono Członkom 17% zwrotu od wpłaconych zaliczek,

w dziale ubezpieczeń kapitałów pośmiertnych złr. 26.082 ct. 85, z której przypadło Członkom 15% zwrotu, a

w dziale ubezpieczeń na dożycie złr. 8.659 ct. 4, z której wypłacono Członkom 8% zwrotu.

Wypłacone wynagrodzenia za klęski elementarne w czasie 26-cio letniego istnienia Towarzystwa wynoszą złr. 28,841.719 ct. 64, zwrócono Członkom od czasu założenia Towarzystwa we wszystkich trzech działach złr, 6,510.875 ct. 01.

ZAKŁAD RYTOWNICZY

oraz

FABRYKA STĘPLI KAUCZUKOWYCH

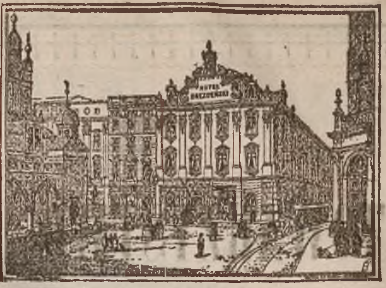
F. WOJTYCHA

W KRAKOWIE,

Sukiennice Nr. 10.

HOTEL DREZDEŃSKI

w KRAKOWIE.



Rynek główny i róg ul. Floryańskiej.

Pokoje z komfortem urządzone od 1 złr. wyżej.
Restauracya z polską kuchnią

GOLDLUST i SPÓŁKA

DOM

Spedycyjno - Komisowy

w Podwołoczyskach, Wołoszczyskach, Brodach, Radziwiłowie,

BIURO spedycyjne rosyjskich południowo-zachodnich dróg żelaznych.

AGENCYA wschodnio-pruskiej południowej oraz c. k. uprz. kolei Karola Ludwika JAROSŁAW-SOKAL.

Krakowie, Sosnowicach, Kattowicach %s Granicy, Szczakowy, Sokalu, Wiedniu I. Zelinkagasse 14.

Przyjmuje spedycye do Rosyi, Galicyi, Bukowiny, Rumunii i vice versa, według stałych cen przewozowych.

Załatwiają jak najtroskliwiej i szybko komisowe zakupno i sprzedaż

wszelkich gatunków zboża.

Przesyłki zbiorowe do Rosyi i napowrót.

Śliwki bośniackie, Powidła, Marmulady.

BRACI JUŚKIEWICZ NASTĘPCA

JÓZEF KRASICKI

w Jarosławiu,

poleca swój doborowo zaopatrzony

HANDEL TOWARÓW KORZENNYCH

kawy, herbaty, farb i towarów mięszanych,

a w szczególności

białe **WINA** czerwone

austryackie, węgierskie, siedmiogrodzkie, reńskie, francuskie, szampańskie i różne deserowe.

KONIAK KURACYJNY

Meukow, Salignac, Dubouché.

LIKWORY AMSTERDAMSKIE

Wynand Focking, Erven Lucas Bols i inne z najsławniejszych domów.

Konserwy z jarzyn, owoców i ryb.

KALAFIORY WŁOSKIE

przez całą zimę

Kuracyjne Winogrona Feslawskie

od Września do Grudnia.

NATURALNE

WODY MINERALNE

ze źródeł krajowych i zagranicznych.

GŁÓWNY SKŁAD CEMENTU i GIPSU.

Sery rozmaite, Smalec, Słonina.

Franciszek Szczurkowski

MAJSTER ŚLUSARSKI

w Krakowie, przy ulicy Stolarskiej pod l. 6,

doświadczony wieloletnią praktyką w pierwszorzędnych zakładach krajowych i zagranicznych w swoim zawodzie, otworzył w Krakowie

PRACOWNIĘ ŚLUSARSKĄ

gdzie przyjmuje wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarski wchodzące i wykonuje je dokładnie pod gwarancją.

Ręcząc za jak najprzystępniejsze ceny, rzetelną obsługę, ścisłe dotrzymanie terminu oznaczonego przy powierzeniu mu roboty, poleca się łaskawym względom Sz. P. T. Publiczności.

Jan Zajączkowski

krawiec cywilny i wojskowy 57 pułku,

ma zaszczyt zawiadomoć Szan. P. T. Publiczność cywilną i wojskową, że

PRACOWNIĘ i SKŁAD TOWARÓW

przeniósł

z Rynku na ulicę Wiślną l. 8

i poleca się nadal łaskawym względom. Wszelkie obstalunki wykonuje na czas umówiony i po cenach umiarkowanych.

HANDEL PŁÓCIEN, STOŁOWEJ BIELIZNY

i gotowej bielizny dla Pań i Mężczyzn

JANA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki l. 6.

poleca z pierwszorzędnych fabryk:

REGENHARTA i RAYMANNA w Freiwaldau

wyroby płócienne,

BENEDYKTA SCHROLLA SYNA w Braunau

wyroby bawełniane,

po najtańszych cenach:

Płótno domowe sztuka $23^{1}/_{2}$ metra po złr. 7·50, 8·50, 10, 11, 12 do 14.
Płótno na pieluszki miękkie bez apretury $23^{1}/_{2}$ metra po złr, 7·—, 7·50, 8·50, 11.
Płótno rumburskie 78 ctm. szerok. $23^{1}/_{3}$ mtr. na 10 kalesonów po złr. 13·50, 15, 16, 17.
Płótno rumburskie 90 ctm. szerok $23^{1}/_{2}$ metra na 8 koszul po złr. 14, 15, 17, 19, 22, 25 i wyżej.
Weba irlandzka 38 mtr. na 13 koszul po złr. 22, 25, 28, 30, 35, 40 i wyżej.
Weba szwajcarska 38 mtr. na 13 koszul złr. 30, 33, 36, 40, 45 i wyżej.
Weba rumburska 42 mtr. na 14 koszul po złr. 28, 30, 34, 38, 43, 48, 50 do 90.
Płótno rumburskie nu prześcieradła bez szwu 155 i 175 ctm. szerok. na 6 do 7 prześcieradeł po złr. 16·50, 18, 20, 24, 27, 30 i wyżej.
Garnitury stołowej bielizny na 6, 12, 18 i 24 osób od złr. 350, 5, 8, 10 do 60.
Obrusy od złr. 1·10 do 15 bez serwet.
Serwety tuzin złr. 2·50, 3, 4, 5, 6·50 do 12.
Serwetki deser. z fręzl. tuzin złr. 1·60 do 6.
Garnitury kolorowe do kawy z fręzl. złr. 2, 3, 4, 5 i 10.
Ręczniki niciane tuzin złr. 3·60 do 12 i wyżej.
Chustki płócienne tuzin złr. 2·40, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 10 i wyżej.
Chustki płócienne z kolorowym szlaczkiem tuzin złr. 2·70, 3, 4, 4·80, 6, 7, 9, 11.
Chustki batystowe tuzin złr. 5, 6, 7, 12 do 36.
Chustki dla dzieci sztuka 10, 15, 20 i 25 ct.
Dyma t. z. Husaren-Gradl najtrwalszy materjał na kalesony sztuka 20 mtr złr. 9·25.
Chiffony i shirting na bieliznę mtr. 20, 22, 24, 27, 30, do 47 ct.
Chiffon bez szwu na prześcieradła mtr. 70, 80, 92 cnt.
Ścierki płócienne tuzin złr. 2·20, 3·25 i 4.
Koszule męzkie z angielskiego chiffonu białe po złr. 1·60, 1·80, 2, 2·25, 250, do 3, z przodami płóciennemi po 3, i 3·50 z płótna dobrego po 3·50, 4, 4·50.
Koszule męzkie nocne po złr. 1·70, 2, ozdabiane na wzór ukraińskich po 2·40, 2·60, 3.
Koszule dla chłopaków pe złr. 1·45 i 1.60.
Kalesony męzkie z materjału „Calicot“ po złr. 1·10, 1·25, z dymy najlepszej po 1·25, 1·40, 1·70, z płótna rumburskiego po 1·75, 2, 2·25.
Koszule damskie z shirtyngu złr. 1·05, 1·25, z haftem 1·80, 2, 2,25, suto haftem ubierane 2·60, 3, 3·50, z płótna po 2 60, 4 do 5.
Koszule damskie nocne po złr. 2·20, 2·50, do 3·75.
Majtki damskie z shirtingu 86 ct. ozdobniejsze z zakładkami złr. 1·10, z haftem 1·75, z wstawkami 2, 2·25, 2·50, z barchanu 1·75, 2, 2·30, do 3.
Kaftaniki damskie z dobrego shirtingu złr. 1·05, 1·35, lepsze u szyi i rękawach haftem obszyte złr. 1·85, suto haftem ozdobione 2·20, 2 70, do 5, z barchanu pikowego 2·50, do 3·60.
Spodnice damskie zwykłe kostiumowe złr. 1·30, 1·60, 2, 2·50, ozdobione haftem lub wstawkami, 3, 4 do 6, z barchanu złr. 1·75, 2, 2·60.
Kołnierzyki męzkie i damskie tuzin po złr. 2·40, i 2·80, dla chłopaków 1·80 i 2·40.
Mankiety męzkie tuzin złr. 4, i 4 80, damskie i dla dzieci tuzin 3, i 3·60.
Sznurówki francuzkie najlepszego kroju po zł. 2 80, 3 50, 4 25, i 6.
Szlarki i wstawki haftowane na płótnie i shirtingu mtr. 20, 22, 25, 30, 40 i 50 ct.

Krawaty, chustki na szyję, szelki, płaszcze i spodnie do kąpieli.

Kapy pikowe i trykotowe, barchany, piki, rękawiczki liberyjne, deszczochrony.

Największy wybór pończoch, szkarpetek białych i kolorowych, kamaszy, kaftaników wełnianych i bawełnianych, dla pań, mężczyzn i dzieci.

STANIKI WŁÓCZKOWE damskie z rękawami i bez do noszenia po sukni po złr. 3·25, 3·60 i 4.

Prawdziwa woda kolońska „Johann Maria Farina Jülichsplatz 4“,

flakon mniejszy po 50 ct., większy złr. 1·—.

Dla osób wątłego zdrowia łatwo się przeziębiających

oryginalne profesora doktora **Gustawa Jaegera**: kaftaniki, koszule, kalesony, pończochy, szkarpetki, sprzedaję podług cennika fabrycznego.

Wszelkie zlecenia wykonują się najsumienniej.

Tak zwany „Webe-King“ wyrób bawełniany sztuka 20 mtr. na kalesony **złr. 7**, na koszule **złr. 8·50**, bez szwu na prześcieradła sztuka 15 mtr. 6 prześcieradeł po $2^{1}/_{2}$ mtr., sztuka **złr. 11·80, 12·80 i 15.**

SKŁAD OBUWIA

istniejący od lat 15 w Krakowie

przy ul. Szewskiej pod „Murzynem“

sprzedaje

obówie damskie, mężkie i dziecinne

po jak najumiarkowańszych cenach,

ręcząc za dobry towar, piękną i trwałą robotę.
Przesyłki na prowincyę uskuteczniam najpunktualniej za opłatą pocztową.
Polecając i nadal mój SKŁAD OBUWIA, znany od tylu lat P. T. Publiczności, kreślę się

z uszanowaniem

LEON GAJER.

Browar-Piwno-Parowy

M. Goldfingera w Krakowie

poleca wyborowe piwo marcowe i leżak w beczkach i butelkach

Piwo	**marcowe butelka**	**½ litrowa**	**7 ct.**
	Bok	**3/10 „**	**7 ct.**

Przy odbiorze 10 flaszek z odstawą do domu 1 flaszka rabat.

WYRÓB

KIEŁBAS KRAKOWSKICH,

wędlin, delikatesów itp.

poleca

J. K. KURKIEWICZ

Kraków, ul. Grodzka l. 7

Zamówienia uskutecznia odwrotnie.

ZAKŁAD ŚLUSARSKI

JANA KUMALI

w Krakowie, ul. Długa l. 24.

Wykonywa wszelkie roboty ślusarskie w zakres budowli wchodzące, również przyjmuje reperacye maszyn parowych (kotłów) i rolniczych.

Wszelkie obstalunki nowych maszyn, oraz wszelkie reperacye wykonywa jak najstaranniej

i po cenie najprzystępniejszej

WYŁĄCZNY SKŁAD

ORYGINALNEJ

BIELIZNY WEŁNIANEJ

z jedynej przez Prof. dr. Gustawa JAEGERA koncesjonowanej fabryki

W. Bengera Synów w Stuttgart-Bregenz

w Magazynie Schayerów

we Lwowie.

(Cennik fabryczny na żądanie franco).


ANANASARNIA.
ANANAS
ANANAS
1887
KSIĘGAR
BARTO
J. Kruszewski.

KSIĘGARNIA K. BARTOSZEWICZA

w Krakowie, hotel Saski.

przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma polskie i zagraniczne, ekspedyując takowe szybko i regularnie.

Katalog pism ważniejszych polskich i obcych:

a) polskie:

Ateneum. Wychodzi raz na miesiąc pod redakcyą Piotra Chmielowskiego. Nakładca Włodzimierz Spasowicz. Prenumerata w Krakowie rocznie 20 złr., półrocznie 10 złr. Z przesyłką pocztową rocznie 21 złr. 20 c., półrocznie 10 złr. 60 ct.

Biblioteka Warszawska. Wychodzi raz na miesiąc pod redakcyą prof. Plebańskiego. Prenumerata w Krakowie rocznie 15 złr., półrocznie 7 złr. 50 cnt., z przesyłką rocznie 16 złr. 20 cnt., półrocznie 8 złr. 10 cnt.

Biesiada Literacka. Pismo tygodniowe illustrowane, redaktor Wł. Maleszewski. Kwartalnie w Krakowie 2 złr., z przesyłką 2 złr. 30 cnt.

Bluszcz. Pismo dla kobiet z drzeworytami i wzorami haftu, wychodzi raz na tydzień pod redakcyą M. Ilnickiej, kwartalnie 2 złr. 75 cnt., z przesyłką pocztową 3 złr. 50 cnt.

Echo muzyczne i teatralne. Tyg. illustr. z dodatkiem nut, kwartalnie 3 złr., z przesyłką 3 złr. 65 cnt.

Kłosy. Tygodnik illustrowany, redaktor A. Pług, kwartalnie 3 złr. 30 cnt., z przesyłką 4 złr.

Kolce. Tygodnik humorystyczny illustrowany, redaktor J. Kotarbiński; kwartalnie 2 złr. 50 ct., z przesyłką pocztową 2 złr. 75 cnt.

Kronika rodzinna. Organ konserwatywny, redaktorka A Borkowska. Wychodzi dwa razy na miesiąc; kwartalnie 1 złr. 65 ct., z przesyłką 2 złr.

Mucha. Tygodnik humorystyczny illustrowany, redaktor F. Fryze; kwartalnie 1 złr. 50 cnt., z przesyłką 1 złr. 80 cnt.

Niwa. Dwutygodnik naukowy, organ szlachecki i konserwatywny, redaktor Mścisław Godlewski; kwartalnie 3 złr. 30 ct., z przesyłką 3 złr. 60 ct.

Prawda. Organ liberalny, redaktor Aleks. Świętochowski (Okoński), wychodzi co tydzień; kwartalnie 2 złr. 80 cnt., z przesyłką 3 złr. 45 cnt.

Przegląd katolicki. Tygodnik; kwartalnie 2 złr. 10 cnt., z przesyłką 2 złr. 40 cnt.

Przegląd polski. Miesięcznik, wydawca St. hr. Tarnowski; kwartalnie 4 złr., z przesyłką 4 złr. 30 cnt.

Przegląd tygodniowy. Organ pozytywistów, redaktor Adam Wiślicki. Wychodzi co tydzień; kwartalnie 3 złr., z przesyłką pocztową 3 złr. 65 cnt.

Przyjaciel dzieci. Pismo illustrowane tygodniowe dla młodzieży od 8 do 14 lat, redaktor J. K. Gregorowicz; kwartalnie 1 złr. 80 cnt., z przesyłką 2 złr. 50 cnt.

Romans i powieść. Tygodnik illustrowany, redaktor M. Gawalewicz; kwartalnie 1 złr. 30 cnt., z przesyłką 1 złr. 60 cnt.

Rola. Organ antisemicki, redaktor Jan Jeleński, wychodzi co tydzień; kwartalnie 3 złr., z przesyłką 3 złr. 65 cnt.

Świt. Tygodnik postępowy dla kobiet, z modami, rycinami kolorowanemi; kwartalnie 2 złr. 75 ct., z przesyłką 3 złr. 50 cnt.

Tygodnik illustrowany. Redaktor Ludwik Jenike; kwartalnie 3 złr. 30 cnt., z przesyłką 4 złr.

Tygodnik mód. Pismo dla kobiet, z modami, redaktor J. K. Gregorowicz; kwartalnie 2 złr. 75 cnt., z przesyłką 3 złr. 50 cnt

Tygodnik romansów i powieści. Kwartalnie 1 złr. 40 cnt., z przesyłką 1 złr. 60 cnt.

Wędrowiec. Tygodnik illustrowany postępowy, pod redakcyą A. Gruszeckiego; kwartalnie 2 złr. z przesyłką 2 złr. 25 cnt

b) niemieckie:

Bazar. Damen-Mode Journal. Wychodzi dwa razy miesięcznie; kwartalnie 1 złr. 50 cnt., z przesyłką 1 złr. 80 cnt.

Gartenlaube. Illustrirtes Familienblatt. Wychodzi co tydzień; kwartalnie 1 złr. 15 cnt., z przesyłką 1 złr. 70 cnt.

Illustrirte Zeitung. Wychodzi tygodniowo; kwartalnie 3 złr. 75 cnt., z przesyłką 4 złr. 40 ct.

Modenwelt. Pismo dwutygodniowe dla kobiet; kwartalnie 75 cnt., z przesyłką 1 złr. 5 cnt.

Über Land und Meer. Allgemeine illustrirte Zeitung, wychodzi co tydzień lub w 26 zeszyt[illegible] kwartalnie 1 złr. 93 cnt., z przesyłką 2 [illegible] 60 ct. Cena zeszytu 30 ct., z przesyłką 35[illegible]

c) francuskie:

Illustration. Tygodnik, rocznie 24 złr., z przesyłką 26 złr. 50 cnt.

Mode illustrée. Wychodzi co tydzień. Z rycinami rocznie 14 złr. 40 cnt., z przesyłką 17 złr., bez rycin rocznie 9 złr., z przesyłką 11 złr. 50 cnt.

Monde illustrée. Wychodzi co tydzień; rocznie 18 złr., z przesyłką 20 złr. 50 cnt.

Revue des deux mondes. Wychodzi co 14 dni w tomach; rocznie 32 złr., z przesyłką 36 złr.

Revue Politique et litteraire. Wychodzi co tydzień; rocznie 23 złr., z przesyłką 25 złr. 80 cnt.

Saison. Pismo dla kobiet, z modami, wychodzi dwa razy na miesiąc; bez rycin kwartalnie 75 cnt., z przesyłką 1 złr. 5 cnt., z rycinami kwartalnie 1 złr. 80 cnt., z przesyłką 2 złr. 10 cnt.

Zwracamy szczególną uwagę na pierwszy (żółty) arkusz części inseratowej naszego kalendarza, a mianowicie na spis dzieł, które po niesłychanie niskich cenach wysprzedaje księgarnia K. Bartoszewicza.

...a K. Bartoszewicza, w Krakowie, ulica Sławkowska (Hotel Saski.)

wyprzedaje następujące swe nakłady po bajecznie niskich cenach.

Księgarnia K. Bartoszewicza

Asnyk (El-y). Cola Rienzi, dramat w 5 aktach. Cena 2 złr. zniż. na . . .30
Bartoszewicz Juljan. Historya pierwotna Polski, 4 wielkie tomy. Cena 14 złr. zniż. na . . . . . . 4·—
— Szkice z czasów saskich. Cena 3 zł. 50 ct. zniż. na . . . 1·25
— Studya historyczne i literackie. Cena 3-ch wielkich tomów 11·50 zn. na . 3·—
— Anna Jagiellonka, 2 tomy razem. Cena 3 złr. 50 ct. zn. na . . . 1·25
— Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce. Cena 4 złr. zn. na . . 1·60
— Kniaź i Książę. Cena 60 ct. zn. na . —·20
Bartoszewicz Kazimierz. 40 kronik humorystycznych. Cena 1·80 ct. zn. na —·60
Bliziński. Kawaler marcowy, komedja w 1-ym akcie. Cena 80 ct. zniż. na —·20
Buszczyński St. Sądy cudzoziemców o Polsce. Cena 60 ct. zn. na . . —·25
— Kraszewski-więzień i Niemcy, Wydanie 2gie. Cena 30 ct zn. na . . —·10
Choiński Teodor Jeske. Z miłości, opowieść jakich wiele. Cena 1 zł. zn. na —·30
— Henryk Heine, portret literacki. Cena 1 złr. 50 ct. zn. na . . . —·40
Dzieduszycka An. Listy nauczycielki. Cena 1 złr. zn. na . . . —·20
Dzieduszycki Izydor dr. Der Patriotismus in Polen in seiner geschichtlichen Entwickelung. Cena 2·50 zn. na . —·80
Heisig. Przewodnik do rysunku cyrklowego i linijnego, jako wstępna nauka do geometryi wykreślnej, rysunków architektonicznych itd. Cena 2 złr. 40 ct. zniżone na . . . —·70
Hoffmann. A W. Wstęp do nowoczesnej chemii, z 5 wyd. niem. L. Masłowski Cena 3 złr. 50 ct. zn. na . . ·50
Jellinek Edward. Polskie panie i dziewice, przełożyła z czeskiego Marya Gr. Cena 1 złr. zn na . . . —·20
Kochanowski Jan. Pieśni i treny· Cena 50 ct. zniż. na . . . . . —·15
— Fenomena, Muza, Satyr, Monomachja. Cena 40 ct. zniż. na . . . . —·10
— Odprawa posłów greckich, Szachy, Dziewosłąb, Zuzanna, Broda, Marszałek, Zgoda, Epitalamium, Proporzec, Wtargnienie do Moskwy, Pamiątka. Cena 50 ct. zniż. na . . . —·15
— Fraszki. Cena 40 ct. zniż. na . . —·20
— Fragmenta. Wzór pań mężnych. Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, O pijaństwie, Apoftegmata, Cena 30 ct. zniż. na . . . . . . —·10
— Psałterz Dawidów. Cena 80 ct. zniż. —·20
— Rymy łacińskie w tłómaczeniu Brodzińskiego i Syrokomli. Cena 80 ct. zniż. na . . . . —·20
Wszystkie powyższe dzieła Kochanowskiego razem, zamiast 3 złr. 70 ct. tylko . . . . . . —·80
Krasicki Ignacy. Bajki, przypowieści. Cena 30 ct. zniż. na . . . ·10
— Satyry. Cena 30 ct. zniż na . . —·10
— Wiersze różne i wiersze z prozą. Cena 50 ct. zniż. na . . . . —·12
— Myszeis. Cena 30 ct. zniż. na . . —·10
— Monachomachja i Antimonachomachja. Cena 30 ct. zniż. na . . —·10
— Wojna Chocimska. Cena 30 ct. zn. na —·10
— Pieśni Ossyana. Cena 40 ct. zniż na —·10
— Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego. Cena 60 ct zniż. na . . —·15
— Historya. Cena 60 ct. zniż na . —·15
— Pan Podstoli. Cena 1 złr. 20 ct. zniż. —·25
— Komedye. Cena 1 złr. 20 ct. zniż. na —·30
Wszytkie powyższe dzieła Krasickiego, razem . . . . . 1·20
Kraszewski J. I. Tomko Prawdzic, wierutna bajka. Cena 60 ct. zn. na —·20
— Wieczory drezdeńskie. Cena złr. 2·80 zniżona na . . . . . – .80
Laugel. Głos, ucho i muzyka. Cena 1 zł. zniż. na . . . . —·25
Lipiński Zapiski z lat 1825 — 1831. Cena 2 złr. zniż na . . . . —·80
Łoziński Wł. Galiciana. Cena 1·50 cnt. zn. na . . . . ·50
Mili John Stuart. O rządzie reprezentacyjnym. Cena 2·40 ct. zn. na . —·40
Moraczewski. Dzieje Rzpltej polskiej, 2 wyd. 9 tom. Cena 24 złr. zn. na . 8·—
Niemcewicz J. U. Powieści poetyczne i drobne wiersze. Cena 1 złr. zn. na . —·30
– Leibe i Sióra. 2 tomy razem. Cena 60 ct. zn. na . . . . . —·20
— Bajki oryginalne. Cena 60 ct. zn. na —·20
— Jan z Tenczyna, pow. historyczna, 3 tomy razem. Cena 1·50 ct. zn. na . —·40
Müller Maks. prof. Religia jako przedmiot umiejętności porównawczej. Cena 1·20 ct. zn. na . . . . —·30
Opaliński. Satyry. Cena 80 ct. zn. na . —·40
Okoński. Niewinni Antea Cena 1.20 zn. na —·40
Podoski Gabr. Junosza. Teka historyczna wydana przez K. Jarochowskiego w 6 tomach. Cena 24 złr. zn. na . 6·—
Rachunek polskiego sumienia, przez S. Buszczyńskiego. Cena 75 ct. zn. na —·20
Robertson. Kurs języka francuzkiego bez pomocy nauczyciela. 2 tomy. Cena 4 złr. 60 ct. zn. na . . 1·50
Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stanisł. Augusta z 8 ryc. rysunku Kossaka i W. Eljasza. Cena 1·20 ct. zn. na . —·30
Juliusza Słowackiego. Dzieła, wydanie w 5-ciu tomach, zawierające toż samo co wydanie lipskie i lwowskie z dodaniem odnalezionego urywku poematu „Pan Tadeusz". Cena 4 złr. z. na 1·50
Stadnicki Kaz. hr. Przyczynek do heraltyki polskiej. Cena 1·80 ct. zn. na . —·80
Stebelski X. Ign. Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim, (dzieło ważne do dziejów Unii) 2 tomy. Cena 7 złr. zn. na . . . . 2·—
Szajnocha. Szkice historyczne i Początek lechicki Polski 4 t. Cena .12 złr. zn. na . . . . 4·—
— Lechicki początek Polski (osobno inne wydanie) Cena 4 złr. zn. na . 1·20
Szujski. Dzieje literatury świata niechrześciańskiego. Cena 3·30 zn. na . 1·20
Sabowski, Józef Hauke Bosak Cena 40 ct. zn. na . . . . . . —·10
Wermonty Dr Historya literatury francuskiej. Cena 5 złr. zn na . . 1·—
Zalewski K. Górą nasi, komedya w 5ciu aktach. Cena 1·60 ct. zn. na . . —·60

w Krakowie ul. Sławkowska (hotel Saski.)